



GILL SANDERSON

MÓJ SYN



Tytuł oryginalny: A Son for John

PROLOG

- Och, doktorze, czy naprawdę musi pan to robić? Pani Simmonds znów odgrywała skromniśnię. Niby to spłoszona, zebrała dłonią kołnierzyk koszuli nocnej, a zarazem zalotnie zatrzepotała rękami. Choć zbliżała się już do dziewięćdziesiątki, nie miała najmniejszego zamiaru zachowywać się stosownie do wieku. John ją za to uwielbiał.

- Przykro mi, ale muszę zrobić zastrzyk w pośladek. Na ramieniu nie mam w co wbić igły, jest pani za szczupła.

- Wam, lekarzom, tylko jedno w głowie - zażartowała staruszka, chichocząc, a następnie zwróciła się do stojącej obok pielęgniarki: - Pomóż mi, skarbie, dobrze?

Pielęgniarka odrzuciła na bok pościel i podwinęła pani Simmonds koszulę. John naciągnął skórę i wstrzyknął morfinę. Pacjentka była nad wyraz chudziutka, więc zastrzyk musiał trochę zaboleć. Jednak staruszka niczego nie dała po sobie poznać i pozostała jak zwykle pogodna. Cierpiała na raka okrężnicy, z przerzutami do płuc i wątroby. Nikt się już nie łudził, że uda się ją wyleczyć. Mimo to flirtowała z lekarzami niczym cieszący się najlepszym zdrowiem podłotek.

- Do zobaczenia - pożegnał się z nią John, promiennie się uśmiechając.

Towarzysząca mu pielęgniarka była młodziutka i miała na imię Melanie. Był to jej pierwszy tydzień w pracy. Sprawiała wrażenie przestraszonej, ale była kompetentna, toteż John postanowił dodać jej otuchy.

- Świetnie sobie radzisz - szepnął z uśmiechem.

- Dziękuję, doktorze - odparła jakby zawstydzona.

To miłe, gdy ludzie odnoszą się do ciebie z respektem, pomyślał John. Dobrze jednak pamiętał, że prawdziwym „doktorem” jest od zaledwie sześciu tygodni; w głębi duszy denerwował się tak samo jak niedoświadczona Melanie.

Zbliżyli się do następnego łóżka.

- Dzień dobry, pani Apley - rzekł John, zmuszając się do uśmiechu.

Pani Apley była młoda, wojowniczo nastawiona do świata i świadoma swych „praw”. Jako osoba zdecydowanie otyła, stanowiła przeciwieństwo pani Simmonds. Niedawno wycięto jej pęcherzyk żółciowy. Już przedtem była dwukrotnie w szpitalu, ale konsultant i anestezjolog zgodnie odmówili wykonania operacji z powodu jej rażącej nadwagi. Lekarz rodzinny nakłonił ją, by przeszła na dietę, dzięki czemu udało jej się zrzucić kilkanaście kilogramów. Teraz, kiedy było już po operacji, robiła wszystko, by znów

przybrać na wadze - na jej szafce leżała w połowie zjedzona tabliczka czekolady z orzechami.

- Śniadanie nie było dziś zbyt obfite - zauważyła. - A przecież i na to idą płacone przez nas podatki, prawda?

John miał ochotę powiedzieć, by przestała narzekać, ale naraz uświadomił sobie, że jest zdrowy, że nie poddano go ostatnio operacji, i że nie wszyscy pacjenci są tacy jak pani Apley. Dlatego też zdobył się na jeszcze szerszy uśmiech.

- Przykro mi, ale proszę wierzyć, że robimy, co możemy. Czy mogę sprawdzić, jak goi się rana? Odczuwa pani jakiś ból? - Melanie ostrożnie usunęła opatrunek i John z aprobatą spojrział na zaróżowioną bliznę. - Dobrze to wygląda. Goi się szybciej niż się spodziewaliśmy.

- Ja myślę - rzekła triumfalnie pacjentka, jakby było to wyłącznie jej zasługą. I zaraz warknęła z wyrzutem: - Uważaj, dziewczyno, to boli!

Melanie, która starała się umocować opatrunek, z zatroskaną miną spojrzała na Johna.

- Nie da się zupełnie uniknąć przykrości - stwierdził - ale pani jest kobietą silnego charakteru i z pewnością to przetrzyma.

Przybrany przez pacjentkę wyraz twarzy miał wskazywać, że jest przygotowana na znoszenie rozmaitych cierpień. Gdy John i Melanie trochę się od niej oddalili, z zadowoleniem sięgnęła po swoją czekoladę.

- Już się bałam, że na mnie nakrzyczy - zwróciła się Melanie do Johna, który usiadł, aby sporządzić notatki.

- Nic się nie martw, Melanie. - Puścił do niej oko. - Zwierzę ci się w sekrecie, że chciałem wkupić się w jej łaski, żeby poczęstowała mnie czekoladą. Ale jak widzisz, nie udało mi się. Idź teraz do siostry przełożonej i dowiedz się, co tam jeszcze dla ciebie zaplanowała.

Westchnął, odprowadzając ją wzrokiem. Miała około osiemnastu lat, była tylko o sześć lat młodsza od niego. A jednak w porównaniu z nią czuł się jak starzec. Dziś był na nogach od ósmej i przez cały czas miał ręce pełne roboty, a teraz zrobiła się już trzecia. W nocy też miał dyżur. Wpół do czwartej nad ranem obudzono go i wezwano do pacjenta z nadciśnieniem. Choć naprawdę nie było to nic poważnego, minęło półtorej godziny, zanim dowlókł się z powrotem do łóżka.

Wiedział już, że drobny z pozoru problem zabiera często mnóstwo czasu. Jako student badał „przypadki” - bardziej niż ludzie interesowały go choroby. Teraz musiał sobie radzić z konkretnymi osobami i sytuacjami. Z czystej ciekawości policzył, ile telefonów trzeba było wykonać w sprawie

pacjentki, którą przyjęto na banalną operację usunięcia torbieli. Trzydzieści trzy...

Wstał i rozprostował kości. Uznał, że zasłużył na filiżankę kawy. Ale w drodze do pokoju lekarzy zatrzymano go.

- Doktorze, czy mógłby pan obejrzyć pana Hattona? Uskarża się na ból. Może trzeba by zmienić dawkę.

Przekrwionymi z niewyspania oczami po raz pierwszy spojrzął na siostrę przełożoną Roberts. Znał jej nazwisko, bo widział je na wykazie dyżurów. W odróżnieniu od zwykłych pielęgniarek, miała na sobie nie biały, lecz jasnoniebieski strój. Wyglądała na jakieś dwadzieścia jeden lat. Gdy zjawiła się rano na oddziale, był zajęty, więc dopiero teraz miał okazję jej się przyjrzeć. Stwierdził, że jest śliczna.

- Najpierw rzeczy najważniejsze - odezwał się. - Ja mam na imię John, a ty?

- Eleanor. Eleanor Tlóberts. Tylko że doktor Pride nie lubi, kiedy personel zwraca się do siebie po imieniu...

- Cóż, między mną a doktorem Pride'em zachodzi drobna różnica zdań. Dlatego proszę mi mówić po imieniu.

- Zgoda. - Gdy się uśmiechnęła, okazało się, że ma dołeczki w policzkach!

Dyskretnie otaksował ją wzrokiem. Gęste blond włosy, w rzadko spotykanym popielatym odcieniu, chyba naturalne. Obcięte krótko, niemal po męsku, uwydatniały harmonijność jej rysów, a zwłaszcza ładnie wystające kości policzkowe. Opalenizna przydawała wyrazistości ciemnoniebieskim oczom.

- Obawiam się, że mam pierwsze objawy zaburzenia orientacji wynikające z przemęczenia - mruknął ze słabym uśmiechem.

- Jest na to rada. - Wyjęła z kieszeni napoczętą tabliczkę czekolady i odłamawszy kawałek, poczęstowała go. - Jak powiadają starzy ludzie, cukier krzepi.

Wbił zęby w czekoladę - była gorzka, taka, jaką lubił.

- Trafna diagnoza i odpowiednie lekarstwo. Gratuluje, siostrze przełożona. Coś mi się zdaje, że zaraz się w tobie zakocham... Ale najpierw zbadam pana Hattona.

- Tędy... John. Mam tu jego kartę.

Erie Hatton przeszedł operację tego ranka. Obejrząwszy go, John stwierdził, że choremu podawano po prostu za małą dawkę leku przeciwbólowego. Natychmiast polecił więc ją zwiększyć i przyglądał się, jak Eleanor stosuje się do jego instrukcji. Rezultat szybko stał się widoczny:

z twarzy pacjenta zniknął grymas bólu, oddech stał się głębszy i bardziej wyrównany. John po raz nie wiadomo który pomyślał ze zdziwieniem, jak bardzo ludzie różnią się między sobą odpornością na ból, nawet po takiej samej operacji.

- Powinno być w porządku, ale na wszelki wypadek go pilnujcie - powiedział. - A przy okazji... sama poradziłabyś sobie z tym nie gorzej ode mnie.

- Pielęgniarkom nie wolno przepisywać leków - wyrecytowała jak uczennica. - Ale owszem, zrobiłabym to samo.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. Muszę się jeszcze wiele nauczyć i jestem gotów uczyć się od każdego.

- Cóż za niezwykły lekarz z ciebie... Zajrzysz do mojego królestwa na kawę?

- Już myślałam, że nigdy mnie nie zaprosisz. Jestem chyba jedynym ludzkim organizmem, któremu do funkcjonowania wystarcza kawa i czekolada.

- Czy to zawołowana prośba o ostatni kawałek mojego smakołyku? Był przeznaczony dla mnie, na moją ewentualną czarną godzinę.

- Ależ skąd! To zawołowana prośba o połowę twojego ostatniego kawałka.

- Proszę. - Przełamała resztkę czekolady na pół.

- Jeszcze tylko kawa, i mogę znów dołączyć do rodzaju ludzkiego.

Miał ochotę na choćby krótką pogawędkę ze swoją urodziwą współpracowniczką, ale ledwie zdążyła nalać kawę do kubków, w drzwiach ukazała się głowa Melanie.

- Siostro, mam problem z opatrunkiem pana Yellanda.

- Już idę, Melanie. Niedługo ze wszystkim się oswoisz - rzuciła wychodząc.

Począł parę minut, licząc, że może zaraz wróci, lecz widocznie problem okazał się większy, niż się wydawało. Wziął więc swoją kawę, poszedł do pokoju lekarzy i zabrał się do wypełniania formularzy. Gdy wreszcie skończył, okazało się, że na oddziale jest już nowa zmiana - siostra przełożona Roberts poszła do domu. Poczł lekkie rozczarowanie, że nie zabrała, by się z nim pożegnać; ale przecież i on nie miał zwyczaju uroczyście żegnać się z każdą pielęgniarką. Zakodował sobie w pamięci, żeby kupić Eleanor tabliczkę czekolady, i pokonawszy na piechotę trzy piętra w dół, znalazł się na szpitalnym dziedzińcu.

Powietrze nie było wprawdzie rześkie, ale i tak było tu przyjemniej niż wewnątrz budynku. Niechętnym spojrzeniem powiódł po otaczającym go

kompleksie architektonicznym z betonu - może i było to praktyczne budownictwo, ale jemu się nie podobało. Idąc na skróty do przyszpitalnego hotelu dla lekarzy, w którym mieszkał, usłyszał odgłos, niezmiennie wprawiający go w irytację: powtarzający się warkot silnika, który nie chce zapalić. To nie mój problem, powiedział do siebie; moim problemem jest nareszcie się wyspać. Gdy minąwszy kilka samochodów, znalazł się w pobliżu starej, zniszczonej fiesty, za kierownicą ujrzał rozżłoszczoną Eleanor Roberts. Nie zauważyła go.

Choć naprawdę czuł się bardzo zmęczony, przystanął na chwilę - może jednak to jego problem? Podeszedł do auta i zastukał w boczną szybę. Złość tylko przydaje jej urody, pomyślał, patrząc, jak otwiera okno.

- Jeśli zamierzasz mi zaserwować waszą męską gadkę na temat kobiet za kierownicą, lepiej daruj sobie - wypaliła opryskliwie. - Może i coś sknociłam, ale mam za sobą ciężki dzień i obejdę się bez złośliwości.

- Pozwól, że zajrzę pod maskę - rzekł łagodnie. Posłała mu wściekle spojrzenie, ale bez słowa spełniła jego prośbę. Sprawdził poziom oleju, akumulator, napięcie paska klinowego, po czym uderzył go intensywny zapach benzyny. Po chwili dostrzegł zwisające luzem złącze, które było przyczyną kłopotów. Podeszedł do drzwi od strony pasażera i Eleanor wpuściła go do środka.

- Istna powódź - oznajmił, siadając przy niej. - Przez najbliższe parę minut na pewno nie zapali. I omal nie zrujnowałaś akumulatora. Mój samochód jest po drugiej stronie. Zaraz tam skoczę i pomogę ci ruszyć.

- A więc trochę się na tym znasz?

- Nie trochę, tylko świetnie. Samochody to moje hobby, od dawna. W pewnym sensie silnik jest lepszy od człowieka. Jeśli o niego dbasz, nigdy cię nie zawiedzie.

- Sugerujesz, że zaniedbałam swój silnik? Używam najlepszej benzyny...

- Gdybyś pacjentów traktowała tak jak ten silnik, wystąpiłbym o odebranie ci prawa do wykonywania zawodu.

- Aż tak źle?

- Niestety. Skąd wytrzasnęłaś tego grata?

- Mój brat wyjechał niedawno do Nowej Zelandii i sprzedał mi go przed wyjazdem. Zapewniał mnie, że wyciągnie jeszcze ze trzydzieści tysięcy kilometrów.

- Gdybyś się o niego troszczyła, mogłabyś przejechać nawet więcej. - Zastanowił się nad czymś. - Posłuchaj, jeśli chcesz, to w sobotę udzielę ci lekcji, pokażę co i jak. O ile twój chłopak nie będzie miał nic przeciwko temu...

- Wysiłeś się na subtelność, co? - zadrwiła chłodnym tonem. - Tak się składa, że akurat nie mam chłopaka. Bardzo to sobie chwalebę i nie zamierzam zmieniać tego stanu rzeczy. Ale za pomoc byłabym wdzięczna. - Zmarszczyła brwi. - Tylko niby czemu miałbyś mi pomagać?

- Zrobię to z miłości - odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. - Z miłości do silników, rzecz jasna. Niczego nie dotykaj, póki nie podjadę tu swoim wozem.

Musiał przyznać w duchu, że gdy po chwili zjawił się z powrotem, ogarnęło go miłe poczucie męskiej dumy. Widać było, że jego samochód zrobił na Eleanor wrażenie. Miał dwunastoletniego mercedesa, który lśnił tak, jakby właśnie opuścił myjnię.

- Kupiłeś go, żeby imponować, co? Zignorował ten przytyk.

- Od dwóch lat mam bzika na jego punkcie. Kupiłem go tanio i każdą wolną chwilę wykorzystuję na dłubanie przy nim. - Podwinął rękawy koszuli i wyjął ze swojego bagażnika wielkie pudło z narzędziami. - Lekcja pierwsza. Chodź tu i popatrz, jakie cuda wozisz pod maską. - Wiedział, że w tej chwili nie zdziała zbyt wiele, więc skupił się tylko na umocnieniu złącza. - Kiedy mam po dziurki w nosie nieznośnych pacjentów, oddaję się swojemu hobby. To moja terapia. Silniki nie kłamią, nie oszukują przy zażywaniu leków, nie doprowadzają się same do choroby. Jeśli ma się do nich właściwe podejście, będą ci służyć w nieskończoność.

- Przekonałeś mnie. Rzucę pracę w szpitalu i zostanę mechanikiem.

- Spróbuj teraz zapalić. - Docisnął ostatnią nakrętkę.

Wsiadła do samochodu - silnik zapalił natychmiast.

- Dzięki, John, naprawdę jestem ci wdzięczna - powiedziała, wystawiając głowę przez okno. - Masz dzisiaj dyżur?

- Na szczęście nie. Wezmę kąpiel, zjem coś i będę długo, długo spał.

Rozważyła coś w myślach.

- Mieszkam przy Selwyn Road 37, z dwiema pielęgniarkami. Na kolację będzie spaghetti po bolońsku. Może wpadniesz do nas?

Spodobał mu się ten pomysł, jednak nie zamierzał okazywać entuzjazmu.

- Dobra - rzucił od niechcienia. - Romantyczny wieczór przy świecach?

- Jeżeli wyłączą prąd. A więc... za godzinę?

- Już nie mogę się doczekać. Przyniosę butelkę wina.

- To żadna uroczystość, doktoru - zaznaczyła, wymierzając w niego palec - tylko małe podziękowanie za pomoc przy samochodzie. I uprzedzam, że wyrzucę cię o wpół do jedenastej. Ja też muszę się wyspać.

Tego rodzaju zaproszenie nie było dla niego niczym niezwykłym. W ciągu ostatnich paru lat często umawiał się na podobne spotkania.

Dziewczęta, z którymi się widywał, uważały go za atrakcyjnego mężczyznę i nigdy nie zdarzyło mu się pojawić na przyjęciu bez- partnerki. Ale na pierwszym miejscu stawiał pracę, toteż jego życie osobiste zawsze było jej podporządkowane. Musiał jednak uczciwie przyznać, że Eleanor Roberts wywarła na nim wyjątkowe wrażenie. Nie dość, że była ładna i zgrabna, to jeszcze bystra, rezolutna, dowcipna.

Wróciwszy do siebie, wziął kąpiel i ubrał się w sztruksowe spodnie oraz koszulę w kratę. Potem poszedł napompować opony swego wysłużonego roweru. Trzymiesięczna praktyka na oddziale nagłych wypadków wyczuliła go na to, by unikać prowadzenia samochodu po alkoholu.

Na Selwyn Road znajdowało się parę wielkich budynków z epoki wiktoriańskiej, w których teraz mieściło się po kilka mieszkań. W połowie drogi John zatrzymał się i kupił butelkę czerwonego wina. Po chwili dokupił też białe - na wypadek, gdyby nie wszyscy podzielali jego gust.

Na podjeździe pod numerem 37 zobaczył znajomą fiestę i kilka innych podniszczonych samochodów. Nacisnął dzwonek, przy którym widniały nazwiska: Nash, Moran, Roberts. Czuł się spokojny i odpężony, toteż zdziwił się, gdy serce zabiło mu mocniej na widok Eleanor, która otworzyła drzwi. Miała na sobie obcisłą niebieską sukienkę bez rękawów, w której wyglądała szalenie kobieco. Kiedy nie wiesz, co powiedzieć, spróbuj zażartować, przypomniało mu się.

- Masz bezwstydnie obnażone ramiona - stwierdził z udawaną przyganą. I dodał z uśmiechem: - Są prześliczne.

- Dziękuję za komplement, miły panie. Zapraszam do środka; Rezydujemy na pierwszym piętrze.

Zaprowadziła go do salonu. Po drodze odebrała od niego torbę z winem i oznajmiła, że musi jeszcze dopilnować czegoś w kuchni.

- Włącz sobie jakąś muzykę. Zaraz do ciebie przyjdę. Przeglądając płyty kompaktowe, natrafił na stary album

Beatlesów zatytułowany „Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Peppera”.

- To ulubiona płyta mojej matki! - Przez rozbrzmiewającą w pokoju muzykę dobiegł go z kuchni jej głos. - Podarowała mi ją pod choinkę.

- Wie, co dobre! - odrzekł.

Rzucił okiem na półki z książkami, na trzy różne grafiki dyżurów przypięte pinezkami do korkowej tablicy, na kolorowe widokówki z wakacji, ustawione na blacie nad kominkiem. W pokoju panował ład i nieład zarazem, tak jakby mieszkające w nim osoby gościły tu tylko

przelotnie. John dobrze znał to poczucie tymczasowości i życie na walizkach.

Na stole spostrzegł gruby notatnik i leżące obok niego pióro. Ułożenie tych przedmiotów nasunęło mu myśl, że swoim przyjściem przerwał Eleanor pisanie.

- Wciąż się dokształcasz? - zawołał do niej. - Co to tu leży na stole?

Natychmiast zjawiała się w salonie i zabrała notatnik.

- To taka moja prywatna pisanina... O tym, jak w pracy nauczyłam się, że lekarze wszystko wiedzą, ale nic nie robią.

- Nie ma co, ładnie nas podsumowałaś - mruknął. Choć mieszkanie wynajmowały trzy dziewczyny, Eleonor i John mieli sami zasiąść do posiłku. Jedna koleżanka była na urlopie, a druga, Mo Moran, wybierała się właśnie na randkę do lokalu. Wystrojona w elegancką ciemną suknię zajrzała na chwilę do salonu. Przyjęła od Johna kieliszek białego wina i usiadła razem z nim na kanapie. Miał wrażenie, że mignęła mu gdzieś w szpitalu. Wyglądała na starszą niż Eleonor.

- Mike zabiera mnie na uroczystą kolację - oznajmiła. - Dzisiaj jest nasza rocznica. Mam na myśli rocznicę naszego pierwszego spotkania. Jesteśmy razem już trzy lata.

- To kawał czasu - orzekł. - Chyba umiecie się dogadać.

- O tak, świetnie się rozumiemy. - Jakby na przekór treści wypowiedzianych przez nią słów, w jej głosie słyhać było zdenerwowanie. - Mamy wspólne zainteresowania, podobne poczucie humoru...

Rozległ się dźwięk dzwonka. Mo jednym haustem dopiła wino, zerwała się z miejsca i pędem wybiegła z mieszkania.

- Ależ jej spieszo - zauważył John z uśmiechem.

- Jej w ogóle spieszo do różnych rzeczy, za to my mamy mnóstwo czasu. Kolacja podana, wino rozlane, brakuje jeszcze tylko... świecy. - Postawiła na stole grubą białą świecę przylepioną do spodka.

- Nie wiem, czy zasłużyłem sobie na taki przepych - zażartował.

Poczęstunek, tak jak zapowiadała, był niewyszukany i tani, ale bardzo sycący. I bardzo Johnowi smakował. Nawijając makaron na widelce, gawędzili o tym i owym.

- Mam już dość medycyny na dziś - zastrzegła od razu.

- Marzy mi się rozmowa o czymś innym.

- Opowiem ci o nowym modelu jaguara z dwunasto-cylindrowym silnikiem.

- To już lepiej opowiedz mi o jutrzejszej operacji. Oboje głośno się roześmiali.

- Czy mi się zdawało, czy też Mo była zdenerwowana? - spytał John.
 - Wiem, że lekarze i pielęgniarki uwielbiają plotkować, ale ja tego nie popieram. A jaki jest twój punkt widzenia?

- Obiecuję, że niczego nie wyplamam.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Zasada poufności jest dla mnie ważna. Nie tylko w odniesieniu do pacjentów.

- Dobrze, więc posłuchaj. Mo i Mike chodzą ze sobą od trzech lat. Oboje są tuż po trzydziestce. Mike jest rentgenologiem. Mieszka we własnym domu, nie ma żony ani byłej żony, ani rodziców. Czasem ona pomieszkuję u niego, czasem on pomieszkuję tutaj; i chyba są naprawdę szczęśliwi. Ona chciałaby, żeby się pobrali albo przynajmniej zamieszkali razem. Ale jemu nie uśmiecha się ten pomysł.

- Chcesz poznać męski punkt widzenia? I mogę być szczerzy? To proste. Małżeństwo jest niezłą instytucją, ale kto chciałby...

- Spędzić życie w instytucji, tak? - przerwała mu z irytacją. - Typowo męski punkt widzenia, doktorze Cord. Prostactki i egoistyczny. A pamiętaj, że mężczyźni powoli stają się zbędni. My, kobiety, świetnie damy sobie radę bez was. Jeden mężczyzna na sto kobiet, oto co was czeka. Wyrzecie, mój drogi, znikniecie z powierzchni ziemi.

- Masz ci los! - jęknął. - Najpierw dinozaury, teraz ja. Czy w ten sposób podnosisz na duchu Mo?

- Powtarzam jej, że jest jeszcze młoda, więc po co śpieszyć się za mężą? Zwłaszcza że oboje mają swoją pracę.

Po posiłku usiedli na kanapie, popijając wino, gawędząc, słuchając muzyki. Pięc po dziesiątej Eleanor zaczęła ziewać jak najęta i zaraziła go swoją sennością.

- Czas do łóżka - obwieściła kategorycznie. - To stwierdzenie, nie zaproszenie. Chcesz kawę przed wyjściem?

- Nie, dzięki, strzelę sobie u siebie kakao przed snem. - Podniósł się i też ziewnął. - Pewnie zobaczymy się rano, a jeśli nie, to będę tu w sobotę o jedenastej. Poświęcimy parę godzin stanowi zdrowia twojego samochodu.

- Dzięki. Naprawdę doceniam twoją uczynność.

- A, byłbym zapomniał. W sobotę wieczorem jest przyjęcie urodzinowe jednego z moich kumpli. Wynajęliśmy salę w „Czarnym Byku” i urządzimy tam sobie dyskotekę. Jeśli lubisz tańczyć, może miałabyś ochotę pójść?

- Lubię i miałabym ochotę. Ale teraz już idź.

Odprowadziła go na dół. Przed rozstaniem objął ją i pocałował na dobranoc. Położyła mu głowę na ramieniu i przeciągle ziewnęła.

- Sądząc po objawach, moja zdolność do wzbudzenia w tobie namiętności jest, delikatnie mówiąc, mierna...

Oboje się roześmiali.

- Miły z pana lekarz, doktorze Cord. Ale teraz proszę zmykać do domu.

Skradł jej jeszcze jeden pocałunek i wyprowadził rower na ulicę. Dwadzieścia minut później był już w przylegającej do jego pokoju kuchni i nalewał sobie kakao.

- Miło spędziłeś wieczór? - zapytał go kolega.

- Owszem. Ładna pielęgniarka, dobre spaghetti i wino, przyjemna muzyka.

Gdy leżąc w łóżku, pił kakao, uświadomił sobie, że ów zwięzły opis nie do końca odpowiada prawdzie. Już teraz czuł, że Eleanor jest dla niego kimś więcej niż tylko „ładną pielęgniarką”. Wszystko przed nami, pomyślał z uśmiechem i w jednej chwili zasnął jak dziecko.

W sobotę rano lało jak z cebra. John jeszcze był w łóżku, gdy zadzwoniła Eleanor, proponując, by z powodu złej pogody odłożyli na kiedy indziej samochodową lekcję.

- Zgoda - odparł, słysząc, jak deszcz bębni o szyby.

- Ale trzymam cię za słowo; nie znam żadnego mechanika poza tobą.

- A ja myślałem, że pociąga cię mój intelekt i urok osobisty - wyznał z nutką rozczarowania w głosie.

- Więc źle myślałeś - ucięła. - Ale, ale, czy zaproszenie na dzisiejsze przyjęcie jest wciąż aktualne?

- Tak, ale przedtem wybierzemy się na małą przejażdżkę.

- Z przyjemnością. A więc, o której?

- O siódmej.

Odłożywszy słuchawkę, John wśliznął się z powrotem pod kołdrę i stwierdził w duchu, że nie może się już doczekać spotkania z Eleanor.

- Wyglądasz... wprost zabójczo - wykrztusił na jej widok, i w komplemencie tym nie było ani odrobiny przesady czy ironii.

Eleanor miała na sobie prowokująco obcisłą długą suknię białego koloru, bez rękawów, z dużym dekoltem na plecach. Widać też było, że zadbała o staranny makijaż - dyskretny, ale wyrazisty.

- Dziękuję, miło mi to słyszeć. Szkoda tylko, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. - Przyjrzała mu się bardzo krytycznie. - Całe popołudnie pracowałam na to, żeby tak wyglądać. Tobie natomiast przygotowanie się nie zabrało chyba więcej niż dziesięć minut.

John ubrany był w ciemne spodnie i białą koszulę z kolorowym krawatem, którego zamierzał się zresztą pozbyć, gdy tylko rozpoczną się tańce.

- Ale za to umyłem samochód i wypryskałem go w środku odświeżaczem powietrza.

- Czegóż więcej mogłaby żądać dziewczyna? Jedziemy? Deszcz ustał i na niebie słabo zaświeciło jesienne słońce.

John wpuścił Eleanor do auta od strony pasażera, zapiął jej pas bezpieczeństwa i zatrzasnął za nią drzwi. Następnie okrążył samochód i z miną dumnego posiadacza zajął miejsce dla kierowcy i włączył silnik.

- Chyba zaczynam rozumieć, czemu to cacko tak cię rajcuje - powiedziała.

- Mianowicie? - Gładko zjechali na drogę.

- Na przykład ten zapach, zapach luksusowych skórzanych obić. I wszystkie te strzałki, światełka, guziki i tarcze na desce rozdzielczej. I to, że jest tak dużo miejsca. I że tak cichutko chodzi silnik. Nie to co mój...

- Twój chodzi głośniejszy niż silnik kosiarki do trawy. Pojechał na skróty, toteż prędko wydostali się z miasta i znaleźli w zacisznej i zielonej wiejskiej okolicy. Tu pokazał jej, co to znaczy naprawdę szybko jechać i błyskawicznie hamować.

- Jesteś doświadczonym kierowcą? - spytała z lekkim niepokojem.

- Nie obawiaj się, zdałem egzamin dla zaawansowanych. I nie tylko umiem, ale i uwielbiam prowadzić.

- Zauważyłam. Lubię takich ludzi jak ty, prawdziwych entuzjastów. - Poczula na udzie jego dłoń. - Ale to z pewnością nie jest bezpieczne...

Jazda obojgu im sprawiała przyjemność. Ale najbardziej John cieszył się z tego, że ma Eleanor tylko dla siebie.

- Musimy iść na te urodziny? - spytał. - Nie mam ochoty z nikim się tobą dzielić.

- Owszem, musimy; to urodziny twojego kolegi. Ale nie martw się, nie pozwolę, żeby z kimkolwiek się mną dzielono.

Gdy zaparkowali przed „Czarnym Bykiem”, zapytała:

- Zamierzasz pić? Nie masz, zdaje się, zwyczaju prowadzić po alkoholu?

- Rzeczywiście, nie mam. Ale chcę się zabawić, więc wrócimy taksówką. A samochód mogę zabrać jutro.

Dosiedli się do dużej grupy rozbawionych gości i pozwolili sobie na kilka mocnych drinków. Gdy rozbrzmiała muzyka, Eleanor poprosiła, by poszli zatańczyć. Był gotów spełnić każde jej życzenie. Wolniejszy kawałek odtańczyli mocno do siebie przytuleni.

- Ta suknia jest wystarczająco obcisła, John. Oboje się w niej nie zmieścimy...

- Przepraszam, ale chyba się nie dziwisz, że próbuję?

- Oj, próbujesz, i to nawet bardzo usilnie.

Wrócili do stolika, przy którym nikt teraz nie siedział.

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w tej sali - szepnął jej do ucha i leciutko pocałował w policzek.

- A ty jesteś nieznośny. Mogę się założyć, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

- Jasne, że tak. Ale w twoim przypadku to prawda. Ujęła w dłonie jego głowę i cmoknęła go w usta.

- Jesteś najfajniejszym facetem w tej sali. A ja nie mówię tego wszystkim facetom.

- Na serio tak uważasz? Jestem trochę... Nie miała ochoty zmieniać tonu rozmowy.

- Jasne, że na serio. Dopiero jak wytrzeźwieję, to zmienię zdanie. Na razie jest mi gorąco i czegoś bym się napiła. Przyniesiesz mi lemoniadę z lodem?

Niedługo potem wyszli. Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem, Eleanor zaprosiła Johna na kawę. Mo była u Mike'a, a trzecia koleżanka - która wróciła już z urlopu - powiedziała im tylko dobranoc i od razu położyła się spać.

Gdy Eleanor przebrała się w szlafrok, John usiadł obok niej na kanapie. Otoczył ją ramieniem i pocałował, a potem, jakby na próbę, wsunął rękę pod szlafrok. Ona jednak ją odepchnęła.

- Jeszcze nie teraz... Jeszcze nie jestem gotowa.

Czuł narastające pożądanie. Ale skoro taka jest jej wola, trzeba zdobyć się na cierpliwość i poczekać.

- Mógłbym zostać na noc? Nie każesz mi chyba wracać na piechotę do domu...

- Pewnie, że nie. Zamówię ci taksówkę.

- Przespałbym się na tej sofie. Nie sprawię ci kłopotu

- próbował ją przekonać.

- Zacząłbyś od sofy - odrzekła cierpko - a w końcu jakimś cudem wylądowałbyś w mojej sypialni.

- Taka młoda, a taka cyniczna! Wstyd, siostrzeczko Roberts!

- Taka młoda, a taka rozsądna, doktorze Cord. Ale pozwalam ci przed wyjściem dopić kawę.

Na dole w holu jeszcze raz ją pocałował. Robił to tak namiętnie i przeciągle, że w końcu go odepchnęła.

- Zmykaj, zanim zmienię zdanie. Jutro możesz do mnie zadzwonić.

- Nie omieszka, kochanie. Dobranoc.

Uznał, że spacer na świeżym powietrzu pomoże mu zebrać myśli. Czuł, że już czas, by to i owo przemyśleć.

Po tym wieczorze John widywał się z Eleanor tak często, jak pozwalała na to ich praca. W niedzielę udzielił jej nareszcie obiecaney lekcji; nie tylko szybko się uczyła, ale i zaraziła się od niego jego pasją. Wieczorem zaprosił ją na kolację do chińskiej restauracji, w czwartek wpadli na szybkiego drinka do pubu. Telefony, wymiana uśmiechów na oddziale, kilkunastominutowe spotkania; i jedynie z rzadka jakaś prawdziwa randka. On przede wszystkim był piekielnie zajęty, a ona dobrze to rozumiała i godziła się z tym. Potem jego zawodowa kariera przybrała nagle nieoczekiwany obrót. Powiedział jej o tym, gdy siedzieli kiedyś późnym wieczorem w pubie.

- Zaproponowano mi pracę z sir Jamesem Ogilve, na ginekologii.

- Czemu akurat tobie? - zdziwiła się.

- Jako student pracowałem dla niego przez jakiś czas, i był ze mnie zadowolony. Oczywiście będę „pod nadzorem”, ale mam szansę wiele się tam nauczyć.

- Chcesz raczej powiedzieć, że masz szansę zrobić wrażenie na sir Jamesie. To będzie punkt zwrotny w twoim życiu zawodowym.

- Wiem, i dlatego nie chciałbym przegapić tej okazji.

Wprawdzie sir James ma opinię poganiacza niewolników, ale co tam, ja lubię pracować. Tylko że to oznacza, że odszedłbym z twojego oddziału...

- Ani mi się waż zostawać z tego powodu! Przecież i tak będziemy się spotykać, prawda?

- Oczywiście. Wiesz, że nie wytrzymałbym bez ciebie. A poza tym, kto by pilnował, żebym się nie obżerał?

- Zanim przyszedł, zjadłeś placek ze śliwkami; zdradziły cię te okruszki na talerzu. Ale poważnie: naprawdę się cieszę i szczerze ci gratuluję.

Tak więc nadal się widywali, wykorzystując każdą wolną chwilę. Najczęściej siedzieli po prostu u niej, całując się i słuchając muzyki.

Pewnego sobotniego wieczoru John przyjechał do niej na rowerze, przywożąc butelkę czerwonego wina. Byli w domu sami i nie mieli ochoty nigdzie wychodzić, zwłaszcza że padał deszcz. O jedenastej John rozsunał zasłony i wyjrzał na dwór.

- Chyba mnie nie wyrzucisz w taką ulewę? Mógłbym zmoknąć, dostać zapalenia płuc i umrzeć.

- Nie, dziś cię nie wyrzucę - odparła cicho.

Od razu zrozumiał, co ona ma na myśli. Od tygodni konsekwentnie zmierzali do tego punktu. Ale teraz, gdy wreszcie miało się to stać, John się zafrasował. Usiadł obok Eleanor i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Jesteś pewna, kochanie? To twój pierwszy raz, prawda?

- Jestem pewna - odparła. - Pierwszy raz czy nie, to bez znaczenia, jeżeli z tobą. Ale... bądźmy ostrożni, dobrze?

- Oczywiście - zapewnił. - Mam zabezpieczenie. Jeszcze przez chwilę siedzieli przytuleni, całując się, aż w końcu Eleanor uwolniła się z jego objęć i wstała.

- Idź do sypialni. Ja tylko wezmę prysznic.

Ledwie zdążył się rozebrać i wśliznąć do łóżka, zapalając lampkę na nocnym stoliku, gdy ukazała się progę, owinięta jedynie ręcznikiem, który zaraz opadł na podłogę.

- Jaka jesteś piękna - powiedział ochryplym głosem. - Chodź, chodź tu do mnie.

Widział, że jest onieśmielona, więc przez jakiś czas trzymał ją tylko za rękę. Zaczęła spokojniej oddychać i odwróciła się do niego, tak że leżeli twarzą w twarz. Objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Westchnęła, gdy jej piersi otarły się o jego skórę. Poczul, jak zadrżała, kiedy udem dotknęła jego męskości. Odwzajemniając jego gorący pocałunek, niecierpliwie ułożyła go na sobie, objęła rękami i nogami. Cudowna gładkość i ciepło jej ciała były dla niego nie do zniesienia. Potężniejsza od jego woli siła sprawiła, że z okrzykiem rozkoszy eksplodował wewnątrz niej. Potem leżał z twarzą na jej ramieniu, a ona głaskała go po włosach. Po chwili przewrócił się na plecy, a ona położyła się na nim.

- Dałaś mi mnóstwo szczęścia - wyznał, znów ją całując. - Mam nadzieję, że i ty byłaś szczęśliwa?

- O, tak. Nie myślałam, że to może być aż takie... cudowne. A teraz powinienes chyba powiedzieć, że mnie kochasz. Ale wiem, że tego nie zrobisz, prawda?

- Przepadam za tobą - szepnął.

Mimo że pracowali w tym samym szpitalu, czasem John nie widywał jej przez trzy, cztery dni z rzędu. Sir James okazał się bowiem jeszcze bardziej wymagający, niż można było przypuszczać. Tego ranka, gdy najwyższej klasy profesjonaliści poszli na kawę, Johna pozostawiono samego z

mnóstwem papierkowej roboty. Nie był tym zachwycony, lecz pocieszał się myślą, że pewnego dnia on też będzie najwyższej klasy profesjonalistą.

Usłyszał buczenie pagera i na widok numeru zmarszczył brwi. Eleanor... Na szczęście mógł natychmiast z nią porozmawiać. Jak zwykle, bez wstępuw przeszła do rzeczy.

- Nie widziałam cię od poniedziałku. I ani razu nie zadzwoniłeś. - Skarżenie się nie było w jej stylu; dobrze wiedziała, jaki jest zajęty.

- Mam urwanie głowy, skarbie. Ale dużo o tobie myślę.

- Ja o tobie też - odrzekła łagodniejszym tonem. - Posłuchaj, muszę się z tobą zobaczyć. To naprawdę ważne. Znajdziesz chwilę podczas przerwy na lunch?

- Wykroję jakieś pół godziny około wpół do pierwszej. Ale obawiam się, że nie dłużej. Spotkamy się w stołówce?

- Nie. Chcę, żebyśmy byli sami i mogli spokojnie porozmawiać. Pamiętasz tę ławkę nad rzeką, w pobliżu pralni? Tam się umówmy. O tej porze roku nikogo tam nie będzie.

- Dobrze. Przyniosę nam coś do jedzenia. Ale o czym konkretnie...

- Do zobaczenia o wpół do pierwszej - przerwała mu i odłożyła słuchawkę.

- Co takiego?!

- Jestem w ciąży - powtórzyła.

Spełnił się jego najgorszy koszmar! Spojrzał na ołowiane niebo, stalowoszarą rzekę, огоłocone z liści drzewo. Żadne z nich nie tknęło kawy ani kanapek, które przyniósł. Kiedy próbował ją pocałować, z irytacją uchyliła głowę, toteż usiadł na - drugim końcu ławki.

- Który to miesiąc?

- Trzeci.

- I dopiero teraz się zorientowałaś?

- Wiesz, jak to jest. Ale dziś rano zrobiłam test.

- Ale przecież uważaliśmy. Zawsze pilnowałem, żeby...

- Antykoncepcja jest skuteczna na dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent. Masz przed sobą jedną dziesiątą procent. - Pozwoliła sobie na ponury uśmiech.

- Trzeci miesiąc... Więc jeszcze mogłabyś.

- Nie waż się tego mówić! Aborcja nie wchodzi w grę.

- Naturalnie, zgadzam się z tobą. - Nie wiedział, co myśleć ani co powiedzieć. - Więc... zdecydujesz się na to?

- Jakie „to”? Mówimy o dziecku, nie o przedmiocie. Nigdy przedtem nie widział jej tak rozstrojonej; zawsze

była dzielna i pewna siebie. Przełożył kanapki i kubki z kawą i przysunął się do niej. Kiedy nieśmiało spróbował ją objąć, nie strząsnęła jego ręki, ale pozostała nieporuszona. Starał się zebrać myśli, podjąć jakąś decyzję. Dziecko - i to akurat teraz, gdy oboje są u progu kariery! No cóż, będzie musiał jakoś się z tym zmierzyć.

- Chyba lepiej, żebyśmy się pobrali - wyjąkał.

- Piękne dzięki - odparła po chwili z przekąsem. - Do końca życia nie zapomnę tak romantycznych oświadczeń.

- Naprawdę przykro mi, Eleanor! Jestem wstrząśnięty tak samo jak ty.

- Nie, dla mnie to większy wstrząs. I przede wszystkim ja poniosę konsekwencje.

Zapadła grobowa cisza. Nie mogąc jej znieść, John sięgnął po kanapkę i poczęstował Eleanor.

- Masz, posil się. Teraz musisz jeść za dwoje.

- Tyle to i sama wiem.

- Więc jak będzie? Wyjdiesz za mnie?

- Nie ma mowy. Nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na tej planecie.

Czuł, że na razie kiepsko sobie radzi z tą sytuacją.

- Oczywiście będę cię wspierał, to mój obowiązek. A za jakiś czas, gdy zacznę lepiej zarabiać...

- Teraz to bez znaczenia - przerwała mu zniecierpliwiona. - Na razie, John, zrób dla mnie tylko jedno: nikomu o tym nie mów. Nie chcę stać się pośmiewiskiem dla twoich koleżek.

- Nie mów w ten sposób, to nie fair - zauważył cicho. - Ale oczywiście zastosuję się do twojej prośby.

- Doskonale. A teraz wracaj do pracy. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

- Ale przecież musimy coś zaplanować...

- Nie my musimy coś zaplanować, tylko ja. I jeśli coś w moich planach będzie dotyczyło twojej osoby, to się z tobą skontaktuję. Ale na razie chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju. Nie nachodź mnie, nie dzwoń. Czy to jasne?

- Ale Eleanor...

- Czy to jasne? - powtórzyła podniesionym głosem.

- Tak... Pójdę już, skoro właśnie tego sobie życzysz. Uznał, że w tym momencie to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie. Doszedłszy do budynku, w którym mieściła się pralnia, odwrócił się i spojrzął na nią. Nie ruszyła się z miejsca. Zawahał się, czyby nie zawrócić, ale rozległo się buczenie pagera. Szybkim krokiem skierował się na oddział.

Po tej rozmowie prawie wcale jej nie widywał. Dzwonił do niej, raz czy dwa razy nawet wpadł, ale ona przyjęła postawę lodowatej obojętności i mówiła: „Prosiłam cię, żebyś dał mi spokój. Kiedy będę chciała się z tobą zobaczyć, sama cię znajdzie”. Niekiedy żałował, że obiecał jej zachować milczenie. Inna rzecz, że nie bardzo miał z kim podzielić się tym sekretem. Jego rodzice nie żyli, a brat, który służył w marynarce, był daleko na morzu. Z żadnym zaś z kolegów nie był zaprzyjaźniony na tyle, by rozmawiać o tak osobistych sprawach.

Dwa miesiące później Eleanor odeszła ze szpitala. John dowiedział się o tym przypadkiem, od kolegi z oddziału.

- Właściwie czemu odeszła? - zapytał niby to od niechcenia. Czyżby jej ciąża stała się już widoczna?

Ale odpowiedź kolegi nie wskazywała na to.

- Boja wiem? Podobno mówiła, że gdzieś tam znajdzie lepszą pracę. Może wróciła na północ, tam skąd pochodzi.

Tego samego dnia wieczorem zadzwonił do jej mieszkania, ale telefon odebrał ktoś nieznajomy. Ten ktoś mu powiedział, że Eleanor wyjechała za granicę.

Po dwóch tygodniach przyszedł do niego list z Nowej Zelandii. O wpół do pierwszej John poszedł do stołówki, kupił sobie kawę i kanapkę. Specjalnie usiadł w odległym kącie i rozdarł kopertę. Zauważył, że ani na niej, ani na papierze listowym nie ma adresu nadawcy. List nadano w Auckland.

Drogi Johnnie!

Mieszkam teraz w Nowej Zelandii. Poznałam tu nieco starszego ode mnie mężczyznę i wyszłam za niego. Jest szczęśliwy, że będzie ojcem dla mojego dziecka. Nie masz już więc wobec mnie żadnych zobowiązań. Wiem, że w razie konieczności byłbyś mnie wspomógł, ale nie ma już takiej potrzeby. Nie szukaj mnie, nie próbuj się ze mną skontaktować i z nikim o mnie nie rozmawiaj.

Ten rozdział naszego życia oboje mamy za sobą. Pamiętajmy najlepsze chwile, jakie razem przeżyliśmy.

Życzę ci powodzenia. Wierzę, że kiedyś będziesz znakomitym lekarzem.

Eleanor

Poprosił o wolne popołudnie z ważnych powodów osobistych. Nigdy przedtem się to nie zdarzyło, więc konsultant wyraził zgodę. John wsiadł do samochodu i wyjechał z miasta. Potrzebował czasu, spokoju, przestrzeni. Trykrotnie zatrzymywał się i czytał list.

Co czuł? Chyba ulgę - ale również żal. Wolałby pozostawać z Eleanor w kontakcie. W końcu to on jest biologicznym ojcem dziecka - nawet jeśli nie jest mężem jego matki. Ale najwidoczniej ona podjęła już decyzję, a jej uczucia są najważniejsze.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czerwony kabriolet marki Jaguar wjechał na podjazd przed wejściem do szpitala. Dwie pielęgniarki odwróciły się i z podziwem popatrzyły na wypucowany na wysoki połysk samochód. John nie miał domu, żony, rodziny, a na siebie wydawał niewiele. Niemal cały jego czas pochłaniała praca, a w chwilach wolnych dłużał przy swoim wypieszczonym cacku. Sam sobie zafundował ów wymarzony prezent.

Miał właśnie podjąć pracę jako konsultant na oddziale położniczo-ginekologicznym nowoczesnego szpitala New Moors, w niedużym miasteczku Howe. Nigdy przedtem tu nie był, mimo że ostatnie pięć lat spędził w Sheffield, oddalonym od Howe o zaledwie czterdzieści pięć kilometrów. Nie żałował, że wyjechał ze stolicy. Tu, na północy, było więcej przestrzeni, więcej rzadko uczęszczanych dróg, na których mógł rozwijać dużą prędkość. Pomagało mu to zapomnieć o tym, co wydarzyło się w Londynie.

Wszedłszy do budynku, po raz nie wiadomo który stwierdził w myślach, że szpitalny hol przypomina mu świat w miniaturze. Kogo tu nie było! Pacjenci w piżamach, którzy wymknęli się na papierosa, odwiedzające ich rodziny, pielęgniarki, lekarze, salowe... Sklep papierniczy, kwaciarnia, bankomat, stoisko z gazetami, w którym - jak ze zdziwieniem stwierdził - sprzedawano też akurat bilety na zamkniętą premierę filmową.

Ponieważ był to jego pierwszy dzień w nowej pracy, Anna - jego szwagierka - dopilnowała, żeby się elegancko ubrał. Miał więc na sobie ciemny garnitur i białą koszulę z krawatem o barwach college'u, którego był absolwentem.

Recepcjonistka skierowała go do biura dyrektora, Cedrica Landsa. Był on profesjonalistą w każdym calu, choć nieco starej daty.

- Miło mi pana widzieć, doktorze Cord. Jestem pewien, że będzie pan zadowolony ze współpracy z nami. Pański pokój jest obok. Pokażę go panu, a potem przejdziemy się po szpitalu i przedstawię pana kilku osobom. Za parę dni szczegółowo porozmawiamy o pańskich obowiązkach.

- Chciałbym rozpocząć pracę jak najszybciej.

- Oczywiście, to znakomicie. Ufam, że pańska obecność tutaj będzie dla nas niczym zastrzyk świeżych sił. Potrzeba nam młodych specjalistów.

John z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Jako lekarz, Lands jak najbardziej zasługiwał na międzynarodową sławę, którą się cieszył, jednak jego styl bycia pochodził sprzed półwiecza. Nie uznawał zwracania się do pracowników po imieniu - najwidoczniej nie odpowiadały mu reguły nowej

„demokracji”. I w dodatku ten trzyczęściowy garnitur i koszula z wykrochmalonym kołnierzykiem!

Włożywszy nie mniej wykrochmalone białe fartuchy, obaj panowie wyszli z gabinetu i skierowali się do skrzydła, w którym John miał pracować. Przedstawiono go większości nowych kolegów, do których uśmiechał się przyjaźnie, próbując zapamiętać ich nazwiska.

- A to nasz starszy lekarz, doktor Harris.

John podał rękę, przystojnemu młodemu mężczyźnie, który wyglądał na nieco zatroskanego. Po zwyczajowej wymianie uprzejmości zwrócił się on do Landsa:

- Dobrze, że pana widzę, sir. Mamy problem z Lucy Liskeard. Pamięta pan, to ta młoda pierwiastka. Mija już prawie czterdziesty drugi tydzień, i ona zaczyna się niepokoić. Ponieważ w tym okresie jest najwyższa umieralność okołoporodowa, zastanawiałem się, czy nie powinniśmy...

- Próbował pan stymulacji błon?

- Tak, sir.

- Pewnie chce pan sztucznie wywołać poród. Co ze skalą gotowości?

- Ponad siedem punktów.

- Wobec tego podajcie dwa miligramy prostaglandyny. Jeśli po sześciu godzinach nadal nic się nie ruszy, zawiadomcie mnie.

John uśmiechnął się do siebie pod nosem. Jasna, rzeczowa i pomocna odpowiedź na temat. Zrobiło to na nim wrażenie. Ale też czego innego miałby się spodziewać po ekspercie?

Oddział położniczo- ginekologiczny był zamknięty.

- Nie cierpię tego - mruknął Lands, wystukując kod cyfrowy otwierający drzwi. - Choć oczywiście rozumiem, że to konieczne. W szpitalu, w którym kiedyś pracowałem, skradziono niemowlę. Niemniej zamienianie tego miejsca w twierdzę budzi we mnie niechęć.

- Podążanie z duchem czasów ma nie tylko dobre strony - zauważył John.

Gdy byli już w środku, rozległ się dźwięk pagera. Lands wyjął go z kieszeni kamizelki i zmarszczył brwi.

- To moja żona. Czeka ją przeprawa z naszym dekoratorem wnętrz. Zadzwonię do niej, a pan może przeszedłby się do pokoju siostry przełożonej? Robi najlepszą kawę w całym szpitalu.

John podszedł do wskazanych mu drzwi i lekko zapukał. Usłyszawszy „Proszę!”, nacisnął klamkę. Ten kobiecy głos wydał mu się znajomy. Gdy wszedł do pokoju, dosłownie zaniemówił. Poczł niedowierzanie, podekscytowanie, lęk - wszystko to naraz. Kobieta odłożyła słuchawkę i zwróciła się do niego twarzą.

- Witaj, John - powiedziała.

Przysunął sobie krzesło i opadł na nie bez słowa. Uświadomił sobie, że po raz ostatni widzieli się przed sześcioma laty. Wtedy była atrakcyjną dziewczyną - teraz wyrosła na piękną kobietę o klasycznej urodzie.

Bez uśmiechu, lecz z pogodnym wyrazem twarzy Eleanor podniosła siei podała mu rękę. Zdołał jakoś wstać i uściskać jej dłoń, po czym znowu opadł na krzesło. Przez te lata często o niej myślał. Zastanawiał się, jak sobie radzi, czy dziecko, które się urodziło, to chłopiec czy dziewczynka... Niekiedy ogarniała go złość, choć zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa jej odczuwać. Próbował nawet zupełnie wyrzucić Eleanor z pamięci, pogodzić się z jej nieodwołalną decyzją. Ujrzenie jej tu było dla niego wstrząsem.

- Doktor Lands musiał zadzwonić do domu - wykrztusił wreszcie. - Oprowadza mnie właśnie po szpitalu... Eleanor, nie wiem, co powiedzieć.

- Teraz nazywają mnie Ellie - odrzekła pogodnie. - Z zainteresowaniem śledziłam twoją karierę, John. Zawsze wiedziałam, że będziesz dobrym lekarzem. Ale wiadomość, że przyjedziesz tu do pracy, była dla mnie zaskoczeniem. Nie chciałam się z tobą widzieć, ale los spletał mi przykrego figla.

- Miałas przynajmniej szansę oswoić się z tą myślą...

- Z czasem i ty się do tego przyzwyczaisz. Jak na tak młodego człowieka, świetnie sobie radzisz, prawda? Pamiętam, że położnictwo i ginekologia bardzo cię interesowały.

- I nadal tak jest. Eleanor, czy my naprawdę rozmawiamy ze sobą?

- Nie Eleanor, tylko Ellie - poprawiła go. - Eleanor byłam w tamtym, dawnym życiu. Jeszcze jedno, zanim przyjdzie tu Lands: nie znaleźmy się przedtem, pamiętaj. Nie chcę plotek.

- Przeszłość umarła, mam o mej zapomnieć, tak?

- Tak. Wystarczy, że musimy razem pracować. Udawajmy obcych sobie ludzi; chyba zgodzisz się, że to najlepsze rozwiązanie? - Ponieważ milczał, rzuciła mu ostre spojrzenie. - Najlepsze, rozumiesz?

- Przypominają mi się... - zaczął powoli. - Wraca do mnie to wszystko, o czym starałem się zapomnieć...

- O starych czasach możemy pogadać kiedy indziej. Na razie przyrzeknij, że nikomu o nas nie powiesz.

- Skoro sobie tego życzysz...

- To powinno być również twoim życzeniem.

Pośród różnych rzeczy na jej biurku dopiero teraz zauważył zdjęcie chłopca: jasnowłosego, z gęstymi brwiami i dość charakterystycznym zarysem szczęki, który natychmiast rozpoznał. Podobną szczękę widział co

rano w lustrze przy goleniu. Aż go ścisnęło w dołku - przecież to jego dziecko!

- Czy to mój syn? - zapytał cicho.

- Nie, John, nie twój, tylko mój. O ile mi wiadomo, ty nie masz dzieci. - W jej głosie pobrzmiwała zajadłość, o jaką by jej nie podejrzewał.

- Eleanor... Ellie - zwrócił się do niej łagodnie. - Musimy po prostu porozmawiać. Oczywiście nie tu i nie teraz, ale... Pewnych rzeczy nie da się tak zostawić.

- Może i masz rację... Możemy się zobaczyć po pracy? W North Blyton znajdź pub o nazwie „Kiść Winogron” - oznajmiła.

- Jadąc tu, widziałem drogowskaz do North Blyton.

- Więc trafisz tam bez problemu. Spotkajmy się w tym pubie o szóstej.

Usłyszeli pukanie i w drzwiach ukazała się głowa Landsa.

- Widzę, że już się państwo poznaliście. To znakomicie. Nie wiem, co bym począł bez naszej niezastąpionej siostry. Czy zechce nam siostra towarzyszyć?

North Blyton była malowniczo położoną osadą, na którą w przeważającej części składały się domki jednorodzinne. Był wrzesień, toteż gdy John przybył na miejsce, słońce powoli chyliło się ku zachodowi, chociaż wciąż było ciepło. Celowo przyjechał przed czasem, żeby побыć chwilę samemu i przygotować się do czekającej go rozmowy. Pub, w którym umówił się z Ellie, mieścił się w przyjemnym budyneczku z ogrodem. John kupił sobie lemoniadę i usiadł przy stoliku na świeżym powietrzu. Z ulgą zdjął marynarkę i krawat.

Wiedział, że jego kariera rysuje się bardzo obiecująco, i cieszył się ze współpracy z Landsem. Jednak ponowne spotkanie z Ellie sprawiło, że nagle stanął wobec nieoczekiwanego problemu natury osobistej. Problemu? Czy osobę Ellie należy nazywać problemem? No i ta druga niebagatelna sprawa, a mianowicie jego syn...

Rano przyjechał do pracy zadowolony i beztronski; teraz dotarło do niego, że jest przecież ojcem. Choć Ellie najwyraźniej nie życzyła sobie, żeby wtrącał się w życie chłopca. Jak na skołataną głowę Johna, było tego za wiele.

Z miejsca, w którym siedział, widział parking. Nowiuteńki samochód niebieskiego koloru zatrzymał się przy jego jaguarze. Wysiadła z niego Ellie. Zdziwił się, bo pamiętał, że samochody niezbyt ją interesowały; a poza tym, jakim cudem przy jej zarobkach mogła sobie pozwolić na taki nowoczesny model?

Uniosła rękę na znak, że go zauważyła, i podeszła do stolika. Miała na sobie czarne spodnie i bluzę. Na jej widok zalała go fala mieszanych uczuć, w których nie potrafił się połapać. Przez chwilę stali twarzą w twarz, milcząc. Gdy usiedli, zajęła miejsce naprzeciwko niego, kładąc ręce na stole.

- Nie masz obrączki - wyrwało mu się.

- Bo nie jestem mężatką. Kupisz mi coś do picia? Mam ochotę na tonik z cytryną. - Była pewna siebie i opanowana, co sprawiło, że do reszty stracił rezon.

- Tak, oczywiście. Może chcesz także coś zjeść?

- Owszem. Poproszę o grzankę z szynką.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał, wchodząc do pubu. Miał być spokojny i rzeczowy, a czuł się jak szczeniak na pierwszej randce. Przecież setki razy wcześniej zapraszał pielęgniarki i lekarki do pubu na drinka. No tak, ale teraz był z Ellie...

Na grzankę trzeba było poczekać, ale postanowił od razu zanieść jej tonik. Podchodząc do niej od tyłu, jak urzeczony patrzył na kształtny zarys jej ciała, harmonijny profil. O tak, jest piękna, ale przecież chodzi o coś więcej...

- Grzanka będzie za moment, ale proszę tonik. - Usiadł, ale zaraz zerwał się z miejsca. - O rany! Myślałem tylko o spotkaniu z tobą i całkiem mi to wyleciało z głowy! Powinienem być zadzwonić do Anny i uprzedzić, że się spóźnię.

- Do Anny? - powtórzyła z pozoru obojętnie. - A więc się ożeniłeś?

- Ależ nie, Anna to moja szwagierka - wyjaśnił. - Żona mojego brata. To mój pierwszy dzień w nowej pracy, więc obiecała przygotować uroczystszy podwieczorek. Mieszka tu w pobliżu, w Ruston. Podobnie zresztą jak ja. Mieszkam w wielkiej przyczepie, która stoi w ogrodzie przed ich domem i...

- Zobaczył, że Ellie się uśmiecha. - Co cię tak bawi?

- Tłumaczysz się. W porządku, przyjęłam do wiadomości, że nie jesteś żonaty. Idź zadzwonić, że się spóźnisz.

Wracając kupił jeszcze jeden tonik dla Ellie, a dla siebie kieliszek czerwonego wina. Ale ani kropli więcej, przyrzekł sobie w duchu. Znow usiadł naprzeciwko niej i głęboko zaczerpnął powietrza, przygotowując się do trudnej rozmowy. Widział, że Ellie czeka, by pierwszy się odezwał.

- Słuchaj - zaczął. - Przez całe popołudnie zastanawiałem się, czy...

Jak spod ziemi wyrosła przy nich kelnerka. Ellie pokazała zęby w uśmiechu, widząc, jak John się speszył i przerwał w pół zdania, gdy dziewczyna postawiła na stole talerz z grzanką i przyprawą. Nie, dziękują

za musztardę; owszem, pikle mogą zostać; nie, na razie mają co pić. Gdy kelnerka odeszła, odetchnął z nie skrywaną ulgą.

- Jeśli zanosi się na dłuższą rozmowę, to muszę się porządnie posilić - oznajmiła Ellie, przeżuując ładnie podrumienioną, chrupiącą grzanekę.

- Kiedy się poznaliśmy, poczęstowałaś mnie czekoladą - przypomniało mu się. - Następnego dnia dałem ci całą tabliczkę.

Pod wpływem tego wspomnienia zmienił jej się wyraz twarzy. Oboje cofnęli się w przeszłość, do tamtych czasów, kiedy wszystko było inaczej - gdy oni sami byli inni.

- To było dawno temu - stwierdziła oschle. - Przeszłość minęła, umarła.

- Chcesz, żebym najpierw opowiedział o sobie? - spytał, sącząc wino. - A potem ty zrobisz to samo?

- Jak chcesz, wszystko mi jedno.

- No więc kiedy ty... czy raczej my... Krótko mówiąc, postanowiłem na dobre zająć się położnictwem i ginekologią. Wyjechałem z Londynu i dostałem pracę w Sheffield. Byłem tam kilka lat i pracowałem jak wariat, mieszkając w szpitalnym hotelu. Może wspominałem ci kiedyś o moim bracie, który służy w marynarce. Jest teraz komandorem porucznikiem. Kupił ten dom w Ruston, niedaleko stąd. On i Anna, do której dzwoniłem, mają dwie córki, Abbie i Beth. Jak już mówiłem, mieszkam w przyczepie, w ogrodzie przed ich domem. Dla Anny to nawet wygodne, pomagam jej, kiedy Chris jest na morzu. Lubimy się i umiemy dogadać.

- I nigdy nie miałeś żony? Nie jesteś nikim... poważnie zainteresowany?

- Miałem sporo przygód - przyznał szczerze. - Ale nigdy nie ukrywałem, że praca jest dla mnie najważniejsza i że nie interesuje mnie trwały związek.

- Tak, mężczyznom łatwiej sobie na to pozwolić. A ty zawsze byłeś dla mnie typowym początkującym lekarzem. Zbikowanym na punkcie kariery i szybkich samochodów. Beztroskim wiecznym chłopcem.

- Teraz przybyło mi lat i nie jestem już początkującym lekarzem. - Uznał, że dość jej już powiedział, i postanowił zmienić temat. - A co z tym mężczyzną z Nowej Zelandii? Przykro mi, jeśli sprawy ułożyły się nie po twojej myśli.

- Nigdy nie istniał żaden mężczyzna z Nowej Zelandii. Nie byłam tam. Przyjechałam tu, do Howe.

- Ale przecież dostałem list! Napisałaś, że...

- Mój brat mieszka w Nowej Zelandii, mówiłam ci kiedyś o nim. Napisałam list, wysłałam mu go i poprosiłam, żeby go stamtąd nadał. Dałeś się nabrać, prawda? Nigdy nie miałeś żadnych wątpliwości?

- Nie... - Ta rewelacja trochę go zirytowała. - Po prostu zniknęłaś, Ellie, zapadłaś się pod ziemię. Wiem, że miałaś prawo tak postąpić, ale naprawdę obchodziło mnie, jak sobie radzisz. Nie miałem pojęcia, czy urodziłaś chłopca czy dziewczynkę, a przecież chciałem to wiedzieć. Trzy lata temu mój znajomy pojechał do Nowej Zelandii na szkolenie w ramach wymiany. Prosiłem go, żeby spróbował się czegoś dowiedzieć. Napisał mi, że nie wpadł na żaden twój ślad. Teraz rozumiem dlaczego. Czemu to zrobiłaś?

- Spodziewałam się dziecka — odparła bezbarwnym głosem - a ty nie chciałeś mieć z tym nic wspólnego. Więc uznałam, że lepiej będzie, jeśli sama sobie z tym poradzę. Dlatego usunęłam cię z mojego życia. Po co niszczyć karierę dwóm osobom?

- Ale przecież chciałem zrobić to, co należy! - obruszył się. - Mówiłem ci, że wesprę cię najlepiej, jak będę mógł. Być może z czasem moglibyśmy...

- Nie mieliśmy czasu, John! Ja w każdym razie go nie miałam...

- Oświadczyłem ci się.

Nareszcie dostrzegł na jej twarzy oznakę silnych emocji, ale natychmiast wzięła się w garść.

- Owszem, oświadczyłeś mi się, i szanuję cię za to, ale gdy wymawiałaś te słowa, na twojej twarzy malowało się błaganie, żebym ci odmówiła. Czy nie tak?

- Tak - odparł powoli. - Chyba niestety masz rację.

- Już w porządku, John, nie przejmuj się. - Poglaskała go po dłoni. - Zachowałeś się tak jak trzeba. Ja... rozumiem.

- Czemu, na litość boską, nie dałaś mi czasu, żebym oswoił się z tamtą sytuacją? Może moja pierwsza reakcja była niewłaściwa, niedojrzała, ale to mogłoby się zmienić! - Wiedział, że nie powinien podnosić głosu, ale nie był w stanie nad tym zapanować.

- Nie było na to czasu.

Westchnął. Na takie dictum nie znalazł odpowiedzi.

- Jak sobie poradziłaś? - spytał już spokojnie.

- Prawdę mówiąc, nie było to takie trudne. - Wzruszyła ramionami. - Mąż nie był mi do niczego potrzebny. Wróciłam tu i zamieszkałam z matką. Nadal z nią mieszkam. Jakiś czas po urodzeniu dziecka wróciłam do pracy, na pół etatu. Mama była zachwycona wnuczkiem i uwielbiała się nim opiekować. Teraz pracuję już w pełnym wymiarze godzin.

Domyślał się, że nie wszystko przebiegało tak bezboleśnie, jak ona usiłuje mu przedstawić.

- Zawsze byłaś dzielna. Więc... nie wyszłaś za męża?

- Nie. Choć przyznaję, że miałam kilka propozycji. Prawdę mówiąc, i teraz jest w moim życiu mężczyzna, który chciałby, żebyśmy się pobrali. Ale nie jestem pewna, czy ja tego chcę.

Poczuł przykre ukłucie zazdrości, choć wiedział, że nie ma do niej prawa.

- A co będzie z nami?

- Nic. Jesteśmy kolegami z pracy, i tyle. Z czasem... może się zaprzyjaźnimy.

- Zaprzyjaźnimy?! Ależ Ellie, byliśmy...

- Otóż to - przerwała mu. - Byliście. Jeszcze raz cię proszę: zapomnij o wszystkim i nikomu o tym nie mów. I nie męcz mnie więcej, dość przeszłam przez ostatnie lata. Nie potrzeba mi żadnego zamieszania.

- Dość przeszłaś? - powtórzył cicho. - Czy wiesz, co czuję, gdy tak mówisz? - Nagle doznał olśnienia. - Dziś rano powiedziałaś, że śledziłaś moją karierę. A więc musiałaś wiedzieć, że przez ostatnie lata byłem w Sheffield. Dzieliło nas zaledwie czterdzieści pięć kilometrów...

- Byłam na szkoleniu z instrumentariuszką z twojego oddziału. Opowiadała o tobie, nie mając pojęcia, że cię znam.

- I nigdy nie pomyślałaś, żeby się ze mną skontaktować? Napisać parę słów? Sądziłaś, że mnie nie obchodzisz?

Głośno postawiła szklankę na środku stołu.

- Mam tego dość. Czy ja też mogę się napić wina? Źle znoszę tę rozmowę.

Gdy wrócił z pełnym kieliszkiem, znów była spokojna, on natomiast nie. Racjonował sobie resztkę wina, która mu została. Przydałaby mu się podwójna whisky, ale miał przecież prowadzić, więc wiedział, że jej sobie nie zamówi.

- Odpowiadam na twoje ostatnie pytanie: nie pomyślałam, żeby się z tobą skontaktować, bo na dobre wyrzuciłam cię z mojego życia. To byłoby bezcelowe i krępujące dla nas obojga.

Nagle uświadomił sobie, że nie rozmawiali jeszcze o najważniejszym.

- Opowiedz mi o dziecku. O... twoim synku.

Jej twarz rozjaśniła się w charakterystycznym uśmiechu, jaki często widywał u swoich pacjentek - uśmiechu mówiącym, że kobieta wydała na świat kogoś będącego częścią niej samej, a zarazem absolutnie niepowtarzalnego.

- Nicholas John Roberts. Nick. Ma pięć lat.

- Czy ty po mnie dałaś mu na drugie imię John?

- Nie. Dostał to imię po moim ojcu.

Jej odpowiedź głęboko go zabolala, ale nie zamierzał tego okazywać.

- Każda matka ma w torebce zdjęcie swojego dziecka... Zmarszczyła brwi, ale wyjęła z torby fotografię.

- Jaki on jest? - spytał z pozoru od niechcienia.

- W tej chwili ma bzika na punkcie samochodów.

- Odziedziczył to po mnie. Jest do mnie podobny.

- Wcale nie - zaprzeczyła. - Zresztą większość chłopców w jego wieku lubi się bawić samochodami.

- Ależ jest podobny, i to bardzo - obstawał przy swoim, choć wiedział, że to niemądre. - Spójrz na to czoło, na brwi... Od razu widać, że jest moim synem.

- Nie, John, on jest moim i tylko moim synem, pamiętaj o tym. - W jej głosie była taka stanowczość, że zamilkł.

Założyła torebkę na ramię i podniosła się z uśmiechem.

- Zostań jeszcze i spokojnie dopij wino. Chyba dobrze, żeśmy się spotkali, wyjaśnili sobie to i owo.

Poczuł, że jeszcze ten jeden, ostami raz musi spróbować do niej dotrzeć.

- Nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego. Wierz lub nie, ale jestem teraz innym człowiekiem. Dorosłem i... chciałbym, żebyśmy byli kimś więcej niż tylko znajomymi z pracy. Czy już w ogóle się dla ciebie nie Uczę?

Przez sekundę miał wrażenie, że przedarł się przez jej chłód i obojętność. Ale chwilowe wahanie - czy może wzruszenie - szybko zniknęło z jej twarzy.

- Może i jesteś innym człowiekiem - odrzekła beznamiętnie - ale ja też się zmieniłam. Jestem dojrzałą kobietą, mam syna i odpowiedzialną pracę, i być może nawet wyjdę za mąż. Chociaż owszem, muszę przyznać, że nie jesteś mi całkiem obojętny. Ale nie pozwolę, żeby to wpłynęło na moje decyzje. - Nim wsiadła do samochodu, rzuciła mu przelotne spojrzenie, ale nie pomachała ręką.

Jednym łykiem osuszył kieliszek do dna. Nie umiałby powiedzieć, co czuje - wiedział tylko, że jest mu źle. Ogarnęła go złość na siebie i poczucie, że zaprzepaścił jakąś szansę. Być może bezpowrotnie...

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trudem skupiał się na prowadzeniu auta. Zwykle uważnie obserwował trasę, ale tym razem był myślami gdzie indziej.

A więc ma syna! Nie, wcale nie. Musiał przyznać Ellie rację - skoro nie przyjął odpowiedzialności za dziecko, nie ma też do niego żadnych praw. Akceptował to na poziomie intelektualnym, lecz jego emocje buntowały się przeciw temu. Czuł, że chłopiec jest mu bliski i że niesłusznie pozbawiono go kontaktu z nim.

Dotarliśmy do Ruston, wjechał na podjazd przed dużym domem. Na jego widok z trawnika zerwały się dwie małe dziewczynki i pędem rzuciły w jego stronę, nawzajem się przekrzykując. Wpuścił je do środka i razem z nim wjechały do garażu.

- Tatuś przyjeżdża! - obwieściły niemal jednocześnie, a on ucałował je na powitanie. Okazało się, że statek, na którym służy jego brat, bierze udział w ćwiczeniach wojskowych NATO odbywających się niedaleko Ruston.

Ukryta między gęstymi krzewami przyczepa, w której mieszkał, była jego jedynym domem. Gdy Chris i Anna kupowali swą „posiadłość”, stała już w ogrodzie. John odmalował ją i urządził po swojemu. Teraz posadził Abbie i Beth w malutkim saloniku i poszedł do sypialni się przebrać. Po raz nie wiadomo który z irytacją stwierdził, że przyczepa dosłownie pęka w szwach od rzeczy, które przywiózł tu z Sheffield. Musi wreszcie pomyśleć o kupnie czegoś większego. Włożywszy dżinsy i koszulkę, ruszył z dziewczynkami do domu.

- Małe już nakarmiłam - rzekła Anna z uśmiechem - ale pomyślałam, że zaczekam na ciebie i razem zjemy resztę zapiekanki. Jak minął pierwszy dzień?

- Dziękuję, dobrze. Ale taka zmiana miejsca zawsze wywołuje jakiś stres. Chyba strzelę sobie whisky.

- Wiesz, gdzie ją znaleźć. - Zerknęła na niego z ukosa zdziwiona.

Jednym haustem wypił whisky i wdrygając się, obiecał sobie, że w przyszłości będzie ją sączył. Przejrzał korespondencję, na którą składały się przede wszystkim ulotki reklamowe, ale pośród nich znalazł też trzy listy od pośredników w handlu nieruchomościami.

Chris i Anna przekonywali go, że już czas, by się ustatkował i osiadł gdzieś na dobre. Postanowił więc rozejrzeć się za jakimś domem lub mieszkaniem w Howe. Informacje, które teraz otrzymał, były odpowiedzią na listy wysłane przez niego do trzech agencji. Zainteresowała go dopiero

trzecia oferta. Patrząc na dołączony do wydruków plan miasta, postanowił wybrać się w dwa wskazane miejsca.

Otworzył butelkę wina i usiadł z Anną do stołu.

- Dostałem dwie ciekawe oferty - oznajmił, z apetytem pałaszując pyszną jak zwykle zapiekankę.

- O tym pogadamy później. Na razie powiedz mi, co w pracy.

- W pracy jak to w pracy, normalka. - Upił łyk wina. - Zgrany zespół, świetne wyposażenie. I chyba dogadam się z szefem.

- Coś przemilczasz.

Anna nie miała zwyczaju owijać w bawełnę. John bardzo ją lubił, ale chwilami jej spostrzegawczość była dla niego niewygodna.

- W szpitalu spotkałem pewną dziewczynę. Znałem ją kiedyś. Zawsze zaskakuje nas, że czas tak szybko przemija, prawda?

- Prawda. Czy kiedyś byłeś z nią... blisko?

- Coś w tym rodzaju. Ale teraz to już bez znaczenia.

- Rozumiem. Jeszcze zapiekanki?

Wiedział, że nie dała się zwieść, ale umiała uszanować jego prawo do prywatności. Nie czuł się gotów z nią o tym rozmawiać - przynajmniej na razie.

- Witaj, Ellie. Przyszedłem wcześniej, żeby przejrzeć karty, zanim pójde do pacjentów.

Nie spał dobrze tej nocy, toteż uznał, że wczesne przyjscie do szpitala tylko mu posłuży. Ku zdumieniu nocnego personelu, zjawił się półtorej godziny przed czasem i poprosił o karty wszystkich chorych z oddziału. Aby nikomu nie zawadzać, zaszył się z nimi w pokoju lekarzy. Teraz Ellie zajrzała do niego, chcąc sprawdzić, w czym rzecz.

- Biedna Sally Williams z nocnej zmiany okropnie się zdenerwowała. Myślała, że przyszedłeś ją skontrolować.

- O jej, nie przyszło mi do głowy, że ona może tak to odebrać! Strasznie mi przykro. Wyjaśnij jej, proszę, że to tylko nadgorliwość nowicjusza.

- Dobrze, uspokoję ją. A teraz zapraszam cię na kawę. W porządku, na razie zastosuje się do narzuconych reguł gry. Ale im dłużej patrzył na jej zgrabną, smukłą sylwetkę i ślicznie połyskujące włosy, tym bardziej nabierał pewności, że nie wystarczy mu jedynie widywanie jej w pracy.

Wypił z Ellie kawę - spostrzegając, że z jej biurka zniknęło zdjęcie Nicka - a następnie poszedł do siebie, by uporać się z dokumentami. Skończywszy, odetchnął z ulgą. Był gotów do obchodu w towarzystwie Ellie i Jerry'ego Harrisa.

Choć pierwsze cztery przypadki były proste i rutynowe, John okazał pacjentkom zainteresowanie i zanim przystąpił do badania, z każdą zamienił parę słów. Doktor Harris okazał się kompetentnym- współpracownikiem. John zgadzał się z nim co do postawionych diagnoz i proponowanych metod leczenia.

- Przez ciebie stracę pracę, Jerry - zażartował. - Jestem tu niepotrzebny.

- Dziękuję, sir. Miło mi to słyszeć.

Z notatek John wiedział już, że ostatni przypadek jest bardziej skomplikowany. Pacjentka nazywała się Angela Grogan i miała dwadzieścia pięć lat. Samotnie wychowywała czteroletniego synka. Mieszkała w malutkim mieszkanku i pracowała wieczorami w kawiarni. Była w trzydziestym drugim tygodniu ciąży. Gdy zrobiono jej badania prenatalne, Harris zdecydował, że należy od razu przyjąć ją do szpitala. Cierpiała na wewnątrzmaciczne opóźnienie wzrostu - jej dziecko przestało rosnąć w normalnym tempie.

- Witaj, Angelo - powitał ją John z uśmiechem. - Jestem doktor Cord. Chyba już czas, żebyśmy podjęli jakąś decyzję.

- Decyzja może być tylko jedna: chcę iść do domu.

- Pozwól, że najpierw cię obejrzę, dobrze? - Wstępne badanie wykazało, że poza niewłaściwymi rozmiarami dziecka nie ma powodów do niepokoju.

- No i co, jaki zapadnie wyrok? - Angela była zdenerwowana i niespokojna.

- Dziecko jest malutkie, ale poza tym wszystko w porządku. Jeśli zastosujesz się do naszych wskazań, powinnaś mieć normalny i udany poród.

- Świetnie! Więc mogę iść do domu.

- Tego nie powiedziałem. Będzie lepiej, jeśli zostaniesz w szpitalu. Dopilnujemy, żeby dziecko znów zaczęło rosnąć.

- Ale ja nie mogę tu zostać! Matka wzięła parę dni wolnego, żeby zająć się Garym, ale nie może rzucić pracy.

- Czy nie mógłby ci pomóc ktoś inny? - spytał ostrożnie.

- Może... ojciec dziecka?

- On nawet nie wie, że jestem w ciąży. Pojechał do Arabii Saudyjskiej, żeby zarobić na dom. Żadne z nas nie przepada za pisaniem listów, więc...

- Rozumiem. - Nie bardzo wiedział, co zrobić. Nie lubił, gdy przy podejmowaniu decyzji musiał kierować się względami społecznymi czy osobistymi, zamiast medycznymi.

- Obiecuję leżeć w łóżku. Jeśli puści mnie pan do domu, zrezygnuję z pracy.

- Spróbuję pogadać z kimś z opieki społecznej. Jeśli uda mi się coś załatwić, wypiszę cię do domu.

John wrócił z Ellie do jej pokoju.

- Nie miałem tu jeszcze do czynienia z pracownikami opieki społecznej. Jacy oni są?

- Całkiem niezli. Tak jak my, przepracowani i kiepsko opłacani. Pomyślą, że chcesz tylko zwolnić łóżko i zwalić na nich część roboty.

- Ale ty chyba tak nie myślisz?

- Nie. Współczuję Angeli i rozumiem jej trudną sytuację, ale jestem zdziwiona, że i ciebie stać na taką reakcję. Sześć lat temu byłaby to dla ciebie wyłącznie kwestia medyczna. I może to tamto podejście było słuszne?

- Możemy mimo wszystko zatrzymać Angelę w szpitalu - odrzekł, wzruszając ramionami. - Anna, moja szwagierka, jest często bez Chrisa, więc wiem, jak to działa na ludzi.

- Spojrzał jej prosto w oczy. - Wiesz, przez sześć lat człowiek może się zmienić.

- Jeśli masz na myśli siebie, to nie wierzę - odparta Ellie cierpko.

- Czemu zabrałaś z biurka fotografię Nicka? - zapytał z uśmiechem, ignorując jej wrogość.

Wyciągnęła zdjęcie z torby i z powrotem je schowała.

- Zabieram ją do domu. Nie chcę, żeby kłuła cię w oczy. - Żeby nie czuł się winny, tak?

Usiadła za biurkiem i splotła ręce na piersi.

- Nie wiem, co czujesz, John. To nie moje zmartwienie. - Milczał, więc spytała: - Czemu się nie ożeniłeś?

- Nie byłem na to gotowy; a poza tym, w żadnej z moich dziewczyn nie widziałem kandydatki na żonę. Chyba lepiej mieć całkowitą pewność niż popełnić głupi błąd.

- Były dobre do łóżka, ale nie do ołtarza, co?

- Po cóż ten jad, Ellie? Myślałem, że mamy to już za sobą.

- Też tak myślałam. Przez moment wydawało mi się, że może faktycznie się zmieniłeś, ale nie, wciąż jesteś wygodny i samolubny. Jako człowiek unikasz zobowiązań.

- Masz prawo stawiać mi taki zarzut, ale ostatnio spędzam dużo czasu z Anną i jej dziećmi. Zazdroszczę Chrisowi tego, co ma. I jeśli już w coś wchodzę, to nikogo nie podpuszczam. Nie po tym, co zdarzyło mi się z...

- Co zdarzyło ci się ze mną, tak? - Jej oczy rozbłyły gniewem. - Cóż, cieszę się, że na coś się przydałam. Na mojej osobie nauczyłeś się właściwie postępować z kobietami.

- Ellie, nie chcę się z tobą kłócić! - rozłościł się. - Jeśli nie możemy być przyjaciółmi, to przynajmniej zgodnie współpracujmy, choćby dla dobra pacjentów. Jak mam z tobą się dogadać, jeśli dokuczasz mi, ilekroć tu wejdziesz?

- Masz rację, John - przyznała. - To się już więcej nie powtórzy.

Domyślał się, jaką teraz przyjmie postawę: będzie uprzejma, ale chłodna i na dystans. A jemu nie odpowiadają takie stosunki z nią! Nagle spytał bez ogródek:

- Dasz mi zdjęcie Nicka?

- Nigdy! On jest moim dzieckiem i tobie nic do niego! Rozległo się pukanie i po chwili w drzwiach pojawiła się głowa pielęgniarki.

- Przepraszam, siostrzo, ale pani Smilson ma krwotok, a doktor Harris jest zajęty.

- Już idę, Judith. Pójdiesz ze mną, John?

- Naturalnie. - Było jasne, że ich gwałtowna sprzeczka dobiegła końca.

Pani Smilson urodziła swoje drugie dziecko trzy dni wcześniej, toteż był to krwotok wtórny. Po zbadaniu jej John nie stwierdził żadnych poważnych komplikacji, poza możliwością niezbyt groźnej infekcji, na którą natychmiast przepisał antybiotyki, polecając Judith, by wykupiła je w szpitalnej aptece.

Wróciwszy z Ellie do jej pokoju, był ciekaw, czy podejmie rozmowę, którą im przerwano. Zbliżyła się jednak pora lunchu i okazało się, że Ellie ma co innego do roboty.

- Wybacz, John, ale jestem z kimś umówiona w stołówce.

Poszedł więc do pokoju lekarzy, aby przejrzeć foldery reklamowe nowych leków. Po pięciu minutach usłyszał pukanie i w drzwiach znów stanęła Judith.

- Ciągłe pukasz do jakichś drzwi. Nie masz nic lepszego do roboty? - Uśmiechnął się, sygnalizując, że to żart.

- Siostra chyba to zgubiła. - Niepewnie odwzajemniając jego uśmiech, Judith wyciągnęła rękę, w której trzymała portmonetkę.

- Siostra jest w stołówce - odrzekł, biorąc zgubę. - Zaniósę ją jej, żeby się niepotrzebnie nie martwiła. No i żeby miała czym zapłacić za posiłek.

Schodząc na dół, przekonywał się w duchu, że chce jedynie oddać Ellie portfel, a nie, na przykład, sprawdzić, z kim się umówiła. Czy aby nie z tym mężczyzną, który chciałby się z nią ożenić?

Choć w stołówce było tłoczno, od razu zauważył Ellie. Siedziała twarzą do niego, naprzeciwko jakiejś siwowłosej kobiety. Poczłł zadowolenie z faktu, że nie towarzyszy jej żaden mężczyzna, ale zaraz się tego uczucia zawstydził - czyż Ellie nie ma prawa spotykać się, z kim chce? Zobaczył, jak serdecznie się śmieje, i równocześnie uprzytomnił sobie, że w ciągu kilku ostatnich dni ani razu nie roześmiała się w jego obecności.

Podszedł do stolika Ellie i z uśmiechem położył na nim portmonetkę.

- Zgubiłaś to w pokoju pani Smilson. Obawialiśmy się z Judith, że nie będziesz miała za co kupić sobie lunchu.

- Dziękuję, John. Poznaj, proszę, moją matkę. Mamo, to jest doktor Cord.

- Bardzo mi miło, pani Roberts - przywitał się, ściskając jej dłoń i czując na sobie jej niebezpiecznie przenikliwe spojrzenie.

- Proszę nazywać mnie Marion. I przysiąc się do nas na herbatę. Mamy dodatkowy kubeczek, bo ja kupiłam jedną, a Ellie dwie.

- Nie chciałbym przeszkadzać... - Zerknął pytająco na Ellie.

- Szkoda, żeby się zmarnowała - burknęła.

- Mnie też proszę mówić po imieniu - zwrócił się do kobiety, siadając. - Teraz już wiem, po kim Ellie odziedziczyła urodę.

- Ach, jak ja lubię szarmanckich mężczyzn! Niestety, teraz to rzadkość... Skąd jesteś, John?

- Ostatnie parę lat spędziłem w Sheffield.

- Kiedyś często tam jeździłam. Ukończyłeś tam studia?

- Nie, w Londynie.

- Kogoś mi przypominasz... - Marion uważnie mu się przyjrzała. - Ale mówisz, że nie jesteś stąd?

- Niee... - Zaczynał żałować, że nie został na oddziale.

- Więc może z kimś cię myślę. Jak ci się tutaj pracuje?

- Mamo, to nieładnie tak kogoś wypytywać!

- Naczytałam się twoich kolorowych magazynów, Ellie. Tam piszą, że aby zainteresować mężczyznę, trzeba nakłonić go do mówienia o sobie. Urządzamy małe przyjęcie, John. Może chciałbyś wpaść?

- Chętnie, o ile zostaną zaproszony...

- Niech się najpierw zajmie pracą - mruknęła Ellie.

- Mam ochotę na jeszcze jedną herbatę - oświadczył. - Wam też kupić?

- Ja poproszę - odparła Marion.

- A ja dziękuję. - Ellie obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. - No dobrze, niech będzie.

Gdy wrócił, spojrzał na Marion i rzekł:

- Opowiedz mi o tej okolicy; co zwiedzić, dokąd pojechać. Na razie faktycznie muszę poświęcić więcej czasu nowej pracy, ale jak już okrzepnę, zamierzam wrócić do pieszych wycieczek.

Okazało się, że i Marion jest entuzjastką długich spacerów i należy do miejscowego „Klubu wędrowca”. Opowiadała o nim tak przekonująco, że John obiecał wkrótce do niego wstąpić. Dopił drugą herbatę i uznał, że czas wracać.

- Pójdę już. Mam nadzieję, Marion, że się spotkamy.

- Na pewno - odrzekła z uśmiechem, przytrzymując jego rękę. - Wiesz, masz dobrą i ciekawą twarz. Widać na niej, że masz charakter. I chyba już wiem, skąd to wrażenie, że cię znam: przypominasz mi mojego wnuczka. Poznałeś go już?

Choć w stołówce było gwarno, oni troje wydali się nagle otoczeni kokonem ciszy.

- Nie, jeszcze nie - odparł w końcu. - Nie mogę... się tego doczekać. - Głośno przełknął ślinę. - Ellie jest wspaniałą dziewczyną. Nic dziwnego, skoro ma taką matkę.

- Miło z twojej strony, że tak mówisz. - Marion puściła jego dłoń. - A zatem, do następnego razu.

Wróciwszy na oddział, poszedł do pokoju Ellie, gdzie zastał Judith. Ślęczała nad jakimś podręcznikiem medycyny. Na widok Johna zarumieniła się po same uszy.

- Chciałam tylko dowiedzieć się czegoś więcej o krwotokach, skoro pani Smilson...

- Bardzo dobrze. Lubię ludzi, którzy chcą poszerzać swoją wiedzę.

Do pokoju weszła Ellie. Judith zamknęła książkę i wstała.

- Odbieram ci chleb - zwrócił się do Ellie przyjaźnie John. - Judith i ja mówiliśmy właśnie o przypadłości pani Smilson i konieczności ciągłego dokształcania się.

- Lepiej już pójdę. - Judith odstawiła książkę na miejsce i pośpiesznie opuściła pokój.

- Miło, że jesteś dla niej życzliwy. - Ellie włączyła elektryczny czajnik. - Wiem, że wypiliśmy dużo herbaty, ale może chcesz również kawę? Coś mi się zdaje, że dobrze ci zrobi.

- Słuchaj, nie zamierzałem cię śledzić. Po prostu nie chciałem, żebyś martwiła się o portmonetkę.

- To nie twoja wina. Mama jest niezwykle spostrzegawcza. - Westchnęła ciężko. - Myślałam, że łatwiej nam przyjdzie utrzymanie naszego sekretu w tajemnicy.

- To niełatwe, ale możemy spróbować. Mnie też zależy na dyskrecji.
 - Czyżby się pan wstydził własnego syna, doktorze Cord?
 - Nie, i nie wiem, jak w ogóle możesz tak myśleć. Jeśli już, to wstyd mi za siebie. I żałuję, że tak szybko ci ustąpiłem. Gdybyś mi wtedy dała szansę, wszystko byłoby inaczej.
 - Chyba tak... Przepraszam za to, co przed chwilą powiedziałam. Jeśli wyjdę za mąż, żadne tajemnice nie będą już potrzebne, bo stąd wyjadę. Zrobisz coś dla mnie?
 - Oczywiście. Jeśli tylko będę mógł.
 - Więc sprowadź tu jakąś swoją przyjaciółkę i pokaż się z nią publicznie, tak żeby ludzie nie kojarzyli mnie z tobą. Chyba nie proszę o zbyt wiele?
- Zastanowił się. Owszem, w Sheffield była dziewczyna, którą mógłby tu zaprosić.
- Dobrze - przytaknął niechętnie. - Ale to potrwa. Wydawało jej się, że nie prosi o zbyt wiele, ale dla niego jej prośba była przykra. Wcale nie miał ochoty nikogo tu zapraszać. Chciał spotykać się z Ellie i widywać Nicka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mieszkanie w Clifton Park było dokładnie takie, jakiego szukał. Mieściło się w dużym starym domu, na pierwszym piętrze. Było starannie wykończone i przestronne, z oknami wychodzącymi na skwer. Składało się z dobrze wyposażonej kuchni, salonu, sypialni, całkiem sporej łazienki i pokoiku, który śmiało mógł służyć za pomieszczenie do pracy. Najbardziej podobał mu się salon - z parkietem i marmurowym kominkiem obudowanym w mahoń. Był to pokój narożny, i okna znajdowały się po dwóch stronach.

- Jestem prawie zdecydowany - poinformował pośrednika z agencji. - Ale chciałbym jeszcze pokazać komuś to mieszkanie. Może dziś wieczorem?

- Zostawię panu klucze. Proszę je potem odesłać, dobrze?

- Naturalnie.

- Szuka pan mieszkania tylko dla siebie? Pytam, bo mamy też większe w podobnym stylu.

- Tak... tylko dla siebie - odrzekł John po namyśle. Rozstawszy się z pośrednikiem, przejechał się po okolicy:

kiosk z gazetami, sklep spożywczy, przytulny pub i restauracja, nieduża szkoła, przed którą zebrały się dzieci. Zatrzymał się w parku i wyjął swój telefon komórkowy.

- Anna? Masz chwilkę czasu wieczorem? Znalazłem coś, co mi odpowiada.

- Tak szybko? Czy to nie zbyt pochopna decyzja?

- Nie. Mieszkanie jest ładne i wygodne, a ja mam dość życia w przyczepie. Liczę, że doradzisz mi, jak je urządzić.

- Niedługo powiesz, że chcesz założyć rodzinę! - zażartowała ze śmiechem.

- Na razie zamierzam się trzymać tej rodziny, którą już mam, czyli ciebie, Chrisa i dziewczynek. To i tak nieźle, bo przecież wiesz, że jestem urodzonym starym kawalerem. - Dwa tygodnie temu uwaga ta byłaby w pełni zgodna z prawdą, a teraz...?

- No dobrze, podaj mi adres. Zobaczymy się o siódmej. Ledwie się rozłączył, zadzwonił Jeny Harris.

- John? To niby nic pilnego, ale...

- Już jadę. Co niby nie jest takie pilne?

- Val Woods, trzydziesty ósmy tydzień. Kiedy jej powiedziałem, że może trzeba będzie zrobić cesarskie, strasznie się zdenerwowała. Wolałbym, żebyś ją obejrzał.

- Wiesz, że robię cesarskie tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Będę za dwadzieścia minut.

Szybkim krokiem wszedł do szpitala, kątem oka spostrzegając duży plakat reklamowy w stoisku z książkami: NASZA WŁASNA AUTORKA EILEEN JAMES. Zawsze mają coś nowego, przemknęło mu przez głowę.

Włożył fartuch i razem z Jerrym i Ellie skierował się do pokoju pacjentki. Po drodze Jeny opowiedział mu o niej:

- Kobieta, która wie, czego chce, i potrafi zatroszczyć się o swój organizm. Wegetarianka, ale nie fanatyczna. Uważa, że ludzie zbyt oddalili się od natury.

- Zobaczmy, jak będzie śpiewać po dwunastu godzinach rodzenia - mruknęła Ellie. - Już ja znam te entuzjastki „metod naturalnych"! Pierwsze wrzeszczą, żeby im pomóc...

Val Woods miała dwadzieścia pięć lat i była drobnej postury. Jej ciało pokrywała ładna opalenizna - jak zauważył John, również w tych miejscach, które zwykle zakrywa kostium plażowy.

- Na pewno dobrze się odżywasz? - spytał, wstępnie ją zbadawszy. - Starcza dla ciebie i dla dziecka?

- Bardzo uważam na to, co jem i w jakich ilościach. Prawdopodobnie jestem lepiej odżywiona niż większość osób w tym szpitalu. Tu jest lista rzeczy, które jadłam przez ostatnie trzy miesiące. Wszystko bez konserwantów i bez żadnych dodatków. - Podała Johnowi kartkę.

- Godne polecenia - stwierdził, rzucając okiem na wręczoną mu listę. - Naprawdę zdrowy i przemyślany jadłospis.

- Doktorze, nie chcę, żeby mnie krajali. Uważam, że poród powinien być procesem naturalnym. Przecież nie jestem chora, więc po co mi operacja?

- Jeśli nie poddasz się tej prostej operacji, możesz narazić na niebezpieczeństwo życie swoje i dziecka. Szanuję twoje stanowisko, a i sam nie jestem zwolennikiem cesarskiego bez potrzeby. Zobaczmy, co się da zrobić. Ale jeśli uznam, że istnieje ryzyko, masz się zgodzić na cesarskie, dobrze?

- Zupełnie jak mój partner: dużo się uśmiecha i wydaje się, że wszystko rozumie, a w końcu zawsze stawia na swoim. No dobrze, ale spróbujcie tego unikać.

- Przy przodowaniu pośladków, dużych rozmiarach dziecka i tak wąskiej miednicy jak twoja natychmiast zalecam cesarskie. Ale jest jeszcze inna możliwość. Spróbujemy zewnętrznego obrotu na główkę, tak by doprowadzić do bardziej korzystnego ustawienia płodu. To bywa trochę nieprzyjemne, ale nie boli. Musisz sobie jednak zdawać sprawę z dwóch

rzeczy. Po pierwsze, może się to okazać bezcelowe, bo dziecko może wrócić do dawnej pozycji, a po drugie, taka interwencja może przyspieszyć poród, a ty powinnaś rodzić dopiero za dwa tygodnie. Więc jak, co wybierasz?

- Ten obrót na zewnątrz, czy jak tam - odparła po chwili zastanowienia.

- Wobec tego zobaczymy się po lunchu.

Zgodnie z przewidywaniami Johna, interwencja przyspieszyła poród.

- Wezwę położną - oznajmiła Ellie.

- Uprzedzałem cię przecież - zwrócił się John do Val z uśmiechem.

- Tak. - Odwzajemniła uśmiech. - Niech mi pan obieca tylko jedno: że jeśli trzeba będzie zrobić cesarskie, zrobi to pan osobiście. Zaczynam się bać, a pan dodaje mi otuchy.

- To może być wiadomo dopiero za wiele godzin, ale skoro tak ci na tym zależy, zgadzam się. Co tam, najwyżej zarwę noc.

Gdy robił przy stole notatki, podeszła do niego Ellie.

- Mówiłeś to serio, prawda?

- Co mówiłem serio? - Zmarszczył brwi, zdziwiony.

- Że skoro Val tak na tym zależy, to nie ma problemu, najwyżej zarwiesz noc. Mimo że nie masz dyżuru.

- Pewnie, że wolałbym tego uniknąć - wyznał, ziewając - ale jeśli ma jej to dać poczucie bezpieczeństwa... - Uważnie spojrzął na Ellie. - Może oprócz wad mam jakieś zalety, co?

- Wiem, że je masz - odrzekła z irytacją. - I zmieniłeś swój stosunek do zawodu. Jesteś bardziej elastyczny. Okazujesz nawet ludzkie uczucia...

- Przez sześć lat wiele się nauczyłem.

- Jesteś teraz naprawdę znakomitym lekarzem. Gdybyś tylko... - Urwała, jakby nie wiedząc, co chce powiedzieć.

- Zapewniam cię, że robię postępy. - Wyciągnął z aktówki dokumenty, które dał mu agent mieszkaniowy.

- Cóż to ma znaczyć? - spytała ostro, zerknąwszy na nie pobieżnie.

- Chciałbym osiąść gdzieś na stałe. A to mieszkanie naprawdę mi się podoba.

- Ale ja nie chcę, żebyś tu mieszkał!

- Czemu nie? To bardzo przyzwoita okolica.

- Owszem, ale to niedaleko mnie. Pogodziłam się z tym, że musimy razem pracować, ale przez resztę czasu chcę być od ciebie jak najdalej.

- Widziałem tam szkołę. Czy chodzi do niej... twój syn?

- Tak. To dobra szkoła.

- Nie chcesz, żebym miał z nim cokolwiek wspólnego, prawda? Ale przecież przebywanie z nim na tej samej ulicy w niczym nie może mu zaszkodzić. I wiesz, że potrafię być... rozsądny. Czyżbyś wszystko zapomniała?

- Nie, pamiętam aż za wiele, zarówno dobre, jak i złe....

- Zrozum, chcę jedynie...

- Już dość się nacierpiałam przez twoje zachcianki! I tylko mi znowu nie mów, że chciałeś się ze mną ożenić! Zaoszczędziłam ci kłopotów i wydatków, i... nie chcianego obciążenia. Zadałam nawet o to, żebyś nie czuł się winny.

Zduślił w sobie złość. Istotnie, Ellie tak właśnie postąpiła.

- Nie denerwuj się, Ellie. Nigdy nie zrobiłbym niczego przeciwko tobie ani twojemu synowi. Jeśli tak to odbierasz, poszukam sobie innego mieszkania.

- To nieważne. Jeśli wyjdę za mąż, wyjedziemy stąd, więc...

- Jeśli wyjdę za mąż... - powtórzył. - Rozumiem, że to nie miłość stulecia?

- A cóż ty wiesz o miłości? - obruszyła się. - Nie poznałbyś się na niej, nawet gdyby podano ci ją na talerzu. Porozmawiaj ze swoimi dziewczynami, z którymi tak chętnie się przyjaźnisz, kiedy już z nimi zerwiesz. One mogą coś wiedzieć o miłości. Ty na pewno nie - dokończyła i wyszła.

Był zły na nią i na siebie. Jednym ruchem zgarnął papiery i poszedł do pokoju lekarzy, w którym na szczęście nikogo nie było. Ale i tak nie mógł zebrać myśli - był zbyt rozdygotany. Dotychczas mocno wierzył, że w żadnym ze swych przelotnych związków nikogo nie zranił. Zawsze od początku uprzedzał, że nie chce się angażować. Z większością dziewczyn faktycznie nadal się przyjaźnił, Ellie się więc myliła, i to całkowicie. Ale czy rzeczywiście? Może mimo jego szczerości parę z nich naprawdę się w nim zakochało? Postanowił się przemóc i wziąć do pracy. Nieprzyjemne przebłyski samowiedzy zdecydowanie psuły mu humor.

Ellie nie było chwilowo na oddziale - poszła na jakieś zebranie. John gawędził zjedną z pielęgniarek, pokazując jej zdjęcie mieszkania, które zamierzał kupić.

- Ellie wspominała, że mieszka w pobliżu - dodał jakby nigdy nic. - Wie siostra, przy jakiej ulicy?

- Przy Grove Street 21 - odparła pielęgniarka. - To taki charakterystyczny dom, od frontu porośnięty winoroślą.

- Jak zepsuje mi się samochód, będę wiedział, kogo poprosić o podwiezienie mnie do szpitala.

Nie był w stanie skupić się na pracy. Wyszedł ze szpitala i podjechał przed budynek szkoły, by przyjrzeć się dzieciom. Nick mógł być wśród nich. Następnie pojechał na Grove Street i odszukał dom Ellie, sam nie wiedząc, po co to robi. Dom był okazały, z dużym ogrodem i podwójnym garażem. Ellie nie mogłaby sobie na taki pozwolić. Ale mieszkała z matką, więc może to Marion jest zamożna.

Wrócił do szpitala, by sprawdzić stan Val. Nie zaszły żadne istotne zmiany, toteż umówił się, że Jerry wezwie go, jeśli okaże się to konieczne. A o siódmej pojechał na spotkanie z Anną.

- Do salonu trzeba kupić jakieś stylowe meble - orzekła. - Nowoczesna tandeta po prostu tu nie pasuje.

- Więc mieszkanie ci się podoba?

- Uważam, że jest cudowne. I jaka umiarkowana cena! Gdybym nie miała rodziny i szukała czegoś dla siebie, interesowałoby mnie właśnie coś takiego. Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście.

- Jakie mam szczęście?

- Możesz to wszystko urządzić od zera i naprawdę po swojemu. Większość ludzi w twoim wieku zgromadziła już całe mnóstwo gratów, których nie sposób się pozbyć, a które do niczego nie pasują. A ty masz wolną rękę.

Rzeczywiście - poza samochodem, ubraniami i paroma książkami właściwie niczego nie posiadał. I nie miał też rodziny. Dotychczas mu to odpowiadało, ale teraz...

Jedna z sypialń przeznaczonych dla mężów rodzących kobiet była wolna, więc John postanowił się tam zdrzemnąć do chwili, gdy będzie potrzebny przy Val. Wziął prysznic, włożył zielony strój operacyjny i usiadł na łóżku. Postanowił, że coś zje, poczyta chwilę, a potem położy się spać.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Dobry wieczór, doktorze Cord. Jestem Wendy McKay z nocnej zmiany. Jeszcze się nie poznaliśmy, więc pomyślałam. .. - Siostra przełożona zamknęła za sobą drzwi i wyciągnęła do niego rękę na powitanie.

Robiła wrażenie osoby bezpośredniej i dobrze zorganizowanej. Miała utlenione włosy, krągłą figurę i sympatyczną twarz. Była mniej więcej w jego wieku, czyli około trzydziestki. Ogólnie biorąc, atrakcyjna.

- Witaj, Wendy, miło cię poznać. Mów mi, proszę, po i mieniu. - To było silniejsze od niego: nie mógł się powstrzymać od sprawdzenia, czy ona ma na rękę obrączkę; nie miała. Zauważyła to spojrzenie i roześmiała się.

- Nie, John, nie jestem mężatką. Kiedyś byłam, ale nam nie wyszło... Rozumiem, że nie jesteś żonaty?

- Nie. - Kto jej, do licha, powiedział?

- Pewnie jesteś głodny?

- Miałem właśnie zejść do stołówki.

- O tej porze niewiele byś tam dostał. Zostaw to mnie. Po pięciu minutach wróciła z jajkami na twardo, sałatką i chrupiącym rogalikiem. Przyniosła też dwa kubki herbaty i chwilę z nim posiedziała. Zanim wyszła, poprosił, by obudzono go, gdy tylko Val zacznie rodzić.

O wpół do czwartej nad ranem ponownie rozległo się pukanie. Wendy przyniosła mu kubek gorącej kawy i oznajmiła, że za dwadzieścia minut będzie potrzebny w sali operacyjnej. A właściwie nie tyle potrzebny, co oczekiwany - nie ma żadnego zagrożenia, ale ponieważ prosił, żeby go obudzono...

Poród przebiegł bez komplikacji i John był naprawdę szczęśliwy, gdy ukazała się główka dziecka. Za każdym razem cud narodzin na nowo go zadziwiał. Zmęczona, dysząca matka, a chwilę później - dwie odrębne istoty.

- To piękny chłopczyk, Val - oznajmił, wręczając jej noworodka.

Znow wziął prysznic i skierował się do pokoju pielęgniarek. Wiedział, że na razie nie zaśnie.

- Może kawy? - zaproponowała Wendy. - Sama też chętnie wypiję.

W przyjaznej atmosferze gawędzili o różnych sprawach.

- Taka przeprowadzka do nowego miejsca to chyba niełatwa rzecz - zauważyła. - Trzeba poznać nowych ludzi, znaleźć nowych przyjaciół... Nie czujesz się czasem samotny, John?

Opowiedział jej o Annie, życiu w przyczepie i mieszkaniu w Clifton Park.

- W Clifton Park? - ucieszyła się. - Mieszkam tam w pobliżu. Pokażę ci, gdzie to jest. - Narysowała parę ulic i zaznaczyła krzyżykiem swój dom; obok napisała adres i numer telefonu. - Wpadnij kiedyś. W nocy zwykle pracuję, ale poza tym mam sporo wolnego czasu. Wiesz, gdzie jest pub „Pod Orłem”?

- Blisko mieszkania, które chcę kupić. Zaraz obok jest restauracja.

- To całkiem przytulne miejsce. Będę tam w sobotę.

- Pewnie któregoś dnia wpadniemy tam na siebie. Ja też zamierzam bywać w tym pubie.

Wendy była niebrzydka i miła i wyraźnie dała mu do zrozumienia, że chętnie by się z nim umówiła. Ale odkąd ponownie spotkał Ellie, nie miał

już ochoty na takie... No jasne, Ellie! Przyszła mu do głowy pewna myśl, która bardzo mu się nie spodobała.

- To jedzenie, które mi przyniosłaś, było naprawdę bardzo smaczne. Przygotowałaś je specjalnie dla mnie, prawda?

- No, tak. Pomyślałam, że...

- Czy troszczysz się tak o wszystkich lekarzy, z którymi pracujesz?

- Nieee... Chodzi o to, że...

- To Ellie Roberts podsunęła ci tę myśl, prawda?

- Powiedziała tylko, że jesteś kawalerem, że przydałaby ci się kobieca opieka. Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

- Wcale nie czuję się urażony. Jedzenie było pyszne i doceniam twój wysiłek. Mam nadzieję, że kiedyś ci się odwdzięczę. - Widząc, jak w jej oczach pojawia się znowu błysk nadziei, przeklął się w duchu. - Kiedy urządzę mieszkanie, to zrobię parapetówkę. Koniecznie musisz przyjść.

- Z przyjemnością.

Czuł, że ją zranił. Pocałował ją lekko w policzek.

- Dzieci przychodzą na świat przez okrągłą dobę - dodał z uśmiechem. - Jeszcze się nieraz spotkamy w środku nocy. Ale teraz muszę się przespać.

Wrócił do szpitalnej sypialni, zgasił światło i chwilę leżał z zamkniętymi oczami. Co ta Ellie kombinuje?

Następnego dnia dopiero około południa udało mu się pobyć z nią sam na sam. Zaszedł do jej pokoju i oczywiście zaproponowała mu kawę.

- Chcę czegoś więcej niż kawy - oznajmił bez wstępów. - Chcę z tobą na serio pomówić. To ty podpuściłaś Wendy, żeby się... mną zajęła, prawda? Pewnie powiedziałaś jej, że jestem do wzięcia i że rozglądam się za jakąś dziewczyną.

- Widać Wendy nie jest tak subtelna jak przypuszczałam. Owszem, wcale się nie wypieram. Uzhałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie znaleźć ci dziewczynę.

- I wybrałaś Wendy.

- Powinieneś wiedzieć, że młodzi, przystojni i nieżonaci lekarze to szczególnie łakomy kęs dla samotnych kobiet. Zresztą, czy nie tego właśnie szukasz? Myślałam, że będziesz zadowolony.

- Kiedyś pewnie by tak było... Ze mnie możesz się naigrawać, ale czy wiesz, na jaką przykrość naraziłaś Wendy?

- Ja naraziłam ją na przykrość czy ty?

- Ty. Ja starałem się być dla niej jak najmiłszy.

- I naprawdę obchodzi cię to, że było jej przykro?

- Oczywiście, że mnie obchodzi. Wendy jest dobrą pielęgniarką i życzliwą osobą. Z jakiej racji ma cierpieć przez nasze kłopoty?

- Wobec tego bardzo przepraszam. - Na twarzy Ellie pojawił się smutek.
- Jeśli tylko będę mogła, jakoś to naprawię. Nie chciałam nikogo zranić, naprawdę. Myślałam poprostu, że potrzebujesz kogoś takiego jak Wendy. Bo jej przydałby się ktoś taki jak ty. Jej były mąż... źle ją traktował.

- Nasza Ellie bawi się w swatkę. Chcesz się mnie pozbyć, tak?

- Dziwi cię to?

- Chyba nie, ale musimy jeszcze raz porozmawiać. Czy moglibyśmy się umówić na przejażdżkę albo spacer?

- Owszem. Ale nie chcę, żeby widziano nas tu razem. Spotkajmy się w Clifton Park, tam gdzie kupujesz to mieszkanie. Powiedzmy... o szóstej?

Gdy podjechała na miejsce, czekał już na nią w samochodzie. Była ubrana tak jak on, w dżinsy i sportową bluzę. Pokazała mu, że ma na nogach traktorki, świetnie nadające się na pieszą wycieczkę.

- W bagażniku mam podobne - oznajmił. - Zawsze je wożę na wszelki wypadek. Wiesz, że uwielbiam łązić.

Usiadła obok niego i zapadła się w siedzenie.

- Wyjedźmy z miasta. Gdzieś, gdzie nikt nas nie zna. Po niespełna kwadransie znaleźli się w wiejskiej okolicy, pośród torfowisk, na krętej i całkiem pustej drodze, jakby stworzonej dla jaguara. Gdy samochód nabralł prędkości, Ellie głośno się roześmiała - radośnie i beztrudnie.

- Kiedyś byłaś wesoła - zauważył. - Ale odkąd tu przyjechałem, dopiero teraz pierwszy raz się przy mnie roześmiałaś. Podoba mi się twój śmiech.

- Wiesz, ten twój samochód jest wspaniały. Nick byłby nim zachwycony.

- Mógłbym zabrać go... was oboje... na przejażdżkę.

- Nie - odrzekła bez namysłu.

Minawszy parę ładnie położonych wiosek, zatrzymali się w końcu na małym parkingu przy drodze.

- Przejdźmy się trochę - zaproponował.

Podeszła do skraju drogi i zapatrzyła się w dolinę. Przyglądał się jej, zmieniając obuwie. Nagle ogarnęła go przemożna potrzeba, by ją zawołać, powiedzieć jej, że... Że co? Może że ją przeprasza? Sam nie wiedział, co czuje. Wiedział jedynie, że ma jej coś ważnego do powiedzenia.

Wszedł na górę, po czym odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Przyjęła ją po chwili wahania.

- Spójrz tylko - powiedział z zachwytem, patrząc na otaczające ich pola, lasy, wrzosowiska. - Pamiętasz, jak włóczyliśmy się po parkach w Londynie?

- Tak, uwielbiałam te spacery. Ale to było dawno temu. Byłam wtedy kimś innym niż dziś. Sześć lat to kawał czasu.

- Myślisz, że ja nic się nie zmieniłem?

- Trochę na pewno. Teraz... bardziej liczysz się z ludźmi. Zaszli już całkiem wysoko i bez słowa usiedli na płaskim gładzie. Zaczynało zmierzchać, w dole przed nimi zamigotały pierwsze światełka.

- Sześć lat to kawał czasu - powtórzyła.

Odczekał chwilę, po czym delikatnie ją objął. Czuł jej miękkość i ciepło. Cieszył się, że nie strząsnęła jego ręki ze swych ramion.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Wciąż bardzo mi się podobaś - zaczął niepewnie. - Ale pociągasz mnie inaczej niż wtedy. Sześć lat to rzeczywiście kawał czasu. Myślę, że dorosłem. A co ty czujesz?

- Ty też nadal mnie pociągasz - przyznała niechętnie. - Ale popatrz, dokąd mnie to zaprowadziło...

- Czy wiesz, z jakim ciężarem winy się zmagam?

- Tak, chyba wiem. I wcale nie chcę, żeby tak było. Poczucie winy nikomu nie służy, John. Wierzę, że jest ci przykro, i to mi wystarczy.

- Może... moglibyśmy się bliżej poznać? Bez żadnych wielkich oczekiwań, tak tylko, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Już ci mówiłam, że ktoś mi się oświadczył. Nadal rozważam tę propozycję.

- Opowiesz mi o tym mężczyźnie?

- Nie, to nie twoja sprawa. Jest starszy ode mnie i bardzo opiekuńczy. Na swój sposób moglibyśmy być razem szczęśliwi.

- Ale ty go nie kochasz - wtrącił z przekonaniem.

- Nie rozmawiamy o miłości. I lepiej zabierz tę rękę. Niechętnie spełnił jej prośbę.

- Opowiedziałem ci o swoich... przygodach. A ty? Czy w twoim życiu nie było innych mężczyzn?

- Kto marzy o pannie z dzieckiem? A zresztą, byłam zajęta. Owszem, paru facetów interesowało się mną, ale chodziło im głównie o seks. Wtedy przestałam przyjmować zaproszenia.

- Namieszałem ci w życiu, prawda?

- Z początku tak właśnie myślałam. Ale teraz cieszę się z tego, co mam. No i kocham Nicka.

Gdy znów ją objął, nie protestowała. Po chwili odważył się pocałować ją w usta - nieśmiało, delikatnie. Przez moment miał wrażenie, że sprawia jej to ogromną przyjemność, ale zaraz go odsunęła.

- To było miłe, ale na tym poprzestańmy. Czas wracać. Był prawie pewien, że czuła to samo co on, że i w niej

także wezbrała napiętność. Powstrzymał się jednak od wszelkiej gwałtowności - dobrze wiedział, że przynaglanie jej może tylko zaszkodzić. Gdy oboje wstali, lekko przytulił ją do siebie.

- Dziękuję ci za tę rozmowę, za to, co udało nam się dziś osiągnąć. A... czy mogłabyś podarować mi to zdjęcie Nicka, które nosisz w torebce?

- Zastanowię się - obiecała.

Trzymając się za ręce, wrócili do samochodu.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy jechali z powrotem do Howe, Johną ogarnęło przygnębienie. Dobrze, że wybrali się na spacer i porozmawiali, jednak spotkanie to, zamiast rozwiązać już istniejące problemy, przysporzyło raczej nowych. Pocałunek ożywił w nim wspomnienia, zarazem boleśnie przypominając mu, że teraz wszystko już stracone. Jak mógł być taki głupi i pozwolić jej wtedy odejść! Doszedł do wniosku, że wystarczająco długo okazywał rozsądek, zrozumienie, ostrożność; czuł, jak wzbiera w nim rozpacz i zdecydowanie. Kiedy zbliżali się do Howe, zjechał na pobocze i zahamował.

- Dasz mi to zdjęcie Nicka? - zapytał, patrząc na jej profil, ładnie rysujący się w świetle latarni.

Po chwili wahania spełniła jego prośbę.

To dziecko jest w połowie... mną, pomyślał. Jego czoło, jego brwi, a po Ellie - ładnie wykrojone usta. Ale mimo podobieństwa Nick jest przede wszystkim sobą. Nick... Nick Roberts. Nie Nick Cord.

- Podoba mi się jego imię. Chcę... poznać mojego syna.

- Nie, John, chcesz poznać Nicka Robertsa - odrzekła spokojnie, ale stanowczo. - Nie twojego syna, tylko mojego.

- W porządku, Ellie: chcę poznać Nicka Robertsa, twojego syna.

- Dlaczego? Nie za późno na to?

- Masz prawo tak mówić. Ale bardzo mnie to boli.

- Ja też wiem, co to ból, John.

- Pozwolisz mi się z nim zobaczyć?

- Owszem - odparła po chwili zastanowienia. - Choć wcale nie wiem, czy to dobry pomysł. Ale jesteś dorosły i podejmujesz decyzje. W sobotę rano możesz zabrać nas na przejażdżkę.

Ucieszył się, że się zgodziła, a jednocześnie...

- Mam straszny mętlik w głowie - wyznał. - To, co czułem do ciebie sześć lat temu, miesza mi się z tym, co czuję teraz. Bardzo pragnę poznać twojego syna i zarazem się tego obawiam. A powinienem być jak głaz i nie pozwolić, żeby zawładnęły mną emocje.

- Witaj wśród ludzi - szepnęła, głaszcząc jego dłoń.

W sobotę John oznajmił Annie, że wybiera się z wizytą do znajomej.

- Cieszę się, że znajdujesz sobie przyjaciół... i przyjaciółki. Ale w tym zawsze byłeś dobry, prawda?

Po drodze wstąpił do sklepu z zabawkami i kupił model Jaguara. Korciło go, by wybrać coś okazalszego, ale czuł, że Ellie nie byłaby zadowolona.

Parkując przed jej domem, był bardzo zdenerwowany. Nie miał pojęcia, jak przebiegnie to spotkanie. Jak ma się przywitać z własnym synem, którego nigdy przedtem nie widział? Bardzo chciał, by chłopiec go polubił. Wydawało mu się, że potrafi postępować z dziećmi. Abbie i Beth, jego bratanice, przepadały za jego towarzystwem.

Zadzwoił do drzwi. Po chwili rozległ się tupot nóg i szcęk zamka. Drzwi otworzyły się i jakiś głos powiedział: „Cześć”. John spojrział w dół - w progu stał jego synek. Był na bosaka, w niebieskich drelichowych spodenkach i koszulce z nadrukiem pędzącego samochodu. Po chwili za małym jak spod ziemi wyrosła Ellie w dżinsowych ogrodniczkach i fartuszkuchennym. Iohna natychmiast załapała fala wspomnień i serce mu się ścisnęło. Kiedy byli razem, pomagał jej gotować, i wówczas zdejmowała swój fartuszek i nakładała go jemu. Czemu zapamiętał akurat ten szczegół?

Jak zwykle była spokojna, i jak zwykle go to zirytowało.

- Witaj, John, zapraszam do środka. Nie poznałeś chyba jeszcze mojego syna, Nicka. Nick, to jest doktor Cord, mój znajomy z pracy

- Mam na imię John - dorzucił szybko. - Mów mi po imieniu, dobrze, Nick? A w ogóle, jak się miewasz? - Nachylił się i podał chłopcu rękę.

- Dziękuję, bardzo dobrze - odparł uprzejmie mały, nie spuszczać oczu z trzymanej przez Johna paczuszki. - Co to jest?

Ze zdenerwowania John całkiem zapomniał o prezencie.

- To... - zaczął, patrząc pytająco na Ellie, która przyzwalająco skinęła głową. - To prezent dla ciebie. Samochód taki jak mój.

Teraz z kolei Nick spojrział pytająco na matkę, a ona ponownie skinęła głową.

- Podziękuj... Johnowi, Nick.

- Dziękuję, John - rzekł grzecznie Nick, po czym rozerwał papier i przejęty wykrzyknął: - Zobacz, mam, jaki samochód! Ale super! Będzie jeździł po moim torze. - Zwrócił się do Johna: - Chcesz obejrzeć mój tor?

- John niedługo do ciebie przyjdzie - zapewniła chłopca Ellie. - Ale na razie chcę wypić z nim kawę.

- Brrm, brrm! - Nick pędem wybiegł z przedpokoju.

- To bardzo miło z twojej strony - odezwała się Ellie, gdy mały zniknął z pola widzenia - ale...

- Ale nie przynoś mu za każdym razem prezentu, tak? Chyba ten raz miałem prawo coś mu podarować...

- Mogłeś mu coś podarować - poprawiła go - ale prawa nie masz do niczego. Chodź do kuchni, napijemy się kawy.

W kuchni przywitał się z Marion, która podobnie jak córka była opanowana i uprzejma.

- Dzień dobry, John. Cieszę się, że znów się spotykamy.

- Johnowi dobrze zrobi mocna kawa, mamó. Przed chwilą przeżył mały szok.

- Chyba tak... Przemily chłopiec, prawda, John?

Miał nieodparte wrażenie, że cała rodzina Robertsów zawzięła się na niego. Usiadł przy stole na wysokim stołku, przed filiżanką kawy, i czekał, co stanie się dalej.

- Niestety, muszę wyjść, John. - Marion sięgnęła po torbę. - Chciałam się tylko z tobą przywitać. Może wkrótce znowu do nas wpadniesz?

- Mam nadzieję... Robisz wspaniałą kawę.

- To nie ja, to moja córka. - Obie wyszły na chwilę z kuchni.

Na ścianach wisiały rysunki, które były zapewne dziełem Nicka. W rogu stało pudło z zabawkami. Okno wychodziło na ogród, w którym zobaczył zjeżdżalnię i huśtawkę.

- To duży i wygodny dom - zauważył, gdy Ellie wróciła. - Należy do twojej matki?

- Nie, sama go kupiłam. Matka tylko ze mną mieszka.

- Trzeba przyznać, że nieźle się urządziłaś - stwierdził z niejakim zdziwieniem.

- Naprawdę ciężko pracowałam. Nie bardzo miałam jak i kiedy używać życia. Przepraszam, to nie miał być przytyk.

- Chociaż raz - mruknął.

- Zrozum, John... - podjęła po chwili milczenia. - Przez kilka ostatnich lat przebrnęłam głównie dzięki temu, że w naszej historii obsadziłam cię w roli czarnego charakteru. Pocieszałam się myślą, że gdybym wtedy za ciebie wyszła, byłoby jeszcze gorzej. A teraz ni stąd, ni zowąd zjawiasz się tu i wcale nie jesteś takim potworem! Muszę się jakoś z tym oswoić.

- Na pewno nie będę cię poganiał. Ale mam nadzieję, że z czasem zmienisz zdanie o mnie.

- Nawet nie próbuj wywierać na mnie nacisku - ostrzegła go. - Teraz idź do Nicka i pobaw się z nim.

Poszedł do salonu i usiadł na podłodze obok syna. Byli tak pochłonięci zabawą, że nim się obejrzał, minęła godzina.

- Jeśli mamy jechać na przejażdżkę, to zaraz musimy wyjść - oznajmiła Ellie, wchodząc do salonu. - Za pół godziny jesteśmy umówieni z sąsiadami.

Choć wycieczka trwała zaledwie dwadzieścia minut, była niezwykle udana - z gwałtownym hamowaniem, ostrymi zakrętami, piskiem opon i temu podobnymi atrakcjami, za którymi przepadają mali chłopcy.

- Zabierzesz mnie jeszcze kiedyś? - spytał Nick.

- Jeśli twoja mama się zgodzi...

Chłopiec wybiegł do ogrodu, by przywitać się z synem sąsiadów i opowiedzieć mu o niesamowitym „rajdzie”, w którym dopiero co uczestniczył.

- Co o nim myślisz? - zapytała Ellie.

- Przede wszystkim uważam, że wspaniale go wychowałaś. Jest po prostu przeuroczy. Czy będę mógł jeszcze go zobaczyć?

- Chyba cię polubił - odparła z pewnym wahaniem. - Ale nie wiem, czy powinnam pozwolić, żebyście się do siebie bardziej zbliżyli. Jeśli wyjedziemy do Londynu, będzie za tobą tęsknił.

- Jeśli rzeczywiście wyjedziecie...

- To realna możliwość, John. A teraz już się zbieraj.

Pomachał Nickowi na do widzenia i podszedł z nią do drzwi.

- Wierz mi, że mam o czym myśleć. W życiu nie byłem równie... oszołomiony.

- Przejdzie ci - uspokoiła go łagodnie.

- Jak mogłeś tak postąpić?! Wiedząc, że dziecko, twoje dziecko, jest w drodze, zrobiłeś mu „pa, pa” i odpuściłeś sprawę. Ani razu nie próbowałaś się dowiedzieć, czy jest szczęśliwe, czy nie potrzebuje przypadkiem twojej pomocy; nie wiedziałaś nawet, czy żyje, czy może umarło! - Po raz pierwszy Anna była na niego tak rozgniewana; najwidoczniej jego wyznanie poruszyło ją do żywego.

Odwiedziny u Nicka wywołały w Johnie taką burzę emocji, że po prostu musiał z kimś porozmawiać. A ponieważ Anna była bliską mu osobą, i to nie tylko z racji pokrewieństwa, uczynił z niej swą powierniczkę. Liczył na to, że mu pomoże, doradzi, co powinien zrobić. A ona go zbeształa.

- Ale przecież Ellie napisała mi, że...

- To było twoje dziecko, a nie jakiegoś Nowozelandczyka! Nie wolno ci było uciekać od odpowiedzialności za... Jak mogłeś? Nie myślałeś o tym? Nie byłeś ciekaw? Nie niepokoiłeś się?

Owszem, myślał i był ciekaw, i bardzo się niepokoił. Ale zarazem rozpaczliwie próbował wyrzucić tę historię z pamięci - i w końcu mu się udało. No, prawie...

- Pamiętaj, że byłem wtedy okropnie zapracowany.

- W tym wieku wszyscy są zapracowani. I jeśli myślisz, że twoja praca była ciężka, to spróbuj urodzić i wychować dziecko! Boże, mam nadzieję, że nie wszyscy mężczyźni są tacy. Gdyby Chris tak mnie potraktował, rzuciłabym go. -

Anna miotała się po kuchni, trzaskając głośno drzwiczkami od szafek.

- Mam sobie pójść? - spytał cicho.

- Nie. Trzeba coś postanowić. Nie wolno ci znowu uciec od tej sytuacji.

- Może to sytuacja ucieknie ode mnie - mruknął z nutką goryczy. - Ellie wspomniała, że być może wyjdzie za mąż i przeniesie się do Londynu.

- Miałbyś za swoje, gdyby faktycznie to zrobiła! A właściwie, co ty teraz czujesz do niej i do dziecka?

- Sam nie mogę się w tym połąpać. I cierpię. Czuję, że chciałbym... oboje ich bliżej poznać. Ale wiem, że nie mam prawa się tego domagać.

- Nie masz prawa, i dostajesz dokładnie to, na co zasłużyłeś. Opowiedz mi o niej i o tym, jak się do siebie odnosi.

- Jest spokojna i panuje nad sobą. Złości się tylko wtedy, kiedy daję do zrozumienia, że Nick... jest również moim synem.

- A ciebie to dziwi, tak? - W głosie Anny pobrzmiwała ironia. - Na pewno się spodziewałeś, że ona rzuci ci się na szyję...

- Kilka razy ją pocałowałem. Wydaje mi się, że... sprawiło jej to przyjemność.

- Hm. Podaj mi jej nazwisko i adres.

- Ale po co? - zaniepokoił się.

- Sama jeszcze nie wiem. Ale jedno jest pewne: nie mogę pogorszyć tego bardziej, niż ty to już zrobiłeś, prawda?

W niedzielę rano John był na dyżurze.

- Mamy problem - oznajmił Jeny Harris. - Linda Benson, mężatka, dwadzieścia siedem lat. Zgłosiła się dziś do szpitala, podejrzewając zapalenie wyrostka. Przyśpieszone tętno, spotniała skóra, ból w podbrzuszu po prawej stronie. Na nagłych wypadkach wykluczyli wyrostek i przysłali ją do nas, ponieważ jest w czwartym miesiącu ciąży. Wystąpiło krwawienie.

- Na co ci to wygląda? - spytał John, dając Jeny'emu szansę postawienia właściwej diagnozy.

- Na ciążę pozamaciczną. Ale zrobimy laparoskopię, żeby się upewnić. Na razie przygotowałem ją na najgorsze, a zarazem zapewniłem, że będzie mogła ponownie zająć w ciążę.

- Dobrze, że ją uprzedziłeś, że tej ciąży chyba nie da się utrzymać. Nie wolno rozbudzać w pacjentach nadziei, jeśli nie ma do tego solidnych podstaw.

Szybko wezwano anestezjologa. Po operacji, gdy Jeny pomagał Johnowi zakładać ostatnie szwy, obaj wiedzieli, że Linda będzie jeszcze mogła mieć dzieci.

Gdy John wyszedł na korytarz, ku swemu zdziwieniu wpadł prosto na Ellie, która nie miała o tej porze dyżuru.

- Co ty tu robisz?

- Zostawiłam coś w szafce. Mam wolny tydzień, więc wpadłam po to.

- Czemu wzięłaś aż tydzień wolnego? Masz jakieś plany? - spytał niemile zaskoczony.

- Jadę do Londynu. Mam tam coś do załatwienia.

- Jedziesz na spotkanie z tym mężczyzną, który ci się oświadczył, tak?

- To nie twoja sprawa, ale tak, jadę się z nim zobaczyć.

- I zdecydujesz wreszcie, czy chcesz za niego wyjść?

- Nawet jeśli coś postanowię, ty z pewnością dowiesz się o tym ostatni.

Odprowadzając ją wzrokiem, pomyślał, że chciałby być amebą. Bo ameby to nieskomplikowane stworzenia, które rozmnażają się przez podział i mają lekkie, łatwe i przyjemne życie.

Na szczęście jego praca nie składała się wyłącznie z sytuacji na pograniczu życia i śmierci. Bardzo lubił przyjmować pacjentki w przychodni i wraz z nimi cieszyć się ich: zdrową i wolną od powikłań ciążą. Tego dnia zgłosiła się do niego Val Woods z małym Williamem na rękę.

- Przyszłam z nim na kontrolę, ale przede wszystkim chcę panu jeszcze raz podziękować, zwłaszcza za to, że był pan wtedy przy mnie. Miał pan przeze mnie zarwaną noc...

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc - odrzekł zgodnie z prawdą, głaszcząc dziecko po główce. - Od razu wiedziałem, że będziesz dobrą matką.

- Miło mi, że pan tak uważa. Ale, ale, przyniosłam panu mały prezent. Większość matek kupuje czekoladę, ale czy wie pan, co oni pakują do tabliczki czekolady mlecznej? Strach pomyśleć! - Wręczyła mu kartonowe pudełko, w którym znajdowało się sześć słoików. - To miód z mojej własnej pasieki. Naprawdę słodki i bez żadnych dodatków!

Po wyjściu Val rozmawiał jeszcze z paroma kobietami, którym doskwierały z pozoru drobne, ale jakże uciążliwe dolegliwości, takie jak obrzęk, krwawienie i pęknięcie brodawek. Wszystkim im coś doradził, zaznaczając przy tym dobitnie, że nie powinny zaprzestawać karmienia piersią.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak wiele znaczy dla niego obecność Ellie na oddziale. Nawet jeśli z nią nie rozmawiał, już sam jej widok działał na niego pobudzająco. Teraz, gdy wyjechała do Londynu,

czuł, że bardzo za nią tęskni. W czwartek nie mógł sobie znaleźć miejsca, i w porze lunchu zadzwonił do Marion.

- Czy mógłbym... wpaść do ciebie pogadać?
- Wiesz chyba, że Ellie wyjechała? - rzuciła trochę podejrzliwie.
- Wiem. I tęsknię za nią.
- Chcesz zobaczyć się z Nickiem, kiedy jej nie ma?
- Nie twierdzę, że nie chciałbym zobaczyć Nicka, ale nie chcę wykorzystywać sytuacji. Zależy mi przede wszystkim na pogadaniu z tobą.
- Ja też chciałabym z tobą pomówić. Ale pamiętaj, że nie będę robić niczego za plecami Ellie. Powiem jej, że dzwoniłeś.
- Naturalnie, sam też bym jej powiedział.
- No to zajrzyj dzisiaj po pracy.

Gdy przybył na miejsce, zastał w domu tylko Marion, ponieważ Nick bawił się u sąsiadów. Przywitawszy się, poszła do kuchni zaparzyć herbatę, on zaś rozejrzał się po salonie. Było tu wiele fotografii Nicka - malutkiego i nieco starszego, samego i razem z Ellie. Jedno ze zdjęć, przedstawiające Nicka w wózku dziecięcym, zostało zrobione w Clifton Park. John z bólem uświadomił sobie, ile go ominęło - no bo czy może być większa radość niż patrzeć, jak rośnie twoje dziecko?

- Zawsze tu mieszkałaś? - zwrócił się do Marion, gdy weszła do pokoju z herbatą.

- Tak. Ellie się tu urodziła. Wróciła tu przed urodzeniem Nicka.
- I pomyśleć, że gdy Nick rósł tutaj, ja byłem o dwa kroki stąd, w Sheffield. Zamieszkałem tam w tym samym roku, w którym on się urodził.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wreszcie Marion zadała pytanie:

- Jesteś ojcem Nicka, prawda?
- Tak. Ale Ellie wciąż mi powtarza, że nie mam żadnych praw do jej dziecka.

- To całkiem zrozumiałe. Prawa powinny iść w parze z odpowiedzialnością, a ty się nią dotąd nie wykazałeś...

- Myślałem, że ona szczęśliwie wyszła za mąż i mieszka w Nowej Zelandii. Spotkanie jej tutaj było dla mnie szokiem.

- Nic mi nie wiadomo o żadnym mężu ani o Nowej Zelandii. Ellie była sama i było jej bardzo ciężko, mimo że jej pomagałam.

- Rozumiem to i naprawdę mi przykro. Nie musisz mi wbijać noża w serce, on już tam tkwi... Czy kiedykolwiek wspominała o ojcu Nicka, o mnie?

- Nigdy. - Marion uśmiechnęła się tak, jak uśmiechają się matki znające wady swoich dzieci. - Jest taka sama jak jej ojciec, mój zmarły mąż - piekielnie zawzięta. Powiedziała mi tylko, że mamy o tobie zapomnieć.

- Sądzisz, że mnie... nienawidziła?

- Wcale o tobie nie myślała. Przestałeś dla niej istnieć.

- Piękne dzięki. To już wołałbym, żeby mnie nienawidziła. - Odczekał chwilę, po czym zapytał: - Czy mógłbym opowiedzieć ci tę historię z mojego punktu widzenia? Obraz, jaki się z niej wyłania, nie jest bynajmniej chwalebny. Ale może nie jestem też aż tak zły, jak myślisz.

- Chętnie cię wysłucham, John. Ale pamiętaj, że powtórzę Ellie każde twoje słowo. Nie zamierzam niczego przed nią ukrywać.

Opowiedział jej więc o ciąży, która dla nich obojga była zaskoczeniem; o odrzuconej propozycji małżeństwa; o liście, który wydawał się być napisany w Auckland.

- Poczuję ulgę, gdy nie zgodziła się za mnie wyjść, to prawda. Mimo to byłbym jej pomagał, gdyby tylko mi na to pozwoliła.

- A co czujesz teraz?

- Żałuję, że tak się wtedy zachowałem. Naprawdę często myślałem... o moim dziecku. Prosiłem nawet znajomego, żeby dowiedział się czegoś w Nowej Zelandii, ale oczywiście nie trafił na żaden ślad. Teraz chciałbym zbliżyć się do Ellie i chociaż trochę poznać mojego syna. Ale tylko pod warunkiem, że ani jej, ani jemu nie sprawi to bólu. A gdyby w grę miał wchodzić związek, to tylko taki na serio i na zawsze.

Uświadomił sobie, co przed chwilą powiedział, i zmarszczył brwi. Związek na serio i na zawsze? Ależ tak, tego właśnie chce!

- A czego oczekujesz ode mnie?

- Chyba tego, żebyś się za mną wstawiła. Ellie powiedziała mi, że zastanawia się nad poślubieniem kogoś.

- Tak. Tym razem to poważna sprawa.

- Znasz tego mężczyznę?

- Owszem. Ale nie będę o nim z tobą rozmawiać.

- Rozumiem. - Dopił herbatę. - Chyba lepiej już sobie pójdę. Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać.

- Czy przyście ta... dużo cię kosztowało?

- Sporo.

- Tak czy owak, cieszę się. Teraz więcej o tobie wiem i troszkę lepiej cię znam. I myślę sobie, że jesteś całkiem miłym człowiekiem. Ale mój wpływ na córkę ma swoje granice. Do zobaczenia, John.

Przez następne trzy dni zajmował się chorymi w szpitalach lokalnych. Jednak czwartego dnia wrócił do szpitala New Moors i w przerwie na lunch szedł do stołówki.

- Mogę się przysiąc? Czy może na kogoś czekasz? Zdziwiony podniósł wzrok i ujrzał przed sobą Ellie. Nie

był przygotowany na to spotkanie.

- Chcesz się przysiąc? Ależ oczywiście, bardzo proszę. - Pośpiesznie podnosząc się z miejsca, żeby wysunąć jej krzesło, przewrócił kubek z kawą; szybko powiększającej się ciemnej plamy nie udało się usunąć serwetką.

- Nie zgodziłabym się, żebyś mnie dziś operował - stwierdziła Ellie, stawiając na stole swoją tacę. - Idź i kup sobie jeszcze jedną kawę. Ja to sprzątnę.

Gdy wrócił, przez jakiś czas siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu. Patrzył, jak Ellie pałaszuje placek z jabłkiem. Nagle całkiem odechciało mu się jeść.

- Ciężki ranek - mruknęła. - Muszę się solidnie najeść.

- No a jak tam wycieczka do Londynu?

- Chcesz wiedzieć, czy ogłaszam swoje zaręczyny?

- Tak, chyba właśnie to chcę wiedzieć.

- No więc nie, nie ogłaszam zaręczyn. Ale nie radzę ci oddychać z ulgą, jest jeszcze mnóstwo czasu. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Nie mogłeś nie skorzystać z takiej okazji, co? Żeby rozmawiać z mamą za moimi plecami...

- Spróbuję wszystkiego, żebyś tylko nabrała o mnie lepszego zdania. Jesteś na mnie zła, że próbuję?

- Nniee... jeszcze nie. - Zmarszczyła brwi. - Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcesz. Czyżby chwilowo brakowało ci panienki? I chcesz odgrzać stare kotlety?

- No wiesz! Nic podobnego!

- Ejże, czy aby na pewno? Założę się, że przez ostatnie lata nigdy nie brakowało ci damskiego towarzystwa.

- Bo nie brakowało. Mam wiele przyjaciółek i...

- Tylko akurat teraz ja jestem pod ręką, tak?

- Nie! Już ci powiedziałem, że nie w tym rzecz. - Domyślał się, że tylko się z nim przekomarza, ale z jakichś przyczyn poczucie humoru zupełnie go opuściło.

- A zatem w czym rzecz? - rzuciła wyzywająco.

- Jeszcze nigdy nie miałem sposobności poczynić romantycznego wyznania w stołówce. Posłuchaj, myślę, że wtedy popełniłem błąd. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, co odrzuciłem. I głęboko żałuję, że tak się stało.

- Troszkę za późno, nie uważasz?

- No i jest przecież Nick.

- A niby co z Nickiem? - Natychmiast zdwoiła czujność.

- Sam nie wiem... Zawsze byłem zatwardziałym starym kawalerem, więc teraz nie rozumiem zupełnie tego, co do niego czuję.

- Kiedyś zrozumiesz - zapewniła go ponuro. - Ale, ale, jest jeszcze jedna sprawa, która dotyczy mnie osobiście. Otóż dzwoniła do mnie Anna Cord, twoja szwagierka. Zaprosiła Nicka na przyjęcie w przyszłą sobotę.

- Dobry Boże! Nie powiedziała mi, że ma zamiar to zrobić. Przepraszam, Ellie, działała za moimi plecami.

- Teraz już wiesz, jak to jest...

- Więc wiesz, że powiedziałem jej o nas?

- Nie ma żadnego „my”, John. Ale muszę przyznać, że Anna zrobiła na mnie dobre wrażenie. Obiecała, że zachowa dyskrecję, i jestem pewna, że dotrzyma danego mi słowa. Zamierzam przyjść z Nickiem na to przyjęcie. Czy i ty tam będziesz?

- Oczywiście. Anna zorganizuje dzieciom zabawę, a ja zajmę się zaopatrzeniem. Myślę, że polubisz Annę. Gdy opowiedziałem jej o tobie, strasznie na mnie nakrzyczyła. Podejrzewam, że jesteście do siebie podobne.

- A więc spotkamy się na przyjęciu. Nick nie może się już doczekać. - Wstała, a on ze zdumieniem stwierdził, że zjadła cały placek. - Robota na mnie czeka, John. Nie, ty nie możesz jeszcze iść, nawet nie ruszyłeś swojej kanapki. Na razie!

Z powrotem usiadł i zjadł kanapkę. Pierwszy raz w życiu czuł się zagubiony. Nie, poprawka: nie pierwszy, tylko drugi.

Ale tym razem miał jakąś nadzieję, wierzył, że nie wszystko jeszcze stracone.

Przyjęcie zapowiadało się atrakcyjnie. Anna zorganizowała dzieciom czas, sporządzając listę gier i zabaw, a także przygotowała dla nich paczki z drobnymi upominkami i słodyczami; wynajęła nawet młodego komika, którego występ w stroju klauna miał być gwoździem programu. John prawie nie wychodził z kuchni, z radością przyrządzając rozmaite przysmaki. Przez okno zobaczył, jak Ellie parkuje przed domem, i wyszedł jej na spotkanie. Przywitawszy się z nią i Nickiem, przedstawił ich Annie i znów popędził do kuchni.

Zgodnie z oczekiwaniami, przyjęcie było nad wyraz udane. Gdy dobiegło końca, nie mogli się nadziwić, że czas upłynął tak szybko. Wszyscy rodzice odebrali już goszczące u nich dzieci i John poszedł do kuchni.

- Ellie zostaje na herbatę - oznajmiła Anna.

Abbie, Beth i Nick bardzo się polubili i siedzieli teraz w salonie, oglądając kreskówki na wideo. Anna, Ellie i John zostali w kuchni, pijąc herbatę i gawędząc.

- Nie przeszkadza ci, że Chrisa nie ma w domu całymi miesiącami? - spytała Annę Ellie.

- To nie tylko jego praca, to jego pasja. Bez pływania nie mógłby żyć. Gdybym go poprosiła, odszedłby z marynarki. Ale nie zrobię tego, bo nie chcę go unieszczęśliwić.

Nagle do kuchni wpadły dzieci.

- Czy Nick mógłby zostać na noc? - spytała Abbie. - Jutro rano moglibyśmy pójść popływać z wujkiem Johnem.

Ellie już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Anna uprzedziła ją, mówiąc:

- Ty też zostań, Ellie. Mam tu dużo miejsca.

- Dobrze, z przyjemnością zostaniemy. Zadzwoń tylko do mamy i zawiadomij ją.

- Naturalnie. - Anna spojrzała na ziewające dzieci. - Marsz do łóżka!

John siedział przy kominku, podczas gdy obie mamy chichotały z pociechami na górze.

- Mam ochotę na kieliszek wina - oznajmiła Anna, gdy znów zeszyły na dół. - Przyłączycie się do mnie czy wolelibyście pójść do pubu? Chętnie zostanę przy dzieciach.

John spojrzał pytająco na Ellie.

- Tak, z przyjemnością się przejdę - rzekła po chwili wahania. - I czemu nie, możemy wstąpić na drinka.

W pubie „Pod Smokiem” przywitali się z właścicielem, który znał Johna z widzenia, i zamówili po ciemnym piwie. Zaszyli się w kąciку, tak by nikt im nie przeszkadzał.

- Anna jest uroczą - stwierdziła Ellie. - Podobnie jak jej mąż. Szczęściarz z ciebie, John. Nie każdy ma taką fajną rodzinę.

- Wiem. I bardzo się cieszę, że dziewczynki zaprzyjaźniły się z Nickiem. Mam nadzieję, że będą się częściej widywać.

- Też bym tego chciała. Muszę przyznać, że sposób, w jaki odnosisz się do dzieci, jest dla mnie miłym zaskoczeniem. Szkoda, że nie było cię przy Nicku...

- Dość tego, Ellie! - rozzłościł sienie na zarty. - Mówiłem ci już, jak mi przykro! Co jeszcze mam powiedzieć? Wciąż mnie potępiasz za ten jeden postępek. Oczywiście, zachowałem się niewłaściwie, ale tylko ten jeden raz. Twoja matka powiedziała mi, że jesteś tak samo zawzięta jak twój ojciec. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może i ty popełniłaś błąd? Kto wie, co mogłoby się zdarzyć, gdybyś nie zerwała ze mną kontaktu? Na pewno byłbym cię wsparł finansowo, ale może dałbym ci również coś jeszcze? Gdybyś tylko ty dała mi szansę, gdybym zobaczył Nicka zaraz po urodzeniu, gdybym mógł patrzeć, jak rośnie... Wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Pomyślałaś kiedy, że może przez swoją głupią dumę pozbawiłaś Nicka ojca?

- Ja pozbawiłam Nicka ojca? - powtórzyła oburzona. - Marzyłeś tylko o tym, żeby się od nas uwolnić. Wybacz, że nie informowałam cię na bieżąco o postępkach w rozwoju twojego syna... Może byłoby inaczej, a może wcale nie. Nie naraziłam się na cierpienie tylko po to, żeby tobie zrobić na złość!

Spojrzał na nią - lekko zmierzwił jasne włosy, wielkie niebieskie oczy roziskrzono gniewem, no i te prześlicznie wykrojone usta... Nie mógł się pohamować: przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował. Z początku szamotała się z nim, próbując go odepchnąć, ale gdy mocno ją przytrzymał, objęła go rękami za szyję i odwzajemniła pocałunek. Po minucie, która wydawała się trwać całą wieczność, delikatnie uwolnił się z jej objęć.

- Tylko nie każ mi przeproszać i za to. - Spojrzał jej w twarz i stwierdził ze zdziwieniem, że po policzkach spływają jej łzy.

- Nie chciałam tego - szlochała. - Myślałam, że nad tym panuję, ale okazało się, że nie... Na nowo obudziły się we mnie te wszystkie dawne uczucia. A tak długo je tłumiłam...

- Więc dalej ci na mnie zależy, Ellie? Czy ty mnie... kochasz?

- Zawsze cię kochałam. Myślisz, że dlaczego od ciebie odeszłam? Ale nie możemy wrócić do przeszłości...

- Ależ możemy! Na pewno nie od razu, ale z czasem jak najbardziej. Czas wszystko naprawi.

- Chcę już wracać, i ani słowa więcej. Muszę się spokojnie zastanowić.

Szli przez ciemność, trzymając się za ręce, w milczeniu. Zanim weszli do domu, przytulił ją i scałował jej łzy.

- Trzeba tylko czasu - powtórzył. - A na ciebie warto poczekać.

- Zmieniłam się, moje życie się zmieniło. Nie wiem, czy stać mnie na jeszcze jedną zmianę...

ROZDZIAŁ PIĄTY

John zdecydował, że kupi mieszkanie w Clifton Park.

- To twój pierwszy prawdziwy dom - powiedziała mu Anna - więc urządzając go, trzymaj się swojej własnej koncepcji. Ale jedno ci doradzę: najpierw kup dywan. To najważniejsza decyzja, bo muszą do niego pasować meble, zasłony, ozdoby.

Był właśnie w mieszkaniu, gdy rozległ się dzwonek domofonu. Jego pierwszy gość! Wyjrzawszy przez okno, zobaczył przed domem samochód Ellie. Ellie! Niczyja wizyta nie mogłaby go bardziej ucieszyć. Zamiast nacisnąć guzik, postanowił zbiec na dół i osobiście otworzyć jej drzwi. Poczuł lekkie rozczarowanie, widząc, że Ellie przyszła z Marion - nie mogło być mowy o takim spotkaniu, na jakie miał nadzieję. Ale naturalnie nic nie dał po sobie poznać.

- Jesteście moimi pierwszymi gośćmi! Zapraszam.

- Wspomniałam mamie o twoim nowym mieszkaniu i bardzo chciała je obejrzeć - wyjaśniła Ellie.

- Mieszkałam w podobnej kamienicy - dodała Marion.

- Wciąż jest prawie puste - uprzedził - ale jakoś sobie poradzimy.

Gdy weszli na górę, panie natychmiast rozpoczęły zwiedzanie. Tak jak i Johnowi, najbardziej spodobał im się salon. Marion z zachwytem gładziła marmurowy blat kominka i obudowę z polerowanego mahoniu.

- Wstawię wodę na herbatę - powiedział John, i Ellie ruszyła za nim do kuchni. - Bardzo się cieszę, że przyszłyście - dodał, gdy byli już sami.

- To nie był mój pomysł, tylko mamy.

- Chcesz powiedzieć, że nie zjawiałabyś się tu z własnej inicjatywy?

- Nie wiem, John, po prostu nie wiem. Czuję się strasznie zagubiona i wcale mi się to nie podoba. Już myślałam, że raz na zawsze ułożyłam sobie życie, a tu nagle wszystko się pomieszało. Bez ciebie byłam umiarkowanie szczęśliwa. Nie wiem, czy z tobą będę bardziej szczęśliwa, czy może znów nieszczęśliwa...

- Ellie, ja...

- To mieszkanie jest urzekające - stwierdziła Marion, pojawiając się w progu. - Jakiego koloru dywan zamierzasz kupić? Wiesz, że to musisz załatwić w pierwszej kolejności?

- Musisz koniecznie poznać Annę - odrzekł ze śmiechem. - Powiedziała mi dokładnie to samo, więc pewnie dobrze się dogadacie. - Wręczył im kubki z herbatą i wrócili do salonu. - Już się prawie zdecydowałem na płowy.

- Świetny wybór! - Marion przyjrzała się rozłożonej na podłodze próbce.
 - Czy wiesz, że noc poślubną spędziłam w takiej samej sypialni jak twoja, w podobnej kamienicy? Niestety, zburzyli ją i na jej miejscu wybudowali blok.

- A tobie podoba się tu? - zwrócił się John do Ellie.

- Owszem - odparła chłodno - ale to mieszkanie dla osoby samotnej. A ja mam rodzinę.

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Kupienie go to miał być mój pierwszy krok na drodze do zostania godnym szacunku członkiem społeczeństwa.

- A jakie meble chcesz kupić, John? - spytała Marion.

- Anna zasugerowała, żebym poszukał czegoś stylowego, może nawet antyków... - Zauważył, że Ellie uśmiecha się pod nosem, gdy on i Marion spierali się, co należy kupić najpierw: stół czy biurko.

Dziesięć minut później Ellie oznajmiła, że niedługo muszą odebrać Nicka.

- Miło było cię zobaczyć, John - pożegnała się z nim Marion. - No i cieszę się z twojego zakupu.

- Wpadajcie, kiedy tylko macie ochotę. Jesteś zajęta w ten weekend? - Wymownie spojrzął na Ellie.

- Nawet bardzo. Do zobaczenia w poniedziałek.

Gdy wyszły, poczuł niedosyt. Oczywiście, fantastycznie było chociaż ją zobaczyć, ale... Czeka! na jakieś rozstrzygnięcie. Przecież obecny stan nie może trwać wiecznie!

Przez cały tydzień miał zastępować kolegę w jednym z mniejszych szpitali lokalnych. Jednak w poniedziałek rano musiał wpaść do szpitala New Moors, by odebrać pocztę. Odłożywszy na bok dwa listy urzędowe, przejrzał pobieżnie materiały reklamowe i - z wyjątkiem jednej nietypowej koperty - wszystkie wyrzucił od razu do kosza. Koperta była błękitna, z nadrukiem w lewym górnym rogu: „Studio Filmowe Bluebird”. Zerknął do innych skrytek i stwierdził, że w nich także leżą podobne. Ciekawe, co to może być, pomyślał zaintrygowany.

W środku znalazł skierowane do niego i Anny oficjalne zaproszenie na premierę, która miała odbyć się w miejscowym kompleksie kinowym w następną sobotę. W zaproszeniu zawarto też informację o bankiecie i prośbę o przybycie w strojach wieczorowych. Tytuł filmu - „Historia pewnej pielęgniarki” - wydał mu się znajomy. Przypomniał sobie, że natknął się gdzieś na recenzję książki o tym samym tytule, ale jej samej nigdy nie przeczytał.

Ucieszył się na myśl, że miło spędzi wieczór z Anną.

Wiedział, że od czasu do czasu bratowa lubi szykownie się ubrać, toteż od razu do niej zadzwonił.

- Pójdę z przyjemnością - zapewniła go. - Słyszałam o tej książce, ale też jej nie czytałam. To chyba jedna z czteroczęściowej serii. Podobno są zarazem zabawne i smutne.

Powinien był już wyjść, ale nie mógł oprzeć się pokusie i nie rozejrzeć za Ellie. Zobaczył ją na korytarzu, pogrążoną w rozmowie z którąś z młodszych pielęgniarek - nie było co liczyć na intymną wymianę zdań. Pomachał do niej ręką, w której trzymał zaproszenie.

- W przyszłym tygodniu idę na premierę. Ty też?

- Tak. - Jej twarz wydawała się jeszcze obojętniej sza niż zwykle. - Z mamą.

- Może chciałybyście, żebym was podwiózł?

- Dzięki, jesteśmy już z kimś umówione. Ale zobaczymy się na miejscu. Jedziesz do szpitala w Lasterdale?

- Na tydzień.

- Będzie nam ciebie brakować. To znaczy, na oddziale. Pewnie wezmę dodatkowe dyżury.

Zrozumiał, co chciała mu powiedzieć: żeby nie zawracał jej głowy i nie dzwonił.

- A więc do zobaczenia na premierze - rzekł z wyraźną rezygnacją.

Nie była to tak spektakularna premiera jak pokazy w Londynie, ale i tak stała się wydarzeniem. Gdy John i Anna znaleźli się w holu, poczęstowano ich kieliszkiem szampana i poinformowano, że goście honorowi przybędą za dwadzieścia minut. Anna doskonale się bawiła. Była ubrana w piękną suknię w kolorze burgunda, którą sama sobie uszyła. Choć John obawiał się, że nie wypada tak myśleć o żonie brata, uważał, że wygląda w niej wprost oszałamiająco.

Kogo tu nie było! Pan burmistrz, przedstawiciele z branży artystycznej, znakomitości ze świata medycznego. John przywitał się z kilkoma znajomymi, wyraźnie zaznaczając, że Anna jest jego szwagierką. Wiedział, że gdyby tego nie zrobił, następnego dnia w szpitalu huczałoby od plotek. Przez cały czas szukał wzrokiem Ellie, ale nigdzie nie mógł jej wypatrzeć.

Nagle ludzie zaczęli klaskać, rozbłysły flesze aparatów i wszyscy zwrócili się w stronę, z której nadchodzili goście honorowi. Pierwszym z nich była... Ellie! Co ona tam robi? - pomyślał zdumiony.

Miała na sobie kremową suknię z wycięciem w łódeczkę i odkrytymi plecami, ślicznie współgrającą ze złościście połyskującymi włosami i opalenizną.

- Wygląda jak gwiazda filmowa - szepnęła Anna z zachwytem. - Za aż tak prostą suknię trzeba zapłacić fortunę.

- John uderzyło to nieco paradoksalne stwierdzenie, ale nie zaprzętała sobie nim głowy.

Ellie towarzyszył mniej więcej czterdziestopięcioletni mężczyzna o szpakowatych włosach, przystojny i równie elegancki jak jego partnerka. Kiedy się do niego uśmiechnęła

- najwyraźniej byli zaprzyjaźnieni - John poczuł przykre ukłucie zazdrości. Za nimi pojawili się inni - Marion, również bardzo elegancko ubrana, paru aktorów, których twarze znał z telewizji. Całą grupę witał teraz komitet.

- O co tu chodzi? - zwrócił się John do pediatry Davida Milea. - Czemu Ellie jest wśród gości honorowych?

- Naprawdę nie wiesz? - zdziwił się David. - No jasne, przecież jesteś tu od niedawna. Ellie Roberts to nadworna autorka naszego szpitala. Całkiem nieźle zarobiła na swoich książkach. Ten film nakręcono na podstawie jej debiutu. Że też sama ci o tym nie powiedziała!

- Nie pisnęła ani słowa - mruknął John.

- Cóż, może uznała, że nie należy mieszać pracy twórczej z pracą na oddziale.

Anna pociągnęła Johna za rękaw.

- Nie czytałeś żadnej z jej książek, prawda?

- Nie. - Ogarnął go niepokój. - Pamiętam, że kiedy była młodsza, to coś tam skrobała, ale nie miałem pojęcia, że to wydali. Czemu nic mi nie powiedziała?

- Używa pseudonimu Eileen James. Kupiłam kiedyś jej książkę, ale nie wiedziałam, że to Ellie ją napisała.

Najgorsze przeczucia Johna zamieniły się w pewność.

- Opisała w niej mnie, prawda? Wolę nawet nie myśleć, jak...

Anna zatrzymała przechodzącego kelnera i wzięła z tacy jeszcze jeden kieliszek szampana.

- Wypij to - poleciła, wręczając go Johnowi. - Coś mi się zdaje, że odrobina alkoholu dobrze ci zrobi. A samochodem się nie przejmuj, ja poprowadzę.

Jednym haustem opróżnił kieliszek. Odeszła mu ochota na oglądanie filmu.

Goście honorowi wmieszali się teraz w tłum. Marion podeszła do Johna i Anny.

- Nick wciąż opowiada, jak wspaniale się u was bawił. Mam nadzieję, Anno, że niedługo nas odwiedzisz.

John pozwolił im zamienić parę słów, ale w końcu nie wytrzymał:

- Nie wiedziałem, że Ellie jest pisarką.

- Ach tak... - zdziwiła się Marion. - Nic ci nie mówiła?

- Nic.

- Uważam, że powinna była to zrobić. - Marion zmarszczyła brwi. - Zawsze lubiła pisać, od małego. W pewnym okresie jej życia pisanie pozwoliło jej... zachować zdrowe zmysły. - Zrobiła krótką pauzę. - Nie chciałam ci sprawić przykrości, ale pamiętaj, że było jej ciężko.

Zaraz potem podeszła do nich Ellie i ów elegancki szpakowaty mężczyzna.

- John, przedstawiam ci Malcolma Pascoe, reżysera filmu. Malcolmie, poznaj doktora Johna Corda.

- Kręcenie filmu o zamkniętej grupie zawodowej zawsze jest ryzykowne - zwrócił się do Johna reżyser. - Mam nadzieję, że wiernie wszystko przedstawiliśmy.

Gdy Malcolm zagadnął o coś Anne, John spojrzął na Ellie i pytająco uniósł brwi. Lekko przytaknęła głową: tak, to właśnie za Malcolma być może wyjdzie.

Po kilku minutach ogólnej rozmowy John stwierdził:

- Ellie utrzymywała przede mną w sekrecie swoje zdolności pisarskie. Chyba powinienem był widzieć w niej bardziej osobę niż pielęgniarzkę.

- Mam nadzieję, że film nie okaże się dla nikogo zbyt dużym wstrząsem - wtrąciła półzartem Ellie. - Proszę pamiętać, że powstał na podstawie powieści. Ani jedno, ani drugie nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. To czysta fikcja.

- Czysta fikcja - powtórzył jak echo John, nie bardzo w to wierząc.

Przed pokazem Malcolm wygłosił krótkie przemówienie, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powstania filmu, a przede wszystkim autorce książki - która po chwili stanęła obok niego na proscenium i również zabrała głos:

- Mam nadzieję, że film... nie moje, lecz nasze wspólne dzieło... naprawdę się państwu spodoba. Realia szpitalnego życia są w nim wiernie odtworzone, choć sama fabuła nie jest oparta na faktach. Cieszyłabym się, gdyby film oglądało się państwu równie dobrze, jak mnie pisało książkę.

Po tych słowach nastąpiła burza oklasków. Uciszywszy je gestem ręki, Malcolm ponownie się odezwał:

- Chcę dorzucić jeszcze jedną informację: otóż po południu dowiedziałem się, że film zakupiła do rozpowszechniania w Stanach jedna z dużych amerykańskich sieci kinowych.

Wiadomość ta wywołała entuzjazm głównie wśród członków ekipy filmowej, którzy niemal jednogłośnie wykrzyknęli: „Hurra!” Malcolm i Ellie zajęli miejsca w pierwszym rzędzie i światła zaczęły przygasać.

John rzadko miewał czas wybrać się do kina, ale ten film mu się podobał - przynajmniej na razie. Znalazły się w nim takie „kawałki” z prawdziwego życia jak pierwsze zetknięcie się bohaterki ze śmiercią na oddziale czy odrzucenie przez nią zalotów podstarzałego doktora kobieciarza. Niepokój ogarnął Johna w momencie, gdy bohaterka poznała na lodowisku młodego adepta medycyny.

- To ja - szepnął, mimo że występujący aktor w niczym go nie przypominał.

- Ty jesteś przystojniejszy - zapewniła go Anna, lekko ściskając jego rękę.

Romans bohaterki z lekarzem powoli się rozwijał, obfitując w komiczne nieporozumienia, które przeplatały się z tragicznymi nieraz wydarzeniami na oddziale. Chwilami John odnosił wrażenie, że słyszy słowa i widzi sceny jakby żywcem zaczerpnięte z jego przeszłości. W końcu para z ekranu zdecydowała się na zbliżenie, a w następnym ujęciu bohaterka oznajmiła partnerowi, że jest w ciąży. Dialog, który John słyszał, niemal słowo w słowo odpowiadał prawdziwej wymianie zdań, do jakiej doszło wtedy pomiędzy nim a Ellie. Najwidoczniej musiała jej ona głęboko zapaść w pamięć... Gdy bohaterka nie zgodziła się wyjść za lekarza, kamera pokazała zbliżenie jego twarzy: malowało się na niej zatroskanie pomieszane z... ulgą. Potem nastąpiło długie ujęcie, pokazujące, jak bohaterka z kamienną twarzą przygląda się lekarzowi, który coraz bardziej się od niej oddala, znikając wreszcie za jakimś budynkiem.

- John, to boli - poskarżyła się szeptem Anna. Nie zdawał sobie sprawy, że mocno zacisnął dłoń na jej ramieniu.

Dalsze kadry pokazywały, jak bohaterka rodzi dziecko i próbuje godzić wychowywanie go z pracą zawodową. Młody lekarz nie pojawił się więcej na ekranie. Gdy jedna z postaci zapytała bohaterkę o ojca dziecka, odparła ona tak: „Dał mi coś, za co będę mu dozgonnie wdzięczna. Nie życzę mu źle, ale w moim życiu nie ma dla niego miejsca”. Gdy padły te słowa, Johna przeszył dreszcz.

Film kończył się niedopowiedzeniem. Bohaterka poznała sporo starszego od siebie chirurga, który jej się oświadczył. „No cóż...” - zaczęła, po czym pojawił się napis: „Koniec”.

- Jak się czujesz? - spytała go Anna, gdy rozległy się oklaski.

- Chcę iść do domu. Wcale nie mam ochoty na bankiet.

- Ale zostaniemy, prawda?

- O tak, Cordowie są mistrzami w robieniu dobrej miny do złej gry...

Anna ponownie zaproponowała, że poprowadzi, i korzystając z jej uprzejmości, John wypił jeszcze dwa kieliszki szampana.

W pewnej chwili znów podeszli do nich Ellie i Malcolm.

- Moje gratulacje, Malcolmie - rzekł John z uśmiechem. - Sceny rozgrywane się w szpitalu są niezwykle realistyczne. Świetnie to uchwyciliście.

- To zasługa Ellie. Była naszą konsultantką.

- Nie wiedziałem, że masz taki talent, Ellie. - John uścisnął jej dłoń.

- To w sumie nic trudnego. Trzeba tylko pisać prosto z serca. - Przytrzymała jego dłoń dłużej niż było to konieczne, ale nie wiedział, co to ma oznaczać.

Gdy bankiet dobiegł końca, John i Anna wyszli razem na parking.

- Podobał mi się ten film - powiedziała, siadając za kierownicą. - I choć często byłam po stronie bohaterki, rozumiem też, przez co ty przeszedłeś. Wiesz, nawet mi cię trochę żal... Chcesz o tym porozmawiać?

- Raczej nie. Ellie twierdzi, że to fikcja, ale ja inaczej to odbieram. Zobaczyłem siebie na ekranie, i nie powiem, żebym był tą wizją zachwycony...

- Wiesz co? Zmieniłeś się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W niedzielę po południu John poszedł do mieszkania w Clifton Park i postanowił zacząć malowanie. Siedział na wysokiej drabinie, ciesząc się szybkimi efektami swej pracy. Czuł, że wysiłek fizyczny działa na niego uzdrawiająco. Nie chciał myśleć o Ellie. Wydawało mu się, że go zaatakowała. A zarazem nie mógł jej winić za to, co napisała. Wiedział, że film nakręcono, zanim on ponownie pojawił się w jej życiu; ale może powinna była uprzedzić go przed premierą...

Gdy rozległ się dzwonek domofonu, pomyślał z nadzieją, że to może Ellie, lecz przed domem zobaczył nie znany mu samochód. Po chwili okazało się, że jego właścicielką jest, Wendy McKay.

W postawie Wendy wyczuł wahanie - nie była pewna, jak I John przyjmie jej odwiedziny. Była ubrana w strój sportowy, a w rękach trzymała dwie plastikowe torby.

- Wyrzuc mnie, jeśli przychodzę nie w porę. Po prostu przejeżdżałam i przez okno zobaczyłam, że malujesz. W tej torbie mam kanapki i kawę, a w tej roboczy kombinezon. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie ci pomogę.

- Witaj, Wendy, wejdź do środka. Jesteś jak oaza na pustyni. Bardzo chcę z kimś pogadać.

Wendy przebrała się w łazience i od razu chwyciła za j pędzel. Na początku rozmowa się nie kleiła, ale z czasem oboje się odprężyli. Wendy żałowała, że nie mogła być na premierze, ponieważ miała dyżur. Opowiedział jej więc o filmie i bankiecie. Po godzinie zrobili przerwę na kanapki i kawę. Bez goryczy - raczej z wisielczym humorem - Wendy opowiedziała mu o byłym mężu, który najpierw zostawił ją dla innej, a potem próbował do niej wrócić.

- Kusilo mnie, żeby go przyjąć. Ale wiedziałam, że nie minie rok, jak znów sobie kogoś przygrucha.

- Myślałaś o powtórny wyjściu za mąż?

- Owszem. Nawet miałam kilka propozycji. Ale polubiłam swoją niezależność. A ty... byłeś kiedyś zonaty?

- Nie, za bardzo pochłania mnie praca. Kiedyś... był ktoś ważny, ale nic z tego nie wyszło. Z mojej winy.

Gdy skończyli malować pokój, John podziękował jej za pomoc i powiedział, że nie chce zaczynać następnego pomieszczenia. Zrobiło się późno.

- Mógłbyś wpaść do mnie coś przekazać. To niedaleko. Tyle że o dziesiątej muszę być w pracy.

- Wspaniale mi pomogłaś, i to ja chcę cię gdzieś zaprosić. Wstąpimy do pubu i zjemy coś solidnego.

Zjedli smaczny posiłek i wypili po kieliszku wina.

- Możemy skoczyć do mnie na kawę - powiedziała, gdy skończyli.

- Nie, dzięki. Podrzucę cię po twój samochód, a potem muszę wracać do szwagierki. Na razie mieszkam u niej.

Zatrzymał się przy jej aucie i pocałował ją w policzek.

- Jeszcze raz dzięki za pomoc i za miłe towarzystwo.

- Gdybyś mnie potrzebował, wystarczy, że...

- Nie sądzę, Wendy - przerwał jej łagodnie. - Bardzo cię lubię, ale... jest już ktoś w moim życiu.

- Rozumiem - rzuciła z udawaną beztróską. - Nie miej mi za złe, że próbowałam...

Wracając do Anny, zastanawiał się, czemu nie skorzystał z okazji. Kiedyś bardzo lubił takie przygody, dlaczego więc teraz zachował się inaczej? Było to tym bardziej dziwne, że jego relacja z Ellie niezbyt posuwała się naprzód. W końcu uświadomił sobie, co nim kierowało: po prostu nie chciał skrzywdzić Wendy. Chyba się starzeje, pomyślał.

- W najbliższą sobotę odbędzie się konferencja regionalna wszystkich oddziałów położniczo-ginekologicznych na północy kraju - oznajmił Johnowi i Ellie Cedric Lands. - Tematem są najnowsze metody leczenia rzucawki połogowej. Zostało ustalone, że nasz oddział będziemy reprezentować Ellie i ja. Ale właśnie się dowiedziałem, że mam w tym czasie zebranie komitetu finansowego. Więc pomyślałem, że może...

- Z przyjemnością pojedę - oświadczył John.

Był wtorek i znajdowali się w pokoju Ellie, z którą John nadal nie miał sposobności porozmawiać. Perspektywa wyjazdu przypadła mu więc do gustu.

- Pojedziemy razem, żeby zaoszczędzić na podróży - zwrócił się do niej. - Moim samochodem, zgoda?

- Zgoda.

- Wspaniale - ucieszył się Lands. - Zostawiam was, omówcie szczegóły.

Gdy wyszedł, John zapytał:

- Czy nie masz nic przeciwko temu? Zrozumiałbym, gdybyś...

- A czy ty naprawdę chcesz mnie zabrać? Zrozumiałabym, gdybyś...

- Chodzi ci o film? Nie ma sprawy, uważam, że uczciwie opisałaś sytuację.

- Muszę wracać na oddział. W sobotę przyjedź po mnie około dziesiątej.
- Zawahała się. - A może chciałbyś zjeść śniadanie z Nickiem? Ciągłe się o ciebie dopytuje.

- Pewnie!

- Wobec tego, o dziewiątej.

W sobotę punkt dziewiąta zaparkował przed jej domem. Pamiętając, o co go kiedyś prosiła, nie kupił dla Nicka żadnego prezentu. Przyniósł mu natomiast kilka starych numerów czasopism dotyczących motoryzacji - mały będzie mógł powycinać sobie z nich kolorowe zdjęcia samochodów.

Nick - jeszcze w piżamie - siedział na wysokim krzeselku przy kuchennym stole i obtłukiwał łyżeczką skorupkę jajka na miękko. Patrząc na niego, John rozpoznał wreszcie uczucie, które ogarniało go, ilekroć widział syna - była to miłość. Nowa, nie znana mu dotąd odmiana miłości: miłość ojca do syna.

- Cześć, Nick - powiedział lekko drżącym ze wzruszenia głosem,

- O, John! Zobacz, jaką mam wielką grzanekę. Możesz mi ją pokroić? Co tam trzymasz pod pachą?

- Najpierw zjedz śniadanie. - John odłożył czasopisma na szafkę i zaczął kroić grzanekę. - Nalać ci soku?

- Chcę się spotkać z Abbie i Beth.

- Kiedy indziej o tym pomówimy.

Ellie postawiła przed Johnem kawę i talerzyk z grzaneką.

- Skoczę na górę po kilka drobiazgów. Widzę, że spokojnie dasz sobie radę z Nickiem.

Gdy była gotowa do wyjścia, dołączyła do nich Marion. Ellie przytuliła Nicka, całując go na pożegnanie. Potem chłopiec odwrócił się do Johna i szeroko rozłożył drobne ramiona. John wziął synka na ręce, pogłaskał po głowie.

- Dzięki za kolorowe obrazki - powiedział mały. Konferencja miała się odbyć w Kingley, niedaleko Sheffield. John odezwał się dopiero, gdy wyjechali z Howe.

- Ten film wywarł na mnie... wrażenie.

- Wrażenie? - powtórzyła z szelmowskim uśmiechem. - Delikatnie to ująłeś. Przyjemnie ci się go oglądało?

- Nie, za dużo tam było prawdy o mnie... No i byłem zaskoczony, że to ty jesteś autorką książki.

- Już ci mówiłam, że to tylko fikcja. I nie żałuj mi odrobiny sukcesu, pielęgniarki nie zarabiają aż tak dobrze. Poza tym opisanie tego, co się między nami stało, pomogło mi się z tym pogodzić.

- Rozumiem, i oczywiście miałaś do tego prawo. Ale nie mów, że to czysta fikcja, bo w dużej części to był... reportaż.

- Chyba masz rację. Będę z tobą szczerą: napisanie o tym to była taka moja mała zemsta. Wiele przeszłam i pomyślałam sobie: czemu i on nie miałby pocierpieć?

- I sprawiedliwości stało się zadość.

- Więc mi przebaczasz, że zrobiłam z ciebie drania?

- Wszystko bym ci przebaczył. Problem w tym, czy ty możesz wybaczyć mnie.

- Sądzę, że tak. A właściwie... już ci wybaczyłam. Ale tobie chodzi o to, czy możemy zacząć od nowa, prawda? A to już inna kwestia...

A więc mu przebaczyła! Na początek dobre i to.

- Kiedy oglądałem ten film, to w paru miejscach musiałem się roześmiać, chociaż jakby wbrew sobie. I czy do odegrania mnie nie mogliście znaleźć jakiegoś innego aktora? W ramionach jestem dwa razy szerszy niż on.

- Ale damska widownia uwielbia Dela Thorpe'a! No a aktorka, która grała mnie? Gdybym była taką mimozą jak ona, już dawno byłabym się rozsypała. Wiesz, że co do drastyczniejszych scen musieliśmy zatrudnić dublerkę?

- Poważnie? No a poza tym ty... masz ładniejszą figurę.

- No wiesz! Gdyby usłyszała, co powiedziałeś, jak nic by zemdłała. Ona jest po prostu szczupła.

- Raczej skóra i kości...

Byli już na autostradzie i John zwolnił widząc stację benzynową.

- Muszę kupić benzynę. Może się czegoś napijemy? Kiedy siedzieli już przy kawie, pokazał jej nowe wydanie

„Historii pewnej pielęgniarki” - ze zdjęciem z filmu na okładce.

- Anna mi ją pożyczyła. Po zobaczeniu filmu bałem się do niej zajrzeć. Ale już mi przeszło. Napiszesz mi dedykację?

Wzięła od niego książkę i otworzyła na stronie tytułowej. Najpierw zmarszczyła brwi, a zaraz potem uśmiechnęła się i szybko coś napisała.

- Johnowi, bez pomocy którego książka ta nigdy by nie powstała - przeczytał na głos. - Ładna mi „pomoc” - mruknął pod nosem.

Znów wzięła od niego książkę i przekartkowawszy ją, znalazła fragment, którego szukała:

„Patrzyłam, jak odchodzi. Nie był złym człowiekiem - był tylko kimś, kto czuł się schwytyany w pułapkę. Mimo to uważałam, że los bardzo niesprawiedliwie się ze mną obszedł. Ale też kto powiedział, że życie jest sprawiedliwe? Wiedziałam, że gdybym go zawołała, byłby do mnie wrócił i

zachował się honorowo. Prędzej czy później same okoliczności wymogłyby na nas małżeństwo. Ale w tamtym momencie on nie chciał małżeństwa. Był jeszcze trochę nieodpowiedzialny, bardzo młody, uczył się, jak zostać dobrym lekarzem. Zapewne byłby z niego dobry ojciec. Ale nie mogłam znieść myśli, że kiedyś mógłby spojrzeć na nasze dziecko i uznać, że to ono stało mu na drodze do obiecującej kariery. Dlatego pozwoliłam mu odejść. I nigdy tej decyzji nie żałowałam".

Gdy skończyła czytać, wypił trochę kawy. Była bardzo gorąca i łykał ją z trudem, czując, że oczy zachodzą mu łzami.

- Podoba mi się ten fragment. Stawia mnie w lepszym świetle niż film, ale nie powiem, żebym się dzięki temu lepiej poczuł. - Ugryzł rogalik, który mu kupiła. - Kiedy przeczytam książkę, to jeszcze pogadamy, dobrze?

- Czemu nie... My, pisarze, wciąż szukamy nowych pomysłów. Może opowiedziałbyś mi tę historię od swojej strony? Opiszę męski punkt widzenia.

- Za wcześnie, ta historia jeszcze się nie skończyła. Niedawno mężczyzna znowu spotkał tę kobietę... i wreszcie poznał swojego syna.

- Nie pomyślałam o tym.

- Po raz pierwszy pozwoliłaś mi nazwać Nicka moim synem, zamiast od razu zaznaczyć, że jest twoim dzieckiem, a nie moim.

- Zwykle przeoczenie - odrzekła Ellie, ale jakoś bez przekonania.

- Czy dzięki filmowi twoja książka będzie się lepiej sprzedawać?

- Mój agent twierdzi, że na pewno. Chce, żebym szybko napisała następną. Właściwie stać by mnie było na to, żeby całkiem zrezygnować z pracy. Jeśli przeniosę się do Londynu... Wolałbyś o tym nie mówić, prawda?

- Prawda. A co do pieniędzy, to oczywiście nie mam ci za złe, że je zarabiasz. Moje wynagrodzenie jest trzykrotnie wyższe od twojego, więc... Należy ci się ta forsa.

- Miło mi, że tak uważasz - odparła trochę cierpko. - Pójdziemy już?

- Za chwilę, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Otóż w niedzielę widziałem się z Wendy McKay.

- To nie moja sprawa - wtrąciła chłodnym tonem.

- Ale ja chcę, żeby to była twoja sprawa. Odwiedziła mnie z kawą i kanapkami. Powiedziała, że przejeżdżała obok i że chciała pomóc mi malować mieszkanie. Aleja wiem, do czego zmierzała. Zabrałem ją do pubu, lecz nie skorzystałem z zaproszenia do niej. Zrobiłem, co mogłem, żeby ją zniechęcić do siebie.

- Miła dziewczyna z tej Wendy...

- Owszem, i naprawdę ją lubię. Ale podkreślam, że nie skorzystam z tego, co ona mi, jak sądzę, proponuje.

- Naprawdę się zmieniłeś, co?

- Pod pewnymi względami nie aż tak bardzo. Kiedy byliśmy razem, nigdy cię nie zdradziłem.

- Przepraszam, jeśli cię dotknęłam. Dobrze, że powiedziałeś mi o Wendy. Fatalnie bym się czuła, słysząc to od kogoś innego. Chyba jestem... zazdrosna.

- To świetna wiadomość.

- Powiedziałabym ci coś jeszcze, ale pod warunkiem, że nie wyciągniesz z tego zbyt daleko idących wniosków.

- Czy to również dobra wiadomość?

- Zależy od punktu widzenia. Otóż powiedziałam Malcolmowi, że za niego nie wyjdę. Dalej będziemy przyjaciółmi i będziemy współpracować, ale to wszystko.

- Nie powiem, żeby było mi przykro, choć muszę przyznać, że on naprawdę mi się spodobał. Zerwałaś z nim... ze względu na mnie?

- Nie, ze względu na siebie. To co, idziemy?

Ruszyli w dalszą drogę, ciesząc się szybką jazdą i pięknymi widokami. Aż nagle Ellie odezwała się z przestraszeniem w głosie:

- O rany, film! Wiadomo, że główna bohaterka to ja. Ale co będzie, jeśli w tym młodym lekarzu ludzie rozpoznają ciebie? Wyobrażasz sobie, jakiego sprawa nabrałaby wtedy rozgłosu?

Wolał sobie tego nawet nie wyobrażać.

Konferencja odbywała się w nowo wybudowanym centrum naukowym. Po głównym wykładzie delegaci podzielili się na mniejsze zespoły i John prawie w ogóle nie widział się z Ellie.

Późnym popołudniem wreszcie było trochę czasu, żeby spotkać się ze starymi przyjaciółmi. Popijając drinki, John i Ellie odłączyli się na moment od grupy znajomych, żeby zastanowić się, czyby nie zostać w Kingley na noc.

- Gdybyśmy mieli wracać dzisiaj, już trzeba by wychodzić - powiedziała.

- A ja tak dobrze się bawię! Zarezerwujmy sobie pokoje w hotelu, tu w centrum. Zadzwoń tylko do mamy, żeby się o mnie nie martwiła. Z radością zajmie się Nickiem.

- Dobra. Ja też mam ochotę jeszcze zostać.

- Więc wracaj do swoich znajomych. Pójdę zadzwonić i załatwię pokoje. Spotkamy się w hotelu o ósmej.

Gdy wieczorem wszedł do hotelowego holu, Ellie już tam była. Miała na sobie dzinsy i sportową bluzę.

- Wzięłam ubranie na zmianę - wyjaśniła, widząc jego zdziwione spojrzenie. - W hotelowej drogerii kupiłam ci jednorazową maszynkę do golenia i miniaturową wodę kolońską. A tu jest twój klucz.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś. Ja też mam w samochodzie jakieś ciuchy. Przebiorę się i pójdziemy na spacer.

Przechadzali się, rozmawiając o tym, czego dowiedzieli się na konferencji - ten temat był najbezpieczniejszy. John nie miał pojęcia, co przyniesie wieczór - postanowił pozwolić, by sprawy toczyły się swoim biegiem.

Gdy zapadł zmrok, wstąpili na kolację do pobliskiego pubu. Zamówili sobie dziczyznę i butelkę wina.

- Ten dzień był pełen wrażeń - powiedziała Ellie, gdy skończyli jeść. - Jestem już trochę zmęczona. Wracamy?

- Jak sobie życzysz - odrzekł z napięciem w głosie.

- Wiem, co ci chodzi po głowie - drażniła się z nim.

- Naprawdę? A ja myślałem, że mam pokerowy wyraz twarzy...

- Zastanawiasz się, czy wylądujesz dziś w moim łóżku, prawda?

- Przykro mi, że to takie oczywiste - mruknął. - Staram się jak mogę, a ty i tak czytasz we mnie jak w książce.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Ale całe szczęście, że nie jesteś szpiegiem!

Ich pokoje znajdowały się na pierwszym piętrze, po tej samej stronie korytarza.

- Przyjdę do ciebie za dwadzieścia minut. Oczekuję, że się zabezpieczysz. Chyba nie chcemy, żeby historia się powtórzyła? Aha, i zrób mi kawę.

Miał wrażenie, że ta rozmowa mu się śni. Od kilku tygodni ciągle myślał o kochaniu się z Ellie i bardzo tego chciał. Ale dlaczego ona nagle tak otwarcie występuje z inicjatywą?

- No co, czyżbyś mnie nie pragnął? - dodała, widząc, że jest zupełnie zbity z tropu. - Zabrałam książkę, zawsze mogę poczytać.

- Ależ oczywiście, że cię pragnę! Tylko...

- Nie na korytarzu - przerwała mu, całując go szybko w usta. - Zostaw drzwi otwarte. Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

Poszedł do siebie, rozebrał się i wziął prysznic. Owinąwszy się na biodrach puszystym hotelowym ręcznikiem, przygotował dwa kubki kawy. Następnie usiadł na łóżku i czekał. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Skoro

marzył o tym od tak dawna, czemu się teraz waha? Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Ellie. Miała na sobie długi biały szlafrok. Przyjrzała się Johnowi i zachichotała.

- W tym ręczniku wyglądasz jak starożytny Rzymianin w łaźni. Gdzie moja kawa? - Usiadła na łóżku obok niego, opierając się plecami o wezłowie.

Delikatnie rozsunął jej szlafrok u szyi, odsłaniając haft angielski na ładnej koszuli nocnej.

- Przywiozłaś szlafrok i koszulę. Spodziewałaś się, że zostaniesz tu na noc. Może wręcz to zaplanowałaś.

- Liczyłam się z tym, że mogę dostać;., propozycję nie do odrzucenia. A kobiety nie powinny latać gołe po hotelowych korytarzach.

- Istotnie, nie powinny.

- Zdażyłam już zapomnieć, jak wyglądasz. - Poglądziła go po policzku, szyi, ramionach.

- A ja zapomniałem, jak smakujesz - szepnęła, całując spód jej dłoni. - No, może nie tyle zapomniałem, ile wyrzuciłem to ze świadomości...

- Na razie chcę kawy. - Zmarszczyła brwi i odsunęła się od niego. - Gorąca?

- W sam raz do picia. - Sięgnął po kubek, który stał na nocnym stoliku, i podał go jej. - Pamiętam, że zawsze lubiłaś żytne ciasteczka. Widzisz te dwa tutaj? Nie dostaniesz, dopóki nie zdejmiesz szlafroka.

- Mam na sobie barchanową koszulę. Chyba ci się nie spodoba.

- Kto wie, pokaż mi ją.

Gdy szlafrok opadł na podłogę, jego oczom ukazała się staromodna koszula z flaneli - wysoko zapinana pod szyją, z długimi rękawami, sięgająca do samych kostek. Ale choć zakrywała Ellie od stóp do głów, wyglądała w niej ona nad wyraz ponętnie.

Schrupali ciasteczka, powoli wypili kawę. Gdy odstawił puste kubki na stolik, znów się do niego przysunęła. Delikatne zrazu muśnięcia szybko przerodziły się w głęboki, namiętny pocałunek. Usłyszał, jak westchnęła; poczuł, jak jej ciało roztapia się w jego objęciach. Potem na moment stężało, i powiedziała z niepokojem w głosie:

- Jest za jasno...

Wstał i pogasił światła, zostawiając jedynie malutką lampkę na nocnym stoliku. W półmroku zobaczył, jak Ellie zdejmuje koszulę i kładzie się na łóżku. Gdy do niej dołączył, jednym ruchem rozsuptała jego ręcznik.

- Tylko błagam, nic nie mów. Ja też się nie odezwę.

- Jak chcesz, ale...

- Cii, ani słowa więcej.

Ułożył ją na plecach i całutką obsypał pocałunkami. Drżała pod wpływem jego pieszczot, z jej piersi dobył się cichy jęk. Zaciśnęła mu ręce na plecach, niecierpliwie biorąc go w siebie. Bardzo chciał jej powiedzieć, jaka jest cudowna. Ale obiecał milczeć... Czuł pod sobą jej rozpalone ciało. Obejmowała go mocno nogami, posłusznie poddając się jego ruchom, które stawały się coraz szybsze, coraz bardziej oszalałe.

- Kochana! - wyrwało mu się w chwili kulminacji. Potem usnęli spleceni, oboje nieprzytomni z rozkoszy. Gdy obudził się rano, pokój był zalany światłem; zegarek wskazywał siódmą. Ellie zniknęła, pozostawiając po sobie tylko zapach. Poczuł lekkie rozczarowanie. Przeczytał leżącą obok telefonu instrukcję i połączył się bezpośrednio z jej pokojem - na szczęście zapamiętał numer.

- Tu pokój 137. - Miała rozbawiony głos, domyślała się, kto dzwoni.

- Czemu wysłaś? Przecież nie musimy jeszcze jechać.

- Trzeba dbać o opinię. Zarezerwowaliśmy dwa pokoje.

- Wróć do mnie. Albo ja przyjdę do ciebie.

- Z trudem opieram się pokusie, ale chyba lepiej nie.

- W nocy było cudownie... Teraz wszystko się między nami zmieni, prawda?

- Owszem, było cudownie, i chyba nic nie będzie takie jak przedtem. Ale co i jak się zmieni, tego jeszcze nie wiem... Nie przyjdę do twojego pokoju. Za godzinę zjemy razem śniadanie. Obiecuj mi, że już przedtem nie zadzwonisz.

- Obiecuję, Ellie, ale naprawdę cię nie rozumiem.

O ósmej zszedł do kafeterii, gdzie był jednym z pierwszych gości, i zamówił obfite śniadanie. Powiedział kelnerowi, że Ellie zaraz do niego dołączy, i poprosił o podanie jej kawy i bułeczek. Gdy usiadła obok niego, odniósł wrażenie, że wygląda jeszcze bardziej uroczo niż zwykle.

- Widzę, że nie żałujesz sobie jedzenia - zauważyła.

- Muszę być sprawny i wytrzymały, no nie? - Z uśmiechem rzucił jej wymowne spojrzenie, a ona lekko się zarumieniła. - Szkoda, że u mnie nie zostałaś...

- Nie powiem, że mnie nie kusiło, ale... Chyba powinniśmy ustalić podstawowe reguły gry. Przepraszam, że wczoraj nieco przyśpieszyłam rozwój wydarzeń.

- Bardzo mi to odpowiadało - odrzekł pogodnie.

- Dobrze, źle się wyraziłam. W nocy rozpoczęliśmy chyba coś, co najpierw powinniśmy byli przemyśleć. Sądzisz, że możemy po prostu

wrócić do punktu, w którym byliśmy sześć lat temu, ale ja wiem, że to niemożliwe. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, i chciałabym, żebyśmy się czasem kochali. Będiesz też mógł poznać Nicka, ale pamiętaj, że on jest moim, a nie twoim synem. Krótko mówiąc, chodzi mi o przyjemny i niezbyt zobowiązujący związek.

- Ale ja chcę czegoś więcej! Chcę...

- W czym rzecz, John? - W jej głosie pobrzmiwała ironia. - Przecież właśnie tego zawsze chciałeś: miłego towarzystwa i seksu bez zobowiązań. Więc czemu nie jesteś w siódmym niebie?

- Na myśl o kochaniu się z tobą jestem w siódmym niebie, ale to mi już nie wystarcza. Chcę, żebyśmy się pobrali.

- Spóźniłeś się o ładnych parę lat - odparła poważnym tonem, z twarzą białą jak płótno.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze swych obowiązków zawodowych wywiązywała się jak zwykle bez zarzutu, ale gdy parę razy zostali ze sobą sam na sam, trzymała go na dystans. Wtedy w kafeterii jasno określiła warunki, na jakich skłonna jest się z nim widywać - jeśli mu one nie odpowiadają, to jego problem. A one rzeczywiście wcale mu nie odpowiadały!

We wtorek wieczorem był w swoim mieszkaniu, gawędząc z Anną. Zdążył kupić sporo mebli, toteż dało się tam już mieszkać. Nagle zadzwonił telefon.

- Posłuchaj, czy mogłabym wpaść? - zapytała Marion. - Chciałabym z tobą pomówić. Ellie wybrała się z Nickiem do kina.

- Zawsze jesteś tu mile widziana. Jest u mnie Anna, będziesz miała okazję się z nią spotkać.

Marion zjawiała się kilka minut później, niosąc coś pod pachą. Gdy John zrobił już herbatę dla nich trojga, rozłożyła zawiniątko na podłodze.

- Twoje mieszkanie tak mi się podoba, że postanowiłam podarować ci coś, co uczyni je przytulniejszym. To dywanik przywieziony przez mojego męża z Arabii. Chyba będzie ładnie wyglądał przed kominkiem. Pasuje do tego drewna.

Orientalny wzór był niezwykle piękny. Dominowała w nim głęboka czerwień o odcieniu zbliżonym do mahoniowego wykończenia. Przypatrując mu się z zachwytem, John zaczął podejrzewać, że to bardzo cenna rzecz.

Anna nie miała co do tego wątpliwości.

- Nie możesz mu go podarować! Jest bardzo drogi.

- Ale mnie on do niczego nie pasuje - odrzekła Marion ze wzruszeniem ramion. - A przecież szkoda, żeby leżał w szafie. Takim pięknem należy sycić oczy.

- Ale nie kładźmy go na podłodze. Co powiecie na to, żeby powiesić go na ścianie? - zaproponowała Anna. - Popatrzcie, może tu, nad kominkiem? - Okazało się, że to bardzo dobry pomysł.

Niedługo potem Anna musiała wyjść.

- Na pewno przyszłaś porozmawiać ze mną o Ellie - zwrócił się John do Marion, gdy zostali sami. - Chcesz mi pomóc?

- Tak. Choć jak wiesz, nie podoba mi się, że działamy za jej plecami. Dość już było w jej życiu nielojalności.

- Piękne dzięki - mruknął.

- Nie chciałam cię zranić. Po prostu nie przyzwyczaiłam się jeszcze do myśli, że ten mężczyzna, którego przez całe lata uważałam za skończonego drania, jest w gruncie rzeczy wrażliwy i sympatyczny. Ellie nic mi o tobie nie mówiła.

- To reżolutna osóbką, dobrze wie, czego chce.

- Coś mi się zdaje, żeście się pokłócili. Kiedy wyjeżdżała, była cała w skowronkach. Napomknęła, że może zostanie w Kingley na noc, więc liczyłam się z najgorszym, czy też może najlepszym. A wróciła stamtąd wściekła.

- Nie mam prawa się skarżyć. Traktuje mnie tak, jak ja potraktowałam ją.

- To znaczy?

- Lubi mnie i moje towarzystwo, ale nie chce wchodzić w taki związek, który mógłby prowadzić do małżeństwa.

- A ty byś tego chciał?

- Tak. I jak ostatni kretyń powiedziałem jej o tym. Dlatego jest taka wściekła. Tylko błagam, nie mów mi, że trochę przydługo się namyślałem; sam to wiem.

- Ona nie jest złą dziewczyną. Nikomu z rozmysłem nie zadałaby bólu. Od urodzenia się Nicka z nikim nie była...

- No a Malcolm?

- O, z nim to co innego. Dużo razem pracowali, okazał jej cierpliwość i troskę. Ale wiesz, że to już skończone?

- Wiem. Myślałem, że to może... z mojego powodu. Ale nie wydaje mi się. Niepotrzebnie tak na nią naciskałem, ona nie lubi, jak się ją przynagla.

- Taka już jest. Wiem, że chcesz jak najlepiej, i... Rozległ się dzwonek domofonu.

- O rany, Marion, strasznie cię przepraszam - jęknął. - Zapomniałem, że mieli przywieźć łóżko. Poczekaj, tylko ich wpuszczę.

Czterech mężczyzn wniosło na górę podwójne łóżko i postawiło je w sypialni. John podpisał jakiś papier i wręczył im napiwek.

- Podwójne? - zdziwiła się Marion, kiedy wyszli.

- Pomarzyć dobra rzecz...

- Miałyśmy kiedyś podwójne łóżko, ale Ellie. sprzedała je i kupiła pojedyncze. Myślę, że miało to dla niej znaczenie symboliczne. Uznała, że skoro ma być sama, to będzie też spała w pojedynczym łóżku.

- Domyślam się, co czuła - burknął pod nosem.

- Statek mojego brata jest w Grimsby - oznajmił John Ellie następnego dnia w szpitalu. - W piątek będzie dzień otwarty dla rodzin. Anna wybiera

się tam z dziewczynkami i pytała, czy i Nick by nie poszedł. Mógłby obejrzeć maszynownię i temu podobne atrakcje.

- Byłby zachwycony! - odrzekła Ellie rozpromieniona, ale nagle twarz jej spochmurniała. - Tylko że mama wyjeżdża na weekend, a ja muszę jechać w piątek do Lakes. W piątek i w sobotę mam tam wykłady. Pewnie nie zdążyliby wrócić przed moim wyjazdem?

- Obawiam się, że nie.

- Mamy nie będzie, więc muszę zabrać Nicka ze sobą. A jadę zaraz po pracy.

- Nick mógłby przenocować u Anny. A w sobotę przyjechałbym z nim do Lakes.

- Tym czerwonym potworem? Nie wiem, czy uszlibyście z życiem.

- Wiesz, że jestem dobrym kierowcą. I byłbym nadzwyczaj ostrożny, wioząc mojego... twojego syna.

- Czyja wiem... No dobrze, zgoda. Wiesz, gdybyś chciał, to mógłbyś tam z nami zostać na weekend. Te wykłady mam w ramach zjazdu pisarzy.

- Zostałbym z przyjemnością. Posłuchaj, Ellie, później ustalimy szczegóły. Na razie zawiadomię Annę, że Nick z nimi idzie.

No i proszę, pomyślał, jednak umiemy się porozumieć - wystarczy pozytywne nastawienie i odrobina dobrej woli.

W czwartek wieczorem Ellie przywiozła Nicka do Anny, gdzie - po zabawie z Abbie i Beth - został na noc. W piątek prosto po pracy pojechała do Lakes, natomiast Anna zabrała dzieci do Grimsby, skąd po dniu pełnym wrażeń wrócili dopiero późnym wieczorem. John pomógł Annie ułożyć zmęczone dzieci do snu i przenocował w przyczepie. A w sobotę rano wyruszył z Nickiem do Lakes.

Po raz pierwszy miał syna tylko dla siebie, i to na tak długo. Starannie przypiął go pasami do fotela i jechał z umiarkowaną prędkością - ku wielkiemu rozczarowaniu chłopca, któremu marzyła się rajdowa jazda. John wiedział, że dzieci jedynie przez krótki czas są w stanie skupić uwagę na jednej rzeczy i potrzebują urozmaicenia. Dlatego też po godzinie zatrzymali się na oranżadę. Gdy wrócili do samochodu, John zaproponował małemu, by wypatrywał znaków drogowych i zaznaczał je na wykazie, który mu wręczył. Wymieniali też uwagi na temat marek przejeżdżających samochodów. Po następnej godzinie dotarli do Ambleside i poszli na spacer nad jezioro. Kiedy kupili sobie lody, Nick powiedział, że „mamie najbardziej smakowałyby te różowe”.

Bycie z Nickiem sprawiało Johnowi ogromną przyjemność - nie tylko dlatego, że jego matką była Ellie, lecz również dlatego, że odnajdywał w

chłopcu samego siebie. Z rozczuleniem patrzył, jak mały łązikuje nad brzegiem jeziora i dzieli się z kaczkami wafelkiem od lodów. Całym swoim jestestwem zaczynał czuć, co to znaczy naprawdę być ojcem.

Ostatni odcinek wspólnej podróży zajęł im niespełna godzinę. Wreszcie zatrzymali się przed starym budynkiem college[^] Keston, z dobudowanym nowoczesnym skrzydłem, w którym mieściły się pokoje noclegowe i jadalnia. Cały ten kompleks wynajęto na weekend pisarzom.

John wziął Nicka za rękę i poszli do recepcji, gdzie dano im klucz do pokoju i poinformowano, że delegaci są na wykładzie, a lunch będzie za pół godziny.

- Ellie jest na tym samym piętrze co pan - dodała sympatyczna recepcjonistka. - I udało nam się dostawić małe łóżko dla Nicka.

Obaj wzięli prysznic w maciupkiej łazience, a następnie wyruszyli na poszukiwanie Ellie. Wykład dobiegł już końca i w holu zaroilo się od ludzi. W jednej z grup John zobaczył Ellie - była ubrana w elegancką zieloną sukienkę. Zabawnie było obserwować ją, samemu nie będąc zauważonym. Kilkanaście osób naraz upominało się o jej uwagę. Widać było, że to, co ona ma do powiedzenia, bardzo wszystkich interesuje. John poczuł przyływ dumy, jaka ogarnia nas, gdy wiemy, że posiadamy coś cennego. Nie dość, że Ellie pięknie wygląda, to jeszcze znała się na czymś. Ale zaraz - co to ma wspólnego z nim? Przecież Ellie wcale do niego nie należy...

Na widok matki Nick rzucił się pędem w jej stronę.

- Witaj, skarbie, tęskniłam za tobą!

Może i mnie powie kiedyś coś takiego, pomyślał John.

Podczas lunchu powiedział, że chce zostać na niedzielę, ponieważ Ellie będzie zajęta, ma nadzieję spędzić popołudnie tylko z Nickiem. Ale ona wpadła już na inny pomysł.

- Grupa dzieci wybiera się z opiekunami nad morze - zwróciła się do Nicka. - Chciałbyś z nimi pojechać?

- No peewnie!

- Co, wobec tego, ty zamierzasz robić? - zapytała Johna.

- Położę po okolicy. A jakie ty masz plany?

- Wieczorem mam jeszcze wykład, ale po południu jestem wolna.

- Więc może... przesłabyś się ze mną?

- Z przyjemnością. Przyjdę po ciebie do pokoju, mniej więcej za godzinę. Przez ten czas wyekspediuję Nicka.

- A więc za godzinę - powtórzył i zmierzwił Nickowi włosy. - Jak wrócisz, opowiesz mi, jak było nad morzem.

W kuchni na półpiętrze zrobił sobie kawę i poszedł do siebie. Zdjąwszy buty, usadowił się wygodnie na łóżku, żeby poczytać jedną z książek Ellie, którą niedawno kupił. Całkiem dobrze mu się czytało jej powieści. Były realistyczne i nierzadko szalenie zabawne. Ale od czasu do czasu natrafiał na fragment mówiący o tym, jak trudne jest życie samotnej matki, w dodatku pracującej. Zastanawiał się wówczas, ile w tym było jego winy i czy Ellie nadal go potępia.

Ktoś zapukał do drzwi i serce żywiej mu zabiło. Gdy w progu stanęła Ellie, zaczęło walić jak młotem. Nie miała już na sobie sukienki, tylko dżinsy i sweter.

- Pijesz sobie kawę. Ja byłam tak zajęta gadaniem, że nie zdążyłam...

- Nic nie mów - przerwał jej - zaraz ci przyniosę. Gdy wrócił z kuchni, siedziała na łóżku i przeglądała

książkę, którą zaczął czytać. Postawił jej kawę na półeczce nad łóżkiem i usiadł obok niej.

- To świetna powieść. I znam jej autorkę. Jest czarująca, inteligentna i przede wszystkim... wyrozumiała.

- Jak też ją znam. Ma swój rozum. - Zmarszczyła brwi.

- Nie wypada dobrze mówić o własnych książkach, ale kiedy zagłądałam do nich po czasie, dochodzę do Wniosku, że może jednak udało mi się napisać coś prawdziwego. Czemu to czytasz? Nie ma tu nic o tobie. To o początkach mojego życia zawodowego.

- Próbuję dowiedzieć się z twoich książek, jaka jesteś - odparł zgodnie z prawdą. - Chcę cię lepiej poznać.

- Ciekawy pomysł, ale nie zapominaj, że to w dużej mierze fikcja. No i czego się o mnie dowiedziałeś?

- Ze jesteś dzielna, ale to wiedziałem już wcześniej. Byłem zły, jak wykiwał cię ten przewodniczący zarządu.

- A, to... Pamiętam. Ale to zdarzyło się naprawdę. Tyle że zmieniałam płęć, w rzeczywistości była to kobieta.

- Potem prawie się zaprzyjaźniacie. Co on, czy raczej ona sądziła o tej książce?

- Wierz lub nie, ale ona w ogóle siebie nie rozpoznała, mimo że w paru miejscach dosłownie ją zacytowałam.

- Twoje książki świadczą o tym, że potrafisz wybaczać...

- Czy słusznie podejrzewam, że mówiąc to, chcesz upiec własną pieczeń?

- Nie da się ukryć, że tak... Napisziesz coś jeszcze?

- Tak, mam umowę. A to się rzeczywiście opłaca. Właśnie z honorariów za książki kupiłam ten ładny dom. Ale przede wszystkim piszę dlatego, że to pozwala mi wyrazić siebie i... uwalnia mnie od złych wspomnień.

- Uwalnia cię... A o czym będzie następna książka?

- Chyba o tym, jak bohaterka spotyka kogoś po latach i zastanawia się, czy powinna się z nim związać.

- Jeszcze jej nie napisałaś? - spytał jakby nigdy nic.

- Nie. Bo nie wiem, jakie ma być zakończenie. Tylko bardzo cię proszę, nie podsuwaj mi żadnego pomysłu; autor sam musi zdecydować o takich rzeczach.

- Rozumiem - westchnął i przysunął się do niej, a ona nie zaprotestowała.

- Jak ci się podoba mój pokój?

- Tak zagospodarować każdy milimetr przestrzeni mógł tylko ktoś, kto projektował kabinę statku kosmicznego. Ale nie myśl sobie, że jak będziesz mnie tu zagadywał, to nie zauważę, że głaszczesz mnie po nodze.

- Możesz mnie powstrzymać.

- Nie powiedziałam, że chcę cię powstrzymywać; powiedziałam tylko, że to zauważyłam. Pamiętasz tamto łóżko w twoim szpitalnym hotelu?

- Pamiętam. Okropnie skrzypiało...

Na chwilę zamilkli, wracając myślami do przeszłości.

- To były szczęśliwe, bez troskie czasy - szepnęła. Delikatnie pocałował ją w usta. Zamknęła oczy, zsunęła się niżej na łóżko i chichocząc, ułożyła go na sobie.

- Nie możemy leżeć obok siebie, jest za mało miejsca. Gdy znów ją pocałował, oboje zrozumieli, że na tym się nie skończy.

- Rozbierz się - poprosiła łagodnie. Wstał i zmieszany patrzył, jak Ellie zdejmuje ubranie. - Tego nie da się zrobić w podniosły sposób - dodała z uśmiechem. - Czemu wciąż masz na sobie te ciuchy?

Wyciągnęła się na łóżku, podkładając ręce pod głowę. Nie wiedział, czy celowo przyjęła taką prowokacyjną pozę, czy zrobiła to nieświadomie. Tak czy owak, nie mógł oderwać od niej oczu. Zaciągnął żaluzje, błyskawicznie się rozebrał i dołączył do niej.

- Kto to widział, żeby robić takie rzeczy w środku dnia - szepnęła z udawanym oburzeniem. - To nieprzyzwoite!

Kochali się niespiesznie, nie odmawiając sobie wyrafinowanych pieszczot. Również tym razem jednocześnie przeżyli orgazm. Ilekroć otwierał usta, by coś powiedzieć, zamykała mu je pocałunkiem. Potem leżeli nieruchomo, odpoczywając.

- Obiecałeś mi spacer - szepnęła w końcu. - Wezmę teraz prysznic i pójdziemy się przejść. - Gdy wyszła z łazienki, owinięta puszystym ręcznikiem, wyglądała tak powabnie, że niemal się na nią rzucił. - Nie! - obstawała przy swoim.

- Zimny prysznic cię ostudzi.

Z ociąganiem posłuchał jej rady.

Poszli dróżką wiodącą do lasu i po kwadransie znaleźli się wśród potężnych starych drzew. Pogoda wciąż była ładna, ale w powietrzu czuło się już jesienny chłód. Wspinali się tak przez godzinę, podziwiając otaczające ich szczyty. Nikogo po drodze nie spotkali. Wreszcie, nieco zmęczeni, usiedli na kamieniu.

- Co z nami będzie, Ellie? - wyrwało mu się.

- Nie wiem. Przez całe lata odcinałam się od uczuć. Nie jestem pewna, czy potrafię dopuścić je teraz do głosu. Nawet nie wiem, czy tego chcę.

Później przeklinał siebie za to, że znów dał się ponieść emocjom - ale to było silniejsze od niego, słowa same wypłynęły mu z ust:

- Pytam cię jeszcze raz: wyjdiesz za mnie?

- Nie - odrzekła bez wahania.

Czuł, że musi spróbować ją przekonać.

- Wiem, że wtedy popełniłem błąd. Byłem młody, niedoświadczony. Nie znajdziesz w swoim sercu przebaczenia? Przecież musisz wiedzieć, że cię kocham.

- Wybaczylam ci już. Ale czy potrafisz zapomnieć?

- To, co było, odeszło - zapewniał ją żarliwie. - Życie musi toczyć się dalej. Po tym, co dziś razem przeżyliśmy, nie możemy udawać, że nic się nie stało. Chcę mieć cię przy sobie. Nie zniosę dłużej tej... szarpaniny.

- Skoro tak, to może przestańmy się widywać - odrzekła oschle. - A najlepiej w ogóle wyjedź z Howe. Na twoim miejscu właśnie tak bym postąpiła. Zresztą, może to ja wyjadę. Wprawdzie nie zamierzam wyjść za Malcolma, ale bez kłopotu znajdę pracę w Londynie.

- Nie możesz wyjechać do Londynu! - zawołał przerażony. - Nie możesz zabrać mi Nicka. Dopiero zaczynam go poznawać, a przecież to mój syn. Mam prawo się z nim widywać. W sądzie...

Zobaczył, że zbladła jak ściana i w gniewie zacisnęła usta; zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd.

- Tylko spróbuj pozwać mnie do sądu, a zrujnuję ci życie i karierę - syknęła. - Opowiem o tobie w telewizji, w gazetach, we wszystkich magazynach kobiecych. Media marzą o tym, żebyś podrzuciła im coś pikantnego. Wystarczy jeden weekend, i zrobię z ciebie pośmiewisko. I nie

opowiadaj mi tutaj o „twoim synu”, bo ty nie masz syna! Zostań tu i poczekaj, aż ci zniknę z oczu, chcę wrócić sama. Nie chcę cię więcej widzieć. Odejdź z mojego życia!

Nawet nie próbował jej zatrzymać. Odczekał dobre pół godziny, starając się odzyskać równowagę. Jak mógł być takim kretynem i powiedzieć coś takiego?

Gdy wrócił na miejsce, nie miał wątpliwości, co powinien zrobić. Z bijącym sercem zastukał do jej drzwi.

- Wejdz, John. - Miała spokojny głos i najwyraźniej się go spodziewała. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Siedziała na łóżku i zaciekle pisała coś w grubym notesie.

- Jestem zajęta, jak widzisz, i nie mam dużo czasu. Czy to ważne?

- To ważne dla mnie. Żałuję tego, co powiedziałem. Chyba wiesz, że nie mówiłem tego serio? Nigdy bym.

- Może i nie mówiłeś serio - przerwała mu z kamiennym wyrazem twarzy - ale ja owszem.

- Rozumiem. - Cicho zamknął za sobą drzwi i poszedł do swojego pokoju.

Miał nadzieję spędzić trochę czasu z Nickiem, ale dla młodszych dzieci przygotowano rozmaite atrakcje, toteż mały świetnie się bawił i nie potrzebował Johna - któremu było z tego powodu odrobinę przykro.

Kolację zjadł więc w towarzystwie nieznanym. Okazali mu życzliwość i zainteresowanie, ale to sprawiło jedynie, że poczuł się jeszcze bardziej wyizolowany. Wypiwszy dwa piwa w barze, wrócił do swojego pokoju.

Nie zdawał sobie sprawy, że wykład Ellie jest gwoździem programu całego zjazdu. Kiedy chwilę po czasie wśliznął się do sali, stwierdził, że jest nabita po brzegi. Ellie - znów ubrana w szykowną suknię - opowiadała o swych pierwszych doświadczeniach pisarskich i udzielała rad początkującym autorom.

- Najpierw jestem matką, potem pielęgniarką, a dopiero potem pisarką - usłyszał jej słowa. - A żoną nie jestem wcale. I bardzo mi to odpowiada.

Jej wykład był błyskotliwy, dowcipny, inteligentny, a zarazem bardzo przystępny. Nagrodzono go burzą oklasków.

Tym razem John postanowił nie wracać do siebie. Poszedł do baru, gdzie spodziewał się zastać Ellie. I rzeczywiście, była tam, otoczona jak zwykle wianuszkami wielbicieli. Pomachała do niego ręką.

- Chodź, John, przyłącz się do nas! - Przedstawiono go jako przyjaciela, kolegę z pracy i człowieka, który rano przywiózł tu jej syna.

W pewnej chwili do grupy podeszła jakaś starsza pani, której towarzyszył jeszcze starszy mąż. Trzymała w ręku książkę Ellie i poprosiła autorkę o autograf. Ellie, oczywiście, chętnie spełniła jej prośbę.

- Czy wolno mi spytać o coś, co napisała pani w swojej książce? - zwróciła się do niej starsza pani.

- Naturalnie. Zawsze się cieszę, gdy ludzie naprawdę czytają to, co piszę.

Starsza pani otworzyła książkę w miejscu zaznaczonym zakładką i przeczytała następujący fragment:

„Tak więc miałam dziecko, ale nie miałam męża. Postanowiłam, że ani ja, ani mój syn nigdy nie odczujemy tego braku. Mogłam wieść szczęśliwe życie i doskonale wychować małego bez pomocy mężczyzny. I tak się właśnie stało.”

- Moje pytanie brzmi tak: czy naprawdę nigdy nie odczuła pani tego braku i nie myślała o wyjściu za mąż? Charles i ja mamy czworo dzieci, i nie wyobrażam sobie, jak bym sobie poradziła bez niego.

- To wielkie szczęście - odrzekła łagodnie Ellie. - Gdybym ja też miała wtedy obok siebie jakiegoś Charlesa, to pewnie czułabym podobnie. Ale sama dobrze pani wie, że Judzie są różni.

Odpowiedź ta niezbyt zadowoliła starszą panią. Ponieważ słyszała, jak Ellie przedstawiała Johna, wiedziała, że jest on lekarzem i że zna małego Nicka.

- A co pan o tym sądzi, doktorze? - spytała go.

- Myślę, że Ellie sprawdziła się jako samotna matka i świetnie wychowała Nicka. Ale gdyby miała kochającego męża, który by ją wspierał, to byłaby o wiele szczęśliwsza. Być może, Ellie, nie dałaś ojcu dziecka należytej szansy.

Ellie nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ uprzedziła ją starsza pani: .

- Jestem tego samego zdania, doktorze. A czy pan jest żonaty i ma dzieci?

- Nie, nie jestem żonaty. Ale jeśli się ożenię i będę miał dziecko, zapewne uczyni to ze mnie lepszego lekarza.

- Dobrze powiedziane - pochwaliła go Ellie. - I w dodatku prosto z serca... Należysz do tych nielicznych, którzy ośmielili się ze mną nie zgodzić.

- Jestem mocno przekonany o swojej racji.

Niedługo potem Ellie się pożegnała. John postanowił zostać jeszcze chwilę i pogawędzić przy piwie. Ale i on ruszył w końcu do swego pokoju.

Przystanął przed pokojem Ellie, zastanawiając się, czyby nie zapukać. Uznał jednak, że Nick pewnie jeszcze nie śpi, a ona sama nie ma ochoty

przyjmować gości. Zresztą wie przecież, gdzie jest jego pokój - jeśli zechce, to do niego zajrzy. W chwili, gdy odwrócił się, by odejść, drzwi się otworzyły.

- No dobrze, wejdź na moment - szepnęła. - Tylko cii, Nick dopiero co zasnął. - Ona też była już w koszuli nocnej.

Stali naprzeciw siebie pośrodku małego pokoju. Nie odważył się jej dotknąć. Od strony dostawionego łóżeczka dobiegał równy oddech śpiącego smacznie Nicka.

- Usłyszałam kroki... i jakoś wiedziałam, że to ty.

- Przebaczyłeś mi?

- Tę groźbę, że powiesz mnie do sądu? Oczywiście. Wiem, że powiedziałeś to w zdenerwowaniu. Nie jesteś tego typu człowiekiem.

- Więc czemu tak się rozłościłaś?

- Dużo o tobie myślę, John - westchnęła - ale dzieli nas te kilka strasznych lat. Przez cały ten czas przekonywałam siebie, że sama sobie poradzę, że nie potrzebuję ciebie ani żadnego innego mężczyzny. Nie umiem tego ot tak odrzucić.

- I nigdy tego nie odrzucisz?

- Nigdy to bardzo długo. Gdy spytałeś, czy za ciebie wyjdę, jakaś część mnie chciała powiedzieć „tak”. Ale coś mnie powstrzymuje. Bardzo ciężko pracowałam na swoją samowystarczalność i trudno mi się tego wyrzec.

- Ale wciąż ci na mnie... - zaczął z nadzieją w głosie. Nick poruszył się w łóżeczku i przewrócił na drugi bok.

- Idź już lepiej - powiedziała miękko. - Nie chcę, żeby się obudził. - Stała na palcach i pocałowała go w policzek. - Jeśli cię to pocieszy, to chyba myślę o tobie tak samo często jak ty o mnie. Ale teraz już zmykaj.

Od razu położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz czuł się jeszcze gorzej. Ellie, w towarzystwie kilku innych matek z dziećmi, wybrała się z Nickiem na jarmark do pobliskiej wioski. Namawiała go, by poszedł z nimi, ale uznał, że nie czułby się swobodnie wśród tak wielu kobiet. Poszedł więc na wykład z kryminologii, który okazał się całkiem zajmujący, a potem przechadzał się po okolicy i czytał książkę Ellie. Właściwie mógłby wrócić do Howe, ale zależało mu na zjedzeniu lunchu z Nickiem.

Nieustannie krążył myślami wokół Ellie, i było to istne błędne koło. Co powinien zrobić? Relacja, jakiej ona sobie życzyła, po prostu mu nie wystarczała. Czuł się wyłączony z jej życia, odsunięty od tego, czego pragnął. A ilekroć próbował zasypać dzielącą ich przepaść, kończyło się to kłótnią.

Podczas lunchu wcale nie poczuł się lepiej. Udało mu się wprawdzie zamienić kilka słów z Nickiem, ale musiał też rozmawiać o medycynie z paniami, które wypytywały go o różne zagadnienia. I ani się spostrzegł, jak nastała pora wyjazdu.

- Dzięki, że przywozłeś tu Nicka. Do zobaczenia jutro - pożegnała się z nim Ellie.

- To nie zobaczymy się już dzisiaj? - spytał Nick. Johna wzruszyło rozczarowanie chłopca, ale nie chciał krzyżować Ellie planów.

- Musimy wracać. Ale wkrótce znów się spotkamy.

- A może moglibyśmy zjeść razem te różowe lody?

- Opowiadał mi, jak jedliście lody w Ambleside - wtrąciła Ellie. - Jeśli rzeczywiście chciałbyś...

- Tak, tak! - już cieszył się Nick.

- Z przyjemnością - zapewnił John.

- Ale ja zamierzam jechać nieco dłuższą, a za to bardziej malowniczą trasą. - Wyjęła mapę i pokazała Johnowi drogę..

- Wobec tego będę jechał za wami.

Wiedząc, jakie to irytujące, gdy ktoś bez przerwy siedzi człowiekowi na ogonie, John zaproponował Ellie, że odczeka dziesięć minut. Wyruszywszy po tym czasie, jechał wąskimi wiejskimi drogami, a potem zboczem wysokiego wzgórza. Powyżej dostrzegł dwóch, spacerowiczów zapaleńców, którzy samotnie pokonywali stromiznę, ignorując wytyczony szlak.

Nagle zobaczył znak ostrzegający przed zagrożeniem lawiną skalną. Pokonał zakręt i jakieś sto pięćdziesiąt metrów przed sobą ujrzał niebieski wóz Ellie - widocznie jechał szybciej niż podejrzewał i dogonił ją. Tu droga

była już bardzo stroma, a po obu stronach rozciągał się przepiękny widok. Kątem oka dostrzegł, że W górze ponad nim coś się poruszyło. Najpierw pomyślał, że to owce, ale gdy zwolnił i spojrział w górę, zobaczył szybko staczające się po zboczu kamienie - niewykluczone, że wędrowcy, których widział, naruszyli skalne podłoże. John przeniósł wzrok na samochód Ellie, a potem znowu spojrział na lawinę. Wpadł w panikę - mglista możliwość w ułamku sekundy przerodziła się w duże prawdopodobieństwo, a następnie w pewność. Zaczął gorączkowo obliczać coś w myślach: kamienie zaraz spadną prosto na samochód Ellie!

Mógł jedynie czekać. Nie odważył się zatrzeć, nie było też sensu przyspieszać. Bezradnie patrzył, jak kamienie podskakują, objijając się o zbocze, i nieuchronnie mkną w dół.

Był pewien, że ani Ellie, ani Nick nie zdają sobie sprawy z zagrożenia. A on nie był w stanie mu zapobiec! Krytyczny moment nadszedł szybciej, niż się spodziewał. Szczególnie groźny był największy kamień, któremu towarzyszył deszcz mniejszych; ten mógł im wyrządzić poważną krzywdę. John wątpił, czy go usłyszą, ale wrzasnął na całe gardło: - Uważajcie!

Wielki kamień uderzył o wystającą skałę, odbił się łukiem od ściany i z brzękiem roztrzaskał przednią szybę.

Być może w ostatniej chwili Ellie zobaczyła go, bo jej samochód gwałtownie skręcił i zawisł dwoma kołami nad zboczem. A potem, z łoskotem gnącej się karoserii, przekoziółkował - raz, dwa razy, trzy. Johnowi wydawało się, że usłyszał krzyk. Wreszcie samochód zatrzymał się i legł na boku. Drobne kamyki z metalicznym odgłosem zabębniły o podwozie.

W pokierszowanym aucie znajdowały się dwie najdroższe mu w świecie istoty, ale nie mógł pozwolić, żeby puściły mu nerwy. Z piskiem hamulców zatrzymał samochód w miejscu, w którym wóz Ellie obsunął się z drogi. Złapał swój telefon komórkowy i wyciągnął z bagażnika torbę lekarską, następnie szybko ześliznął się po zboczu do przewróconego samochodu.

Wszystkie okna były roztrzaskane. Silnik dziwnie syczał, i John poczuł zapach benzyny. Prawdopodobnie uszkodzony był zbiornik paliwa. Na trawie pojawił się wąski strumyczek - a więc samochód może eksplodować! John poczuł, jak strach ściska mu gardło. Musi natychmiast wydostać Ellie i Nicka!

Ellie wciąż była przypięta pasami do fotela; cicho jęczała, głowa zwisała jej bezwładnie. John zrobił wreszcie to, co powinien był zrobić w pierwszej kolejności - zadzwonił pod numer 999, prosząc o przysłanie karetki, straży pożarnej i ekipy pogotowia drogowego.

Samochód utknął pomiędzy dwiema skałami, więc nie było niebezpieczeństwa, że potoczy się jeszcze dalej. John podciągnął się na rękach i do krwi zdzierając paznokcie, wyważył drzwi od strony Ellie.

- Może spróbuję dostać się przez przednią szybę? - usłyszał za sobą czyjś głos.

John podniósł wzrok i zobaczył dwóch dobrze zbudowanych młodych ludzi w traktorkach i grubych swetrach. Byli zdyszani, musieli szybko biec.

- Usłyszeliśmy dziwne odgłosy, więc zawróciliśmy - wyjaśnił jeden. - Myślę, że dałbym radę się przecisnąć.

Nie wolno było działać pochopnie - niewłaściwie udzielona pomoc może w efekcie zaszkodzić ofiarom. A poza tym nawet dla Nicka i Ellie John nie miał prawa niepotrzebnie narażać czyjegoś życia.

- Jestem lekarzem - wyjaśnił. - Robiłem już kiedyś coś podobnego. Niech jeden z was przytrzyma drzwi, a drugi usunie resztki szyby, tak żeby można było sięgnąć rękami.

Z wnętrza dobiegło ich pełne bólu popiskiwanie Nicka - a więc przeżył! Zobaczą go, gdy wydobędą Ellie. John wymacał tętno na jej szyi i przyjrzał się ściekającej aż na ramiona strużce krwi. Wyglądało to na ranę ciemienia.

- Ellie, to ja, John. Słyszysz mnie? Ellie! Uniosła lekko głowę i próbowała ją odwrócić.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł ją. - Siedź spokojnie. - Wyszukał w torbie kołnierz i z trudem, powolutku go jej nałożył. - Możesz ruszać rękami i nogami? A jak plecy? Nie ma chyba paraliżu?

Ostrożnie się poruszysz, wymamrotała z wysiłkiem:

- W porządku...

Nachylił się nad nią i delikatnie odsunął jej głowę - i wtedy zobaczył wreszcie Nicka. Jego siedzenie było w strzępach, a ciało zakrywał powyginany metal. Ale chłopiec miał otwarte oczy, i John zobaczył, jak mruga.

Przez otwór po przedniej szybie dwaj wędrowcy podtrzymali Ellie, podczas gdy John rozpiął jej pas bezpieczeństwa. W trójkę wynieśli ją z samochodu i ułożyli daleko na trawie - w razie wybuchu nic jej się nie stanie.

- Samochód może spłonąć - zwrócił się do młodzieńców John. - Nie możecie ryzykować.

- To nasze życie - odrzekł jeden z nich. - W środku widzieliśmy dziecko. Naprawdę chcemy pomóc.

- Nic się nie martwicie, w razie potrzeby was zawołam. Ale na razie odejdźcie.

John pobieżnie zbadał Ellie, upewniając się, że nic jej nie zagraża. Jednemu z młodych ludzi wręczył tampon, żeby opatrzył jej ranę na głowie, drugiego zaś posłał do swojego samochodu po koc.

- Nie pozwólcie jej wstawać ani dotykać kołnierza na szyi. Porządnie otulcie ją kocem. Jeżeli oprzytomnieje, powiedzcie, że jestem przy jej synu.

Uważając, żeby nie rozhuścić samochodu, znów wspiał się na jego bok i torbą otworzył obluźowane drzwi. Na widok chłopca ogarnęła go rozpacz - Nick leżał w jakiejś przedziwnej pozycji i był trupio błydy; spod metalu wystawała tylko jego głowa, ramię i jedna ręka. Gdy Johnowi wreszcie udało się wśliznąć na tylne siedzenie, poczuł w nozdrzach opary benzyny. Wystarczy jedna iskra i...

Nie dał rady usunąć blachy, w której chłopiec był uwięziony, toteż włożył pod nią rękę - okazało się, że Nick ma złamaną piszczel. Ostrożnie obmacał jego szyję i głowę; na szczęście nic nie wskazywało na pęknięcie czaszki. Sięgnął do torby po manometr i jakimś cudem zmierzył małemu ciśnienie - było niezwykle niskie.

- Ta pani pyta o chłopca - usłyszał głos jednego z turystów. - Wyciągniemy go jakoś?

- Mówiłem, żebyście tu nie podchodzili! - wykrzyknął ze złością, ale zaraz się opanował. - Przepraszam, nerwy mnie poniosły. Nie, nie damy rady sami go wyciągnąć, jest tu uwięziony jak w klatce. Już zadzwoniłem po ekipę ratunkową.

- Więc co mam powiedzieć tej pani?

- Powiedzcie jej, że wszystko będzie dobrze. - Modlił się w duchu, by okazało się to prawdą.

- Boli mnie brzusek i nie mogę ruszać nogami - poskarżył się nagle Nick i spojrzał na Johna z nadzieją. Na szczęście szok znieczulił go do pewnego stopnia na ból.

- Niedługo cię stąd zabierzemy - zapewnił go łagodnie John. - A teraz zamknij oczy i niczym się nie martw. Gdzie cię boli?

Delikatnie podwinął Nickowi koszulę i obmacał brzuch. Po lewej stronie natrafił na paskudne zadrapanie i obrzęk - pewnie chłopiec mocno uderzył się w tym miejscu o wygięty do wewnątrz kawałek metalu. John jęknął cicho; podejrzewał, że Nick ma pękniętą śledzionę - i może się wykrwawić na śmierć. W szpitalu bez problemu usunięto by mu po prostu śledzionę, bez której człowiek jest w stanie całkiem dobrze funkcjonować. Ale Nick potrzebował krwi - tu i teraz. John przypomniał sobie nagle, że ma w torbie plazmę, która na jakiś czas może zastąpić krew, i znów odżyła w nim nadzieja.

Przygarbiony, ostrożnie wystawił rękę przez otwarte drzwi i sięgnął po torbę. Może zawiął wiatr, może samochód trochę się zakołysał. John widział, na co się zanosi, i chciał cofnąć rękę - ale nie zdążył. Torba wtoczyła się do środka, ale w tej samej chwili drzwi zatrzasnęły się na dłoni Johna. Usłyszał chrzęst łamanych kości i zawył z bólu.

- Nic panu nie jest, doktorze? - zawołał z daleka jeden z młodzieńców głosem pełnym niepokoju.

- Wszystko w porządku! - uspokoił go John, nieludzkim wysiłkiem biorąc się w garść. - Zostańcie tam!

Na szczęście była to lewa ręka. Wyswobodził ją i stwierdził, że jest w fatalnym stanie. Wiedział, że ból będzie się wzmagał, ale nie odważyłby się zażyć żadnego środka - by pomóc Nickowi, musiał być w pełni przytomny. Prawą ręką otworzył torbę i niezdarnie opatrzył ranę, żeby przynajmniej zatrzymać krwawienie. Każdy ruch sprawiał mu nieznośny ból, ale starał się o tym nie myśleć. Wyciągnął pojemnik z plazmą i rurkę, przez którą miała ona trafić do żyły Nicka. Przestrzeń, w której się poruszał - niemal zgięty w pół - była niezwykle ograniczona. Poczul nagły przyływ mdłości, co było wynikiem wstrząsu, bólu, unoszących się wewnątrz oparów benzyny. Zobaczył, że strasznie drży mu prawa ręka. Chciał się stąd wydostać - rozprostować kości, głęboko odetchnąć, uwolnić się od bólu, ale wiedział, że to niemożliwe. Musi zachować spokój i uratować życie syna.

Znalezienie żyły na rączce Nicka, wbicie igły, przytwierdzenie kaniuli - wszystko to przyszło mu z największym trudem. Znowu go mdliło, promieniujący ból rozsadzał mu rękę. Gdy skończył, odniósł wrażenie, że twarz Nicka jest odrobinę mniej blada - ale może mu się wydawało. Teraz mógł jedynie cierpliwie czekać, a to wcale nie było łatwe. Krzyknął do młodych ludzi, wyjaśniając im, co zrobił, a następnie przeanalizował w myślach swoje posunięcia. Czy popełnił jakiś błąd? Czy może zrobić coś jeszcze? Chyba nie.

- Nic ci nie będzie, Nick - zwrócił się do nieprzytomnego synka. - Niedługo po nas przyjadą. - Mówienie przynosiło mu ulgę. Czuł, że utrzymuje małego przy życiu samą siłą swojej woli.

Nagle usłyszał wycie syreny policyjnej.

- Dobrze się pan czuje? - W otworze po przedniej szybie ukazała się twarz policjanta. - Karetka i pogotowie drogowe już tu jadą. Ten zapach benzyny...

John bynajmniej nie czuł się dobrze - bolała go lewa ręka, siedział skulony i nie wiedział, czy jego syn przeżyje, czy umrze; wiedział natomiast, że za wszelką cenę musi zachować spokój. Wyjaśnił

policjantowi, w jaki sposób zaopiekował się Nickiem. Gdy kończył mówić, obok policjanta pojawił się mężczyzna w zielonym stroju - lekarz z pogotowia.

John poczuł ogromną ulgę. Był tak zmęczony i osłabiony, że obawiał się, iż lada chwila zemdleje, toteż ucieszył się, że i nim samym, i Nickiem zajmie się wreszcie ktoś inny.

- Jestem lekarzem. Chłopiec jest przygnieciony złodem, ma złamaną nogę. Podejrzewam też, że ma pękniętą śledzionę, więc podałem mu plazmę.

- Wszystkim się zajmujemy. - Lekarz zerknął na opatrunek na rękę Johna. - Pan sam też chyba nie jest w najlepszym stanie. Kolega zaraz obejrzy rękę. Wejdę teraz na wóz i...

- Wszędzie jest pełno benzyny.

- Tak, czuję. O, na szczęście jedzie już straż pożarna. - Lekarz pomógł Johnowi wydostać się z samochodu, a następnie sam wśliznął się do środka.

John chciał mieć pewność, że Nickowi nic nie grozi. Z niepokojem zajrzał do wnętrza przez otwór po szybie.

- Zostanę tu, dopóki...

- Jesteśmy zawodowcami tak jak pan - uspokoił go lekarz, wstępnie badając Nicka. - Nic się nie da zrobić, dopóki nie usuną tej blachy. Zaprowadzę pana do tej pani.

John opadł bez sił na trawę obok Ellie, nad którą pochylał się inny lekarz.

- Co z nią?

- Nie najgorzej. Brzydka rana na skroni, ale chyba nie ma wstrząsu mózgu. Zabierzemy ją do szpitala, a teraz chcę obejrzeć pańską rękę. Co jeszcze pana boli?

- Tylko ta ręka, ale to zupełnie wystarczy...

Lekarz bardzo ostrożnie zajrzał pod nałożony przez Johna bandaż.

- Wie pan, że nie obejdzie się bez operacji?

- Domyślam się. - John obejrzał się za siebie i zobaczył, jak strażacy w metalowych hełmach biegną w stronę przewróconego wozu. - Czy oni wiedzą, że benzyna...

- Wiedzą, wiedzą, to eksperci. Proszę spojrzeć, ile piany. - Tryskająca z węża biała piana przykryła trawę i samochód niczym śnieg. - Teraz nic się już nie zapali, więc bez kłopotu będzie można wydostać małego - dodał lekarz.

Dopiero teraz John uzmysłowił sobie, że całkowicie usunął ze świadomości myśl o ewentualnym wybuchu. Możliwość, że on i Nick mogliby spłonąć żywcem, była tak przerażająca, że umysł Johna po prostu

odmówił brania jej pod uwagę. Teraz niebezpieczeństwo minęło. Ale Nick wciąż był uwięziony...

- Najlepiej będzie, jeśli państwa stąd zabierzemy - odezwał się znowu lekarz. - To już nie potrwa długo, więc...

- Zabierzcie Ellie - odrzekł John. - Wiem, że nie mogę pomóc, ale chciałbym chociaż popatrzeć.

- Jak pan sobie życzy. - Lekarz lekko wzruszył ramionami. - Szczerze mówiąc, rozumiem pana. - Poleciał pielęgniarkom, żeby ułożyli Ellie na noszach.

Pod spryskany pianą wóz strażacy podłożyli teraz ogromny podnośnik, dzięki czemu - przy akompaniamencie zgrzytającego metalu - z łatwością udało się wydostać Nicka z pułapki. Od razu położono go na noszach, zbadano i zabrano do karetki.

- No, może pan już jechać z nimi - zwrócił się do Johna policjant. - Później się z panem skontaktuję.

- Proszę, tu są moje kluczyki.

Jeden z lekarzy przyszedł po Johna z pielęgniarkiem.

- Co z małym? - spytał natychmiast John.

- Wyjdzie z tego, głównie dzięki panu. A panu już dajemy coś na tę bolącą rękę; musiał się pan strasznie wymęczyć.

W karetce John zasnął; obudził się dopiero w szpitalu.

- Już wezwaliśmy chirurga - oznajmił mu młodzieńcy lekarz. - Te pana palce wymagają złotej ręki mistrza.

Nazajutrz John powoli odzyskiwał świadomość, tak jakby jego ciało wcale nie miało ochoty rozpoczynać nowego dnia. Kiedy otworzył oczy, zobaczył Ellie, która siedziała obok niego. Jej obecność przepełniła go niejasnym poczuciem szczęścia, ale powieki same mu opadły. Jednak przypomniawszy sobie, co wydarzyło się poprzedniego dnia, szybko je podniósł. Żałował, że już nie śpi - ręką bardzo go bolała.

Ellie była blada i miała zabandażowaną skroń, ale poza tym nic jej nie dolegało. Wyglądała na spokojną.

- Co z Nickiem? - spytał od razu.

- Nie całkiem dobrze, ale powinien przeżyć. Usunęli mu śledzionę i ma nogę w gipsie. Lekarz mówi, że jeśli przetrzyma kilka następnych dni, to się wyliże bez poważniejszych szkód.

- Jeśli przetrzyma...?

- Lekarz jest ostrożny. Ale Nick wydobyje.

Czuł, jak kłębią się w nim rozmaite emocje, ale powiedział tylko:

- To świetnie. - I zaraz spytał: - A jak ty się czujesz?

- Nic mi nie jest. - Wzruszyła ramionami. - Mam tę ranę na głowie, ale tak naprawdę to najgorszy był szok. A jak ty się miewasz?

- Jestem trochę osłabiony i ta ręka piekielnie mnie boli, ale poza tym w porządku. O rany, robota na mnie czeka. Przecież mam dzisiaj dyżur!

- Ja też. W każdym razie, powinnam mieć. Ale wczoraj zadzwoniłam do Landsa i powiedziałam mu, co się stało. Oczekuje nas dopiero, kiedy będziemy gotowi.

- Ja już jestem gotowy. Nie cierpię szpitala, gdy muszę go oglądać z łóżka pacjenta. Pełno tu chorych ludzi.

Próbował zachowywać się normalnie i nabrać dystansu do tego, co wprawdzie się nie wydarzyło, ale wydarzyć się mogło. Nick i Ellie... mogli zginąć; on sam zresztą też... Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał się z tym zmierzyć - ale jeszcze nie teraz, nie ma na to siły.

- Chciałabym cię o coś zapytać - odezwała się Ellie. - Naraziłeś życie, żeby uratować Nicka. Jeden ze strażaków powiedział, że samochód mógł w każdej chwili wybuchnąć. Mimo to wszedłeś do środka i zostałeś tam. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jestem ci za to wdzięczna.

- Wyobrażam sobie, Ellie. Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem dla Nicka, ale także dla siebie i dla ciebie.

Jej spokój był zadziwiający, wręcz graniczył z obojętnością. John zrozumiał, że i ona broni się w ten sposób przed myślą o tym, co mogło się być zdarzyć.

- Spodziewałam się, że tak powiesz. A teraz zadam ci trudne pytanie: czy gdyby w samochodzie było uwięzione inne dziecko, nieznajome, postąpiłbyś tak samo?

- Żaden ze mnie bohater, ale sądzę, że tak. Chyba nie mógłbym uciec, wiedząc, że mogę jakoś pomóc.

- Cieszę się, że to powiedziałaś. A teraz lepiej już pójść. Obiecałam zawiadomić pielęgniarkę, jak się obudzisz.

- Gdzie leży Nick? Chcę go zobaczyć.

- Jest w pobliżu, śpi. Kiedy już zbada cię lekarz, możesz do nas przyjść.

Niedługo po jej wyjściu u Johna zjawił się doktor Morton.

- Miło mi pana poznać, doktorze Cord. Przez jakiś czas będę pana lekarzem. Wiem, że na szczęście dobrze pan spał. - Rutynowo zbadał Johna.

- Domyśla się pan, co powiem, prawda? Pańska ręka nieszybko się zagoi, i najgorsze, co mógłby pan zrobić, to próbować przyspieszyć ten proces. Jako lekarz potrzebuje pan sprawnych i wrażliwych palców. Wczoraj podczas operacji pocił się nad nimi całkiem spory zespół. I myślę, że nieźle wywiążaliśmy się z zadania.

- Będę grzecznym pacjentem, przyrzekam - zapewnił go John. - A co będzie z chłopcem, doktorze? Widziałem się już z jego matką. Powiedziała, że Nick... Chyba może mi pan udzielić jakichś informacji? Ja też jestem lekarzem.

- Uratował mu pan życie. Gratuluję trafnej diagnozy, i to postawionej w tak trudnych warunkach. Gdy was tu przywieziono, pomyślałem, że to pański syn.

- Nie - zaprzeczył krótko John.

- A zatem mój błąd, przepraszam - odrzekł doktor Morton uprzejmie, ale w jego głosie pobrzmiwała leciutka ironia. - Wydawało mi się, że jest do pana podobny. Mam nadzieję, że nikogo nie wprawiłem w zakłopotanie...

- A jak tam Ellie? - wtrącił John. - Chyba dobrze?

- Jej obrażenia nie są groźne. Gdyby chciała zmienić pracę, chętnie bym ją u siebie zatrudnił. Niezwykle dzielnie to wszystko zniosła. Istne uosobienie spokoju.

- Tak, to cała ona... Czy mógłbym teraz zobaczyć Nicka?

- Oczywiście. Zatrzymamy tu pana na trzy dni, żeby mieć pewność, że palce prawidłowo się zrastają. Potem pana wypiszemy. Ale o pracy nie będzie mowy jeszcze co najmniej przez tydzień. Zaraz przyślę do pana pielęgniarkę z wózkiem.

- Nie chcę wózka, dojdę o własnych siłach.

- Ileż razy ja to już słyszałem! Sami supermani. Ale oczekiwałem, że lekarz będzie mądrzejszy... Proszę, tu jest szlafrok. Osobiście pana zaprowadzę.

Ellie siedziała przy łóżku Nicka, trzymając go za rękę.

- Za dziesięć minut przyślę po pana pielęgniarkę - rzekł doktor Morton do Johna, a następnie zwrócił się do Ellie: - Wie pani, panno Roberts, że nic dobrego nie wyniknie z takiego przemęczenia się, prawda?

- Lekarze bez przerwy mną komenderują - odrzekła ze słabym uśmiechem. - Obiecuję, że zaraz się położę.

Gdy lekarz odszedł, John usiadł po drugiej stronie łóżka i pełen napięcia wpatrywał się w twarzyczkę śpiącego syna. Aż cały zadrżał na myśl o tym, w jak ogromnym mały był niebezpieczeństwie.

- Nic ci nie jest, John? - spytała Ellie z troską.

- Nie, nic, tylko wciąż myślę o tym, co mogło się stać. Wczoraj nie miałem na to czasu, byłem zbyt zajęty działaniem. A teraz jest już po wszystkim.

- Tak, już po wszystkim.

- Czy to... zmienia coś między nami?

- Zastanawiałam się nad tym. A chciałbyś?
- Chciałbym, żeby wszystko się zmieniło. Ale nie dlatego, że go uratowałem.
- Ale przecież uratowałeś go od śmierci! Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Przez ostatnie pięć lat był najważniejszą sprawą w moim życiu. Pewnie myślisz, że go kochasz. Aleja bez niego... po prostu bym nie istniała.
- Rozumiem, co czujesz. Naprawdę rozumiem.
- Ale wdzięczność nie jest dla mnie wystarczającym powodem do...
- Do małżeństwa, tak? - dokończył za nią.
- Właśnie. To, co zrobiłeś, nie zmieniło mojej opinii o tobie. Wiedziałam, że jesteś odważny, i nigdy nie wątpiłam, że naraziłbyś życie dla pacjenta. Ale zbyt długo przekonywałam siebie, że potrafię się obejść bez tego rodzaju...
- Miłości?
- Nie, nie miłości. Bez tego rodzaju związku. Dołożyłam wielu starań, żeby tego nie potrzebować. Ciężko mi zaryzykować jeszcze raz. - Bezradnie potrząsnęła głową. - Przykro mi, John. Zresztą to niedobry moment na rozmowę i...
- Wiem. Porozmawiamy kiedy indziej. Na razie nie podejmuj żadnych decyzji. Znasz mnie, wiesz, że...
- Wracamy do łóżka, doktorze Cord - usłyszał za sobą sympatyczny głos pielęgniarki. - Doktor Morton zagroził, że jeśli od razu pan stąd nie wyjdzie, to przyśle po pana wózek.
- No dobrze - mruknął John. - Będę grzeczny. Ellie wstała i szybko pocałowała go w policzek.
- Później jeszcze do ciebie zajrzę.
- I rzeczywiście zajrzała, ale tylko na króciutko. Doktor Morton polecił bowiem przenieść Nicka do innego szpitala - tak na wszelki wypadek. Ellie pojechała razem z synem.
- Do tej pory John nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo człowiek potrzebuje obydwu rąk do wykonania prostych z pozoru czynności. Kłopot sprawiło mu nawet zapięcie spodni. Nie zdawał też sobie sprawy, jak to jest być pacjentem w szpitalu. Nie chodziło bynajmniej o to, że się nudził czy czuł samotny - odwiedzinom i pogawędkom nie było końca. Problem polegał na tym, że nieustanne zamieszanie na oddziale nie pozwalało mu zrobić nic konstruktywnego.
- Nie mogąc działać, spróbował więc zająć się myśleniem. Co ma począć z Ellie i Nickiem? Po raz pierwszy w jego życiu najlepszym sposobem

postępowania wydawało się oczekiwanie. A on tego nie cierpiał. W pracy był przyzwyczajony do błyskawicznych decyzji i aktywności. Sytuacja z Ellie wymagała natomiast tego, by powstrzymał się na razie od działania i uzbroił w cierpliwość. Przekonał się już, że nacisk i ponaglanie są katastrofalne w skutkach.

Trzeciego dnia pobytu w szpitalu zjawił się u niego Christopher. John nigdy bardziej nie cieszył się z odwiedzin brata.

- Załatwiłem wszystko z policją - oznajmił Chris. - Zadzwoń też do tych młodych ludzi, którzy ci pomogli, i podziękowałem im. I mam twój bagaż. Specjalnie przyjechałem tu pociągiem i taksówką, żeby zawieźć cię do domu tą swoją czerwoną zabawką. Kłopoty to twoja specjalność, co braciszku?

- Brytyjska Marynarka Wojenna przybywa z odsieczą - zauważył John kwaśno. - Kiedy masz wątpliwości, jak postąpić, wyślij kanonierkę.

- Szkoda, że nie należysz do mojej załogi, przydałby mi się taki chwyt! Ale mówiąc serio: zabieramy stąd coś oprócz ciebie?

John był już w ubraniu. Chciał się tylko jeszcze pożegnać z doktorem Mortonem i pielęgniarką, która się nim opiekowała.

Gdy znaleźli się na szosie, od razu poczuł się lepiej.

- Anna powiedziała mi, co łączy cię z Ellie i Nickiem - odezwał się Chris. - Nie miej jej tego za złe, jesteśmy przecież małżeństwem.

- Wcale nie mam jej tego za złe.

- Wiesz, poznałem Nicka. Uważam, że to fantastyczny dzieciak. I sądząc po tym, co słyszałem o Ellie, ją pewnie też polubię. Wiem, że nie jesteś w najlepszej formie, ale może chciałbyś o tym porozmawiać?

- Mam jasny obraz tego, co sam czuję i czego chcę - odparł John po namyśle. - Ale muszę poczekać i przekonać się, czego chce Ellie. Jeśli będę zbyt mocno naciskał, to ona... Wiesz o tym mężczyźnie, który chciałby się z nią ożenić?

- Wiem. Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko cierpliwie czekać i być dobrej myśli, prawda?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

John miał wrócić do pracy dopiero za trzy dni. Korciło go, by już teraz zadzwonić albo wpaść do szpitala, ale Lands twardo obstawał przy swoim. „Nie pokazuj mi się ha oczy, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz - powiedział. - Sam wiesz, że żaden lekarz nie jest niezastąpiony”.

Gdy Chris zabrał Johna ze szpitala, po drodze zajechali do supermarketu i kupili zapas jedzenia, żeby rekonwalescent nie musiał wychodzić do sklepu. John wałęsał się po mieszkaniu, jadł, spał, czytał - i był markotny. Uzgodnił z Ellie, że będzie się z nią kontaktował telefonicznie raz dziennie, głównie po to, aby dowiedzieć się o zdrowie Nicka. I wreszcie usłyszał dobrą wiadomość: stan chłopca poprawił się do tego stopnia, że on i Ellie wybierali się do domu na ,j weekend.

- A jak ty się miewasz? - zapytał ją.

- Nie najlepiej. Chyba dopiero teraz odreagowuję... Od rana zbierało mi się na płacz. I w końcu się rozbeczałam.

- To się zdarza, Ellie.

Wiedział, że prawda o jakichś wstrząsających przeżyciach do wielu ludzi dociera w pełni dopiero kilka dni po samym wydarzeniu. Bardzo chciał powiedzieć jej coś czułego na pociechę, ale uznał, że afiszując się teraz ze swoimi uczuciami, tylko przysporzyłby jej zmartwień.

- Zadzwoń jutro w wolnej chwili - powiedział więc. - Chris i Anna was całują. Jeśli mogą w czymś pomóc, to...

- Wszyscy są tacy mili - załkała i rozłączyła się.

John doczekał się także gości. Pierwszym z nich była Wendy, która wpadła rano, z koszykiem w ręku.

- Witaj, Wendy, zapraszam na kawę.

- Nie, potrzebujesz wypoczynku. Przyniosłam ci tylko... Wziął ją za rękę i przeciągnął przez próg.

- Nie potrzebuję wypoczynku, tylko towarzystwa, chociaż przez parę minut. Chodź, wypijemy razem kawę.

- No dobrze, skoro naprawdę ci nie przeszkadzam... - Wręczyła mu koszyk. - Upiekłam dla ciebie ciasteczka. Chciałam ci się zrewanżować za tamto zaproszenie do pubu.

- Zaprosiłem cię wtedy, bo tego chciałem! Zresztą ty pomogłaś mi w malowaniu. Nie musisz mi się rewanżować. Kiedy wyzdrowieję, znowu tam pójdziemy.

- Nie sądzę, John. Oboje wiemy, że i tak nic by z tego nie wyszło. Ale na kawę chętnie zostanę.

Usiedli w salonie i gawędzili, popijając kawę.

- W szpitalu mówi się tylko o tym, jak uratowałeś synka Ellie - oznajmiła mu. - Jesteś bohaterem, prawda?

- Niece... bez przesady. Po prostu byłem na miejscu wypadku i zrobiłem to, co zrobiłby każdy inny lekarz.

- No, nie wiem. A dziś o wpół do trzeciej w nocy... Rozległ się dzwonek domofonu.

- Mam dzisiaj powodzenie. - Zszedł na dół po Marion. Marion nieco się zdziwiła, zastając u Johna Wendy. Gdy je sobie przedstawił, Wendy wyjaśniła:

- Jestem koleżanką pani córki, pracujemy na tym samym oddziale. Chciałam się tylko upewnić, kiedy John wróci do szpitala. - Zaraz potem wyszła.

- Nie musisz mi się tłumaczyć - rzekła Marion. - Wiem, że nic cię nie łączy z Wendy. Ellie powiedziała mi, jak to próbowała was wyswatać.

- Zrobię jeszcze kawy i skosztujemy tych ciasteczek. - Wróciwszy z kuchni, rzucił niby od niechcienia: - Więc ty i Ellie rozmawiacie o mnie?

- Owszem, nawet często. Przez całe lata byłeś dla mnie człowiekiem bez nazwiska i twarzy, którego nienawidziłam. A gdy wkroczyłeś w moje życie, zaczęłam być ciekawa.

- Aha. Więc mówisz, że mnie nienawidziłaś?

- Z początku bardzo. Ale jak cię poznałam, postanowiłam stanąć po twojej stronie. No a teraz, kiedy o mały włos nie straciłam wnuczka... - Upiwszy łyk gorącej kawy, zakrzuszyła się i musiała pożyczyc od Johna chusteczkę.

- Lepiej się przy mnie nie rozklejaj, Marion - ostrzegł ją z udawaną surowością. - Ja też nie całkiem doszedłem jeszcze do siebie.

- Wcale się nie rozklejam. Za to jestem nielojalna wobec własnego dziecka... Wyjawię ci pewien sekret: zadzwoniłam do Malcolma i powiedziałam mu o wypadku. Nawet jeśli Ellie nie zamierza za niego wyjść, to ona i Nick bardzo go obchodzą, więc uznałam, że ma prawo wiedzieć. Przyleciał tu natychmiast i zaoferował swoją pomoc.

- Ellie nic mi nie mówiła - wtrącił John żałośnie.

- Wcale się nie dziwię. Po co miałyby cię martwić?

- Ten Malcolm to miły facet. Mogła gorzej trafić.

- Przestań się nad sobą użalać. Mogłaby też trafić dużo lepiej. W Malcolmie nie wyczuwam... namiętności, którą chyba wyczuwam w tobie.

Na chwilę oboje się zadumali.

- Zjedz ciasteczko Wendy. - Podsunął jej talerzyk i sam się poczęstował.
 - Pyszne. Nie da się ukryć, że zdolna z niej dziewczyna. Co byś zrobiła, gdyby Ellie rzeczywiście chciała wyjechać do Londynu? Pojechałabyś z nią?

- Nie. Tu się urodziłam i nie chcę się przenosić.

- Więc w razie czego będziemy mieli siebie - stwierdził ze smutnym uśmiechem. - Wiesz, czego bym chciał, Marion. Ale póki Nick nie wyzdrowieje i póki Ellie nie wróci do równowagi, nie mogę nic zrobić.

- To prawda. Jednak nie zwlekaj zbyt długo, bo potem może być za późno. - Zerknęła na wiszący nad kominkiem kilimek, który mu niedawno podarowała. - Naprawdę ładnie tu wygląda.

John wcześniej położył się spać. Po raz pierwszy w życiu wziął tabletkę na sen.

Nazajutrz odwiedzili go Anna i Chris. Ucieszył się, że przyszli, i oczywiście poszedł do kuchni zaparzyć kawę. Czekając, aż ekspres zabulgotze, myślał o tym, jak kwitnąco wygląda Anna, gdy mąż jest u jej boku; są taką szczęśliwą, kochającą się parą. On też chciałby tak dobrze ułożyć sobie życie. Widać było, że tych dwoje łączy znacznie więcej niż tylko satysfakcjonujący seks - stano wili prawdziwą wspólnotę, byli w jakimś głębszym sensie razem.

- Wciąż nie wiem, co właściwie zrobiłeś - pożaliła się Anna. - Wiem tylko, że był to jakiś heroiczny wyczyn. Chris nie chciał mi nic powiedzieć, więc najlepiej będzie, jak sam zdasz mi relację.

Opowiedział jej wszystko po kolei. Zauważył, że gdy mówił o tym, w jakim Nick był niebezpieczeństwem, nieświadomie złapała Chrisa za rękę. Zgadywał, że pomyślała wtedy o własnych dzieciach. Wyraźnie podkreślił, że zrobił tylko to, co było jego obowiązkiem, i że wcale nie uważa się za bohatera.

- To dla mnie zaszczyt, że należę do takiej rodziny - stwierdziła drżącym głosem, gdy skończył opowiadać. - Przynieśliśmy ci życzenia od Abbie i Beth. - Podała mu- dwie uroczę kartki z życzeniami powrotu do zdrowia, które od razu powędrowały na marmurowy blat kominka.

Gdy Chris wyszedł do kuchni dolać sobie kawy, Anna wyjęła z torby jeszcze jedną kopertę.

- To list ode mnie. Przeczytaj go później.

Chowając go do szuflady, zauważył małe wybrzuszenie, tak jakby oprócz papieru w kopercie był jakiś przedmiot.

Niedługo potem goście wyszli i John, zaintrygowany, wziął się do czytania listu. W środku znalazł kartkę papieru listowego i oprawione w

skórę pudełeczko. Gdy je otworzył, zobaczył złoty pierścionek z kilkoma diamentowymi okruszkami. Choć nie widział go od wielu lat, natychmiast go rozpoznał - należał kiedyś do jego matki.

Przesyłam ci pierścionek zaręczynowy twojej matki. Wyjęłam go z jej pudzderka na biżuterię. Skoro nie miała córek, przypuszczam, że chciałaby, aby jej biżuterią podzielili się po równo żony jej dwóch synów. Zrobimy to, kiedy się ożenisz. A na razie przyjmij ten drobiazg - być może ci się przyda.

Całuję, Anna

Popatrzył na pierścionek spoczywający w zagłębieniu prawej dłoni. Dla niego i Chrisa matka była wszystkim; była pogodną, roześmianą kobietą, która wspaniale ich obu wychowała i która zmarła przedwcześnie na skutek wylewu krwi do mózgu. Ojca John prawie nie pamiętał. Po jego śmierci - w wypadku przy pracy - pani Cord była dla swych chłopców zarówno matką, jak i ojcem; i byli razem niezmiernie szczęśliwi. Teraz John po raz pierwszy pomyślał, że może jednak coś go ominęło. Czy z jego winy również Nicka coś omija?

Po południu zadzwoniła Ellie - jej głos brzmiał radośniej niż poprzednio.

- Witaj, John. Ktoś chce z tobą porozmawiać.

- Cześć, John - usłyszał w słuchawce głosik Nicka. - Przejedziemy się kiedyś twoim czerwonym samochodem?

Z trudem powstrzymał wzruszenie i cicho odchrząknął. Zamienili parę słów, a potem słuchawkę przejęła Ellie.

- Mama przyznała mi się, że powiedziała ci o przyjeździe Malcolma. Już wyjechał.

- To chyba porządny człowiek. Polubiłem go.

- Ja też go lubię, ale nie wyjdę za niego. On wie.

- To już coś...

- Tak, to już coś. Czy wiesz, że za tobą tęsknię?

- Ja też za tobą tęsknię, Ellie. Do zobaczenia...

Nabierał sił i czuł się coraz lepiej. Rano oparł się pokusie zadzwonienia do szpitala i wybrał na spacer do parku. Po drodze zaszedł do Marion, lecz jej nie zastał. Idąc, przez cały czas trzymał rękę w kieszeni marynarki, dotykając palcami pudełeczka z pierścionkiem. Po południu przestudiował kilka artykułów z pism medycznych. A wczesnym wieczorem rozległ się dzwonek domofonu. Ellie!

Miała na sobie czarne spodnie i pulower. Nie była już tak blada jak ostatnio. Na jej czole widniał tylko cienki plaster - siniak zniknął, rana szybko się goiła.

Przez te Mika dni prawie bez przerwy o niej myślał. A gdy wreszcie się zjawiała, nie wiedział, jak się do niej odnosić. Wpuścił ją do środka i ruszyli na górę.

- Kiedy wróciłaś?

- Dziś rano. Mama przyjechała po nas wczoraj i została na noc. Z Nickiem jest o wiele lepiej, ale będzie potrzebował odpoczynku i ćwiczeń fizycznych. Chciałby, żebyś go odwiedził. Jest trochę przygnębiony. A jak ty się miewasz?

- Nudzę się. Nie mogę się już doczekać powrotu do pracy.

Siedzieli teraz obok siebie na bordowej kanapie w salonie. Obojgu im ta zdawkowa wymiana zdań wydała się jakaś drętwa - jakby rozmawiało dwoje obcych sobie ludzi.

- To niedorzeczne - prychnął John. - Chodź, przytulimy się. Przecież nie tak dawno kochaliśmy się.

Roześmiała się i uściśnęła go. Pocałował ją w usta, przytulił policzek do jej cieplej twarzy. Czuł, jak jej ciało odpręża się w jego ramionach.

- Poczęstujesz mnie kawą? - zamruczała.

Gdy wrócił z kuchni, leżała wyciągnięta na kanapie. Usiadł na krześle naprzeciwko niej, próbując zgadnąć, w jakim Ellie jest nastroju, czego chce.

Wyjęła z torby zdjęcie i podała mu je. Przedstawiało Nicka na tle budynku college'u, a więc musiało zostać zrobione podczas zjazdu pisarzy.

- Może chciałbyś je zatrzymać? Wtedy wszystko było prostsze...

Popatrzył na uśmiechniętego od ucha do ucha chłopca.

- Dla mnie nic się nie zmieniło. Czuję to samo co wtedy.

- Nieprawda, wiele się zmieniło. Ryzykując życie, uratowałeś Nicka. I tego długu nigdy nie będę w stanie spłacić. W pewnym sensie przeszkadza mi to uczucie rozeznac się w moich uczuciach. Wydaje mi się, że cię kocham, ale...

- Uratowałem Nicka nie tylko dla ciebie, ale również dla siebie. Nie wiem, co bym począł, gdybym go stracił.

- Tak, rozumiem. - Przez chwilę zbierała myśli. - Wiesz co? Źle na mnie działasz. Dopóki cię nie było, wiedziałam, co robię i dokąd zmierzam, co jest najlepsze dla mnie i dla Nicka, a teraz mam chaos w głowie. Nie mogę ot tak zapomnieć o tych sześciu latach. - Zsunęła nogi na podłogę. - Przytul mnie, chyba tego potrzebuję.

Znów poczuł, jak jej ciało rozplywa się w jego objęciach.

Gdy ją pocałował, położyła mu głowę na kolanach i ponownie się położyła. Zdrową ręką pogłaskał ją po włosach, pogładził po policzku. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Czy moglibyśmy pójść do łóżka? - spytała szeptem.

Nie kryjąc już pożądania, przycisnął ją do siebie. Natychmiast odpowiedziała na jego pocałunek. Jeśli ona tego chce, to dobrze, będą się kochać. Będą się kochać tak jak w Kingley, tak jak na zjeździe pisarzy, tak jak sześć lat wcześniej... Właśnie myśl o przeszłości powstrzymała go. Przez te sześć lat wiele się nauczył, ale nie miał przy sobie Nicka i Ellie, więc w jakimś sensie były to lata stracone. Teraz nareszcie może spróbować coś zmienić.

Delikatnie odsunął ją od siebie i wziął za ręce. Spojrzała na niego pytająco, ze zdziwieniem w oczach.

- Bardzo chcę się z tobą kochać - wyznał - ale muszę wiedzieć, co tobą kieruje. Wdzięczność za to, że uratowałem Nicka? Pożądanie? Czy... miłość? - Zdawał sobie sprawę z brutalnej bezpośredniości tego pytania, ale czuł, że musi znać odpowiedź.

Wyglądała na zdezorientowaną.

- Dlaczego o to pytasz? Czy to ma jakieś znaczenie? Nie możemy po prostu tego zrobić? Nie chcę się teraz nad niczym zastanawiać. Ostatnio wciąż tylko myślę i myślę.

- A co będzie potem? - nie ustępował.

- Będzie co będzie, niech się dzieje co chce. Ty sam taki właśnie byłeś, więc czy i ja nie mam do tego prawa?

- To było dawno, Ellie. Teraz masz... teraz mamy... syna. On, tak jak my, też potrzebuje szczęśliwej przyszłości. - Zrobił krótką pauzę. - Poczekaj chwilę.

Zostawił ją i poszedł po skórzane pudełeczko. Wróciwszy, wziął ją za lewą dłoń i w jej zagłębieniu położył pierścionek.

- Powiedziałem, że bardzo chcę się z tobą kochać. Ale nie zrobię tego, dopóki nie zobaczę tego pierścionka na twoim palcu. Należał do mojej matki. Jeśli wolisz, możemy kupić inny, ale chcę, żebyśmy się zaręczyli.

Przez dłuższą chwilę bez słowa patrzyła na pierścionek.

- Nie chcę innego, ten jest śliczny - powiedziała w końcu i uśmiechnęła się. - Myślałam, że to kobieta nie zgadza się pójść do łóżka z mężczyzną, dopóki się z nim nie zaręczy...

- Masz coś przeciwko małej zmianie obyczajów? Milczała przez dobre pół minuty.

- Myślę, że cię kocham, John - wyznała wreszcie - ale nie mogę od razu podjąć decyzji. Przytul mnie jeszcze na moment, a potem sobie pójdę. Nie gniewasz się, że chcę się zastanowić?

- Nie. Chcę tylko, żebyś coś zdecydowała.

Przytulił ją i kiedy dotknął jej policzka, poczuł, że jest mokry od łez.

- Pójdę już - szepnęła, odsuwając go. Przy drzwiach na dole objął ją jeszcze raz.

- Kocham cię - szepnął. - Nie każ mi czekać za długo. Gdy wrócił na górę, zaczął się zastanawiać, czy aby nie

zrobił z siebie kompletnego durnia. Znów konieczna okazała się tabletka na sen.

Wspaniale było wrócić do szpitala. John zgodził się z Landsem, że z wykonywaniem niektórych operacji będzie musiał jeszcze poczekać, lecz i tak miał mnóstwo roboty.

Rozpoczął od pracy w przychodni przedporodowej. Lubił mieć do czynienia z wyraźnie zaokrąglonymi, po trosze załknionymi, po trosze przejętymi przyszlými matkami, na twarzach których malowało się oczekiwanie pomieszane z jakimś tajemniczym rodzajem wiedzy, niedostępnej dla mężczyzny. Czas płynął mu miło. Nie spotkał się z żadnymi poważnymi schorzeniami ani zaburzeniami. Nikogo nie musiał skierować na dokładniejsze badania ani przyjąć do szpitala. Skurczom, bólowi w krzyżu, mdłościom - wszystkiemu temu można było łatwo zaradzić.

W porze lunchu zahuczał nagle jego pager. Marszcząc brwi, sprawdził numer - był to numer Anny. Zdziwił się, bo zwykle nie zwracała mu głowy w pracy. Jednak tym razem to Chris chciał się z nim skontaktować.

- Nagła sprawa - wyjaśnił od razu. - Właśnie się dowiedziałem, że po południu muszę wracać na statek. Zobaczymy się najwcześniej za dwa tygodnie.

- Hm, szkoda. A jak przyjęła to Anna i dziewczynki?

- Wszyscy zdążyliśmy już do tego przywyknąć. Przeżyją.

- Wpadnę do nich za parę dni. A jakby co, niech Anna śmiało dzwoni.

- Dzięki, John, i na razie! Powodzenia we wszystkim! John westchnął, myśląc przy tym, że niełatwo jest być żoną marynarza. Ale, jak wyraził się Chris, zdążyli już do tego przywyknąć.

Mieszkanie Johna w Clifton Park coraz bardziej przypominało prawdziwy dom. Bez pośpiechu kupował coraz to nowe drobiazgi, dbając o to, by pasowały do tego, co już posiadał. Każdego dnia cieszył się na myśl o powrocie do swego przytulnego gniazda. Teraz kupił ramkę do zdjęcia Nicka, które dała mu Ellie. Jej mahoniowy odcień znakomicie współgrał z wykończeniem kominka. Jednak, stawiając zdjęcie na blacie, westchnął - nie dało się ukryć, że było to mieszkanie kawalera. A on już nie chciał być kawalerem.

Postanowił, że nie podda się chandrze. Wyciągnął z teczki czasopisma medyczne i zaczął je przeglądać. O ósmej usłyszał dzwonek domofonu. Wyjrawszy przez okno, zobaczył, że to Ellie. W milczeniu wpuścił ją do środka, obawiając się, że słowa mogłyby coś popsuć. Intuicja mówiła mu, że ta wizyta będzie przełomem w ich stosunkach - jego ostatnia rozmowa z Ellie była czymś w rodzaju ultimatum. Z nerwów ścisnęło go w dołku. Czuł się jak hazardzista, który postawił wszystko na jedną kartę. I karta ta już za moment zostanie odkryta....

Ellie wyglądała, jak zwykle, bardzo atrakcyjnie. Miała pogodny wyraz twarzy - jakkolwiek decyzję podjęła, najwyraźniej była z niej zadowolona. Oby jej decyzja i jemu sprawiła radość...

- Cieszę się, że wpadłaś. Trochę się denerwowałem.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, byłeś bardzo zdeterminowany. To sprawiło, że ujrzałam naszą sytuację w całkiem nowym świetle.

Usiadła na kanapie, a on - na krześle naprzeciwko niej. Przyłapał się na tym, że mocno zaciska dłonie, więc je rozluźnił, próbując się odprężyć.

- Dziś po południu dzwoniła do mnie Anna - oznajmiła. - Chce, żebym jak najszybciej odwiedziła ją z Nickiem, bo Abbie i Beth bardzo się za nim stęskniły. Powiedziała mi też, że Chris musiał wyjechać wcześniej, niż przewidywał. Spytałam, jak to przyjęła. Odparła, że kocha w Chrisie wszystko, więc również tę jego część, która nie mogłaby żyć bez morza.

- Anna to silna kobieta. Chris miał wielkie szczęście, że ją spotkał.

- Oboje mieli szczęście, że się spotkali. I w dodatku mają dwie uroczne córeczki. - Zrobiła krótką pauzę. - Myślę, że chciałabym mieć jeszcze jedno dziecko. W szpitalu ciągle widzę, jak dzieci przychodzą na świat, i chce mi się mieć więcej swoich. A ty, John? Czy i na ciebie to tak działa?

- Taak - odparł powoli. - Ja też chciałbym mieć... własne dziecko. I wiedzieć, kiedy zostało poczęte, i na zawsze zapamiętać tę chwilę. I usłyszeć dobrą nowinę, i słuchać bicia jego malutkiego serca, i potem patrzeć, jak rośnie. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję, że mnie to wszystko wtedy ominęło.

- Ależ mam, mam... - Wyjęła z torby małe, skórzane pudełeczko i wręczyła mu je. - To twój pierścionek.

Spojrzał na nią z wyrazem przerażenia na twarzy. Wyciągnęła lewą rękę i rozłożyła palce.

- Skoro to jedyny sposób, żebyś się ze mną kochał, to lepiej mi go włóż. - Z początku nie rozumiał, o co jej chodzi. Popatrzył najpierw na pudełeczko, potem na jej wyciągniętą w oczekiwaniu dłoń. - Myślałam, że chcesz mi się oświadczyć...

Usiadł koło niej i wziął ją za rękę.

- Wyjdiesz za mnie, Ellie? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Zawsze tego chciałam. Kocham cię. Wsunął pierścionek na jej palec serdeczny.

- W sam raz! - ucieszył się.

- Pewnie, że w sam raz, głuptasie. Nie myśl sobie, że go nie przymierzyłam! No to teraz możesz mnie już pocałować.

- Czy wiesz, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś?

- Tak bardzo, jak i siebie samą.

Gdy leżeli potem w łóżku, Ellie wyciągnęła rękę i oboje podziwiali pierścionek.

- Za chwilę zacznę się zachowywać tak jak przystało na przyszłą żonę - rzekła z uśmiechem. - Wstanę z łóżka i przygotuję ci herbatę.

- Zapomnij o herbacie, skarbie, w lodówce jest butelka szampana.

- Szampana? Czyżbyś się spodziewał, że będzie okazja do świętowania?

- Nie żebym się spodziewał, ale miałem nadzieję - odparł z chytrym uśmieszkiem. - A tak na serio: to Chris poddał mi tę myśl. Kiedy zabrał mnie ze szpitala i pojechaliśmy do supermarketu, powiedział, że w moim życiu nastąpi jakiś punkt zwrotny. I że niezależnie od tego, jak sprawy się potoczą, powinienem myśleć pozytywnie. No to kupiłem butelkę szampana.

- A więc rozmawiałeś z Chrisem... o nas?

- Bardzo ogólnie. Anna o wszystkim mu powiedziała. Teraz ona zrobiła chytrą minę.

- Ja też o tobie rozmawiałam. Z Anną. Wiesz, że wychodzę za ciebie tylko po to, żeby mieć ją za przyszywaną szwagierkę?

- A ja żenię się z tobą tylko po to, żeby Marion była moją teściową. - Nachylił się i pocałował ją w nos.

- No to oboje mamy ważne powody... A Marion chce, żebyś był jej zięciem, bo chce zamieszkać w twoim mieszkaniu. Od początku je sobie upatrzyła.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Zadumał się na moment. - Kiedy się pobierzemy, mam się wprowadzić do twojego domu?

- A co, nie uśmiecha ci się ten pomysł? Jeśli chcesz, możemy poszukać czegoś nowego. Byle w tej samej okolicy, bo Nick bardzo lubi swoją szkołę i...

- Ależ Ellie, to bez znaczenia! Mogę mieszkać gdziekolwiek, byle tylko z tobą. Zresztą, mamy większe zmartwienia. Najtrudniejszym problemem jest chyba zdecydować, co i kiedy powiedzieć Nickowi. Ale ze wszystkim jakoś sobie poradzimy. Teraz jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Kiedyś

tego nie rozumiałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że jeśli ludzie naprawdę się kochają, to zawsze coś wymyślą.

- Ja też rozumiem to dopiero od niedawna. Nie tylko ty, ale i ja jestem odpowiedzialna za to, przez co oboje musieliśmy przejść. Powinnam była wtedy z tobą porozmawiać.

- Nie wracajmy do tego, kto jest za co odpowiedzialny. Idę do kuchni po szampana. Nowe życie rozpoczniemy tak, jak chcemy, żeby wyglądało ono zawsze: ciesząc się piękną przyszłością. - Znow ją pocałował, tym razem w usta. - Uwielbiam cię, moja ty dzielna kobieto.

RS

RS